

[STR. 10]

Słupsk

Syn Violetty Villas
pozwał Nowy
Teatr do sądu.
Za przedstawienie

[STR. 21]

SŁAWNO**SENSACYJNY****DEBIUT****LITERACKI****NASTOLATKA**

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

POMORZA

www.glos24.pl

MACIĄ

[STR. 4]

**USTECCY RADNI UTWORZYLI TRZECIĄ
PODSTAWÓWKĘ.****NIE ZGODZILI SIĘ NA ZAMIERZENIA
BURMISTRZA, KTÓRE PRZEWIDYWAŁY
DWIE SZKOŁY W MIEŚCIE****Andrzej Twardowski**

Prezes po 16 latach
pracy rozstaje się z klubem
Czarni Słupsk

WIĘCEJ NA STRONIE 5

Dzień, w którym ludzie mają kota

[STR. 12-13]

[STR. 17]

**WCZORAJ HELENA KMIĘĆ
SKOŃCZYŁABY 26 LAT. CZĘSTO
POWTARZAŁA, ŻE CHCE UMRZEĆ,
SŁUŻĄC BOGU. I TAK SIĘ STAŁO.
DO BOLIWII POJECHAŁA POMAGAĆ...**

[STR. 14-15]

Nowy banknot

Jan III Sobieski stał się
władcą wyjątkowo
pożądanym w naszym
portfelu

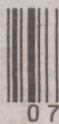
[STR. 18-19]

Animacja

M.in. Bolek i Lolek
wzorem. Polscy twór-
cy wracają do klasyki.
Znów liczy się kreska

ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



9 770137 952053 07

17.02.17

Imieniny: Aleksy, Anastazy, Bartłomiej, Benedykt, Donat, Franciszek, Jan, Julian, Klemens, Konstanty, Łukasz, Marianna, Michał, Wilhelm i Zbigniew

Kalendarium

● **1831** Powstanie listopadowe: zwycięstwa powstańców w bitwach pod Dobrem i pod Kałuszyńem ● **1834** We Lwowie odbyła się prapremiera Zemsty Aleksandra Fredry ● **1880** W Pałacu Zimowym w Petersburgu car Rosji Aleksander II Romanow uniknął zamachu bombowego na swoje życie, przeprowadzonego przez udającego robotnika budowlanego członka Narodnej Woli Stepana Chałturina ● **1940** Niemcy zniszczyli pomnik Tadeusza Kościuszki na Wawelu



Bogdan Zakrzewski, słupski przedsiębiorca

Bardzo niepokoją mnie ostatnie wypowiedzi przedstawicieli tak zwanej góry rządowej dotyczące umniejszenia znaczenia budowy trasy S6 pomiędzy Słupskiem a Trójmiastem. Ta droga jest kluczowa nie tylko dla całego Pomorza Środkowego, ale także Pomorza Zachodniego. Nie tylko chodzi o turystykę i przyjazdy Niemców nad Morze Bałtyckie, ale także o dalszy rozwój przemysłowy regionu. Ta droga musi być zrealizowana i to w jak najszybszym czasie. Wtedy na pewno skróci połączenie z Warszawą i południem kraju.

(FEN)

Nowa podstawa programowa odbiera autonomię szkołom i nauczycielom

Rozmowa

Z Katarzyną Hall, przewodniczącą Gdańskiej Rady Oświatowej, ministrem edukacji od 2007 do 2011 r., rozmawia Anna Mizera-Nowicka



Podpisane we wtorek rozporządzenie ws. podstawy programowej to sukces czy porażka minister Anny Zalewskiej?

To raczej kolejny etap na drodze do wprowadzenia zmian w edukacji. Gdy minister przedstawiała swoje plany, sporo osób mówiło, że nie da się tego zrobić tak szybko. Teraz widzimy, że plan jest realizowany, a przepisy, niestety, wejdą w życie. **Jak na czas, w jakim podstawy tworzone, chyba nie wyszły źle?** Widać, że te dokumenty były tworzone w pośpiechu. Brakuje im spójności, ujednolicenia języka i poziomu szczegółowości zapisów. Oczywiście, można było lepiej je przygotować, ale jedna rzecz w tych podstawach martwi mnie szczególnie - to ograniczanie autonomii szkoły. Wszelkie zmiany organizacyjno-programowe, jakie wchodziły do szkół od reformy Handkego, zmierzały w takim kierunku, by nauczyciele mieli coraz więcej wolności przy planowaniu własnej pracy. Były, oczywiście, pewne z góry ustalone wymagania, ale szkoły mogły temu nadawać autorski wygląd. Teraz ten proces został zawrócony. Podstawy i projekt ramowych planów nauczania mówi nauczycielowi, ile godzin, o czym, w jakiej klasie ma uczyć. Wszelko ma być uprządkowane według jednego zamysłu. To niedobrze, bo jeśli nauczyciel pracuje zgodnie z własnym pomysłem, z autorską wizją, edukacja jest efek-

tywniejsza. Nauczyciel powinien mieć pewną wolność, bo tylko wtedy może wziąć pełną odpowiedzialność za efekty swojej pracy. Gdy robimy coś, ponieważ musimy, wychodzi to gorzej, niż gdy robimy to, co nam się podoba, na co mamy wpływ.

Czy uczniowie, którzy chodzą już do szkoły, odczują na własnej skórze zmiany w podstawach?

Głównymi poszkodowanymi w tym całym zamieszaniu będą uczniowie klas IV, V i VI. Oni będą żyli w permanentnym chaosie. Mówię nie tylko o sprawach organizacyjnych, czyli przenoszeniu ich do nowych budynków, zmianie ich nauczycieli. Mówię o zamieszaniu związanym z tym, że najpierw przez kilka lat będą szli według starych podstaw programowych, a potem przeskoczą na nowe, niespójne z tymi poprzednimi. Program dla VII klasy nie będzie wynikał z programu V czy VI.

Nauczycielom będzie trudno się w tym odnaleźć?

Mamy niegłupich nauczycieli, więc pewnie się odnajdą. Choć momentami będzie to uciążliwe. Na przykład gdy w liceum w jednym czasie będą roczniki, które idą starą podstawą i nową. Nauczyciel będzie przychodził na lekcję i już nie będzie wiedział, z których teraz podstaw uczy. Realizując tę reformę w takim tempie, pewne roczniki spisa- no po prostu na straty.

W sobotę w „Głosie”



Łykamy za dużo leków na ból

● W Polsce co roku kupujemy prawie dwa mld tabletek lub sa- szetek leków przeciwbólowych.



Alimenciarzu, okradasz dziecko

● Milion dzieci nie dostaje w Polsce zasądzonych na nie alimentów. Rodzice dłużnicy okradli je na 10,5 mld zł.



Sprawdź swoją wiedzę w quizach

● Odpowiedz na pytania o biżuterię i kultowe bajeczki dla najmłodszych.

CANDIDA
WYDANIE ROZSZERZONE



Recenzje. Zdobądź książkę za SMS

● Przeczytaj, jakie książki z różnych dziedzin są warte uwagi. Skorzystaj z okazji zdobycia wybranego tytułu za SMS.

Od redaktora

Magdalena Olechnowicz



Historia 25-letniej Heleny chwyta za serce. Młoda, energiczna, mająca mnóstwo pasji i ogromną chęć życia. Ale nie życia dla siebie. Życia dla innych. Dlatego poleciała do Boliwii. Tam miała pracować w ochronie dla dzieci. Niestety, Bóg wyznaczył jej inną drogę. Została zamordowana przez miejscowych mężczyzn w brutalny sposób. Usłyszał o niej cały świat, ale i cały świat po niej płacze. Wzruszający reportaż o życiu Heleny - na str. 17.

Syn Violetty Villas kontra Nowy Teatr w Słupsku. Konflikt na tyle kontrowersyj-

ny, że jego rozstrzygnięciem zajmie się sąd. Czy spektakl zainspirowany życiem artystki rzeczywiście obraża uczucia jej syna? Przyznam, że sama mam mieszane uczucia. Ludzie - widzowie chłonni są wiedzy, jak żyją i żyli artyści. Sztuka ma prawo wykorzystywać tylko wybrane fragmenty z życia, te, które właśnie zainteresują odbiorców sztuki... A gdzie w tym uczucia rodziny? Dla najbliższych to ktoś ważny, a nie postać estradowa, wzbudzająca gorące emocje. Ale może taka właśnie jest cena sławy. Szkoda tylko, że syn pani Villas spektaklu nie obejrzał. Artykuł Daniela Kluska czytaj na str. 10.

A skoro mowa o sztuce, to koniecznie przeczytajcie Państwo artykuł o nastolatku ze Sławna, który właśnie wydał swoją pierwszą książkę. Widząc jego pasję do literatury, można być pewnym, że to nie ostatnie jego dzieło. Tak trzymaj, Jakubie! A mieszkań-



com Pomorza polecam artykuł na str. 21.

Z kolei na str. 20 wspominamy artystkę kabaretową Krystynę Sienkiewicz, która niedawno odeszła...

A na koniec - dziś wielkie święto - Dzień Kota. Piszę to z uśmiechem na twarzy, gdyż jeszcze niedawno śmia-łam się z redakcyjnych kolegów, którzy godzinami z pasją potrafili opowiadać o swoich pupilach. A tymczasem sama dołączyłam do posiadaczy kota. Czytaj na str. 12.

Zdjęcie dnia



► Wczoraj podpisano umowę między Akademią Pomorską w Słupsku a Zakładem Ubezpieczeń Społecznych. Określa ona zasady i zakres współpracy w ramach projektu „Ubezpieczenia społeczne - edukacja z ZUS”. Umowa ta dotyczy m.in. udziału we wspólnych projektach naukowych, badawczych i rozwojowych poświęconych tematyce ubezpieczeń społecznych, prowadzenia wykładów i umożliwienia studentom i doktorantom AP odbycia stażu oraz praktyki w ZUS, a także doradztwa i konsultacji naukowych. Umowa została zawarta na pięć lat.

TYLKO 7 DNI!

EURO - LIDER RYNKU RTV i AGD W POLSCE

SMART TV

200 PPI

WiFi ready

47

58 cali

98 x50 RAT

2399 2799

CENA

SMART TV

200 PPI

WBUDOWANE WiFi

32

43 cale

98 x50 RAT

1649 1799

CENA

INTEL PENTIUM

1599 1390

HP LAPTOP 15,6" HP15 AY010NW

PAMIĘĆ 4GB

DYSK 500GB

Windows

SAMSUNG

TELEWIZOR LED 58 cali UE58J5200

2xHDMI • 2xUSB • Klasa A++ • Technologia 200 PPI

PHILIPS

TELEWIZOR LED 43 cale 43PF5301

2xHDMI • 2xUSB • Klasa A • Technologia 200 PPI

SMART TV

webOS 3.0

900 PMI

WBUDOWANE WiFi

42

49 cali

98 x50 RAT

2149 2399

CENA

REKAWIČKI DO SMARTFONÓW

29 99

NATEC

GRZANIE DO SMARTFONÓW

5,3 cali

BATERIA 4100 mAh

PAMIĘĆ 16GB

APARAT 13 Mpx

749 699

LG SMARTFON X POWER TITAN

WIFI

4 GB W ZESTAWIE

DYSK 1000GB

1599 1499

4 GB W ZESTAWIE

DYSK 1000GB

INTEL CORE I3

2199 1999

HP LAPTOP 15,6" HP15 AY044NW

PAMIĘĆ 8GB

DYSK 1000GB

RAPIDON B5 M420 2GB

Windows

INTEL CORE I5

2499 2199

ASUS LAPTOP 15,6" X540LI-XX170T

PAMIĘĆ 4GB

DYSK 1000GB

Geforce 920M 2GB

Windows

180 cm WYSOKOŚCI

WYŚWIELACZ ELEKTRONICZNY WEWNĄTRZ

KLASA A+

NO FROST

OŚWIETLENIE LED

25 98

x50 RAT

1299 1449

CENA

STEROWANIE SENSOROWE

PEŁNA INDUKCYJNA

Electrolux

21 98

x50 RAT

1099 1199

CENA

WYŚWIELACZ ELEKTRONICZNY

VarioSpeed Plus

EcoSilence Drive

Higiera Plus

Infelight

VarioFlex

KLASA A++AA

29 98

x50 RAT

1499 1699

CENA

WYŚWIELACZ ELEKTRONICZNY

1200 obr.

BEEN DIAMOND

PROGRAM SZYBKIE 15 MINUT

KLASA A++

19 98

x50 RAT

999 1149

CENA

6 kg pojemności

WYŚWIELACZ ELEKTRONICZNY

1000 obr.

OPÓŹNIENIE STARTU

PROGRAM SZYBKIE

KLASA A++

15 98

x50 RAT

799 899

CENA

6 kg pojemności

CHOWANE POKRYTKA

UltraFanPlus

POWŁOKA ANTI-FINGERPRINT

TERMOOBIEG GRILL

16 98

x50 RAT

849 999

CENA

WYŚWIELACZ ELEKTRONICZNY

KLASA A

16 98

x50 RAT

849 999

CENA

WYŚWIELACZ ELEKTRONICZNY

VarioSpeed Plus

EcoSilence Drive

Higiera Plus

Infelight

VarioFlex

KLASA A++AA

29 98

x50 RAT

1499 1699

CENA

WYŚWIELACZ ELEKTRONICZNY

1200 obr.

BEEN DIAMOND

PROGRAM SZYBKIE 15 MINUT

KLASA A++

19 98

x50 RAT

999 1149

CENA

6 kg pojemności

WYŚWIELACZ ELEKTRONICZNY

1000 obr.

OPÓŹNIENIE STARTU

PROGRAM SZYBKIE

KLASA A++

15 98

x50 RAT

799 899

CENA

6 kg pojemności

WYŚWIELACZ ELEKTRONICZNY

1200 obr.

BEEN DIAMOND

PROGRAM SZYBKIE 15 MINUT

KLASA A++

19 98

x50 RAT

999 1149

CENA

6 kg pojemności

WYŚWIELACZ ELEKTRONICZNY

1000 obr.

OPÓŹNIENIE STARTU

PROGRAM SZYBKIE

KLASA A++

15 98

x50 RAT

799 899

CENA

6 kg pojemności

WYŚWIELACZ ELEKTRONICZNY

1200 obr.

BEEN DIAMOND

PROGRAM SZYBKIE 15 MINUT

KLASA A++

19 98

x50 RAT

999 1149

CENA

6 kg pojemności

WYŚWIELACZ ELEKTRONICZNY

1000 obr.

OPÓŹNIENIE STARTU

PROGRAM SZYBKIE

KLASA A++

15 98

x50 RAT

799 899

CENA

6 kg pojemności

WYŚWIELACZ ELEKTRONICZNY

1200 obr.

BEEN DIAMOND

PROGRAM SZYBKIE 15 MINUT

KLASA A++

19 98

x50 RAT

999 1149

CENA

6 kg pojemności

WYŚWIELACZ ELEKTRONICZNY

1000 obr.

OPÓŹNIENIE STARTU

PROGRAM SZYBKIE

KLASA A++

15 98

x50 RAT

799 899

CENA

6 kg pojemności

WYŚWIELACZ ELEKTRONICZNY

1200 obr.

BEEN DIAMOND

PROGRAM SZYBKIE 15 MINUT

KLASA A++

19 98

x50 RAT

999 1149

CENA

6 kg pojemności

WYŚWIELACZ ELEKTRONICZNY

1000 obr.

OPÓŹNIENIE STARTU

PROGRAM SZYBKIE

KLASA A++

15 98

x50 RAT

799 899

CENA

6 kg pojemności

WYŚWIELACZ ELEKTRONICZNY

1200 obr.

BEEN DIAMOND

PROGRAM SZYBKIE 15 MINUT

KLASA A++

19 98

x50 RAT

999 1149

CENA

6 kg pojemności

WYŚWIELACZ ELEKTRONICZNY

1000 obr.

OPÓŹNIENIE STARTU

PROGRAM SZYBKIE

KLASA A++

15 98

x50 RAT

799 899

CENA

6 kg pojemności

WYŚWIELACZ ELEKTRONICZNY

1200 obr.

BEEN DIAMOND

PROGRAM SZYBKIE 15 MINUT

KLASA A++

19 98

x50 RAT

999 1149

CENA

6 kg pojemności

WYŚWIELACZ ELEKTRONICZNY

1000 obr.

OPÓŹNIENIE STARTU

PROGRAM SZYBKIE

KLASA A++

15 98

x50 RAT

799 899

CENA

6 kg pojemności

WYŚWIELACZ ELEKTRONICZNY

1200 obr.

BEEN DIAMOND

PROGRAM SZYBKIE 15 MINUT

KLASA A++

19 98

x50 RAT

999 1149

CENA

6 kg pojemności

WYŚWIELACZ ELEKTRONICZNY

1000 obr.

OPÓŹNIENIE STARTU

PROGRAM SZYBKIE

KLASA A++

15 98

x50 RAT

799 899

CENA

6 kg pojemności

WYŚWIELACZ ELEKTRONICZNY

1200 obr.

BEEN DIAMOND

PROGRAM SZYBKIE 15 MINUT

KLASA A++

19 98

x50 RAT

999 1149

CENA

6 kg pojemności

WYŚWIELACZ ELEKTRONICZNY

1000 obr.

OPÓŹNIENIE STARTU

PROGRAM SZYBKIE

KLASA A++

15 98

x50 RAT

799 899

CENA

SPRZEDAŻ 7 DNI W TYGODNIU:  euro.com.pl  855 855 855

DZIECINNIE PROSTE RATY !!! WYSTARCZY DOWÓD OSOBISTY !



17.02.1978 r. „Głos Pomorza” informował o...

... zimie. Mimo ostatnich opadów śniegu i spadku temperatury, zima jest mniej dokuczliwa niż na wschodzie i południu kraju. Wczoraj najchłodniej było w Lęborku - minus 11 st. C...



Monika Skwarek, nauczycielka matematyki

W Zespole Szkół Informatycznych w Słupsku uzyskała tytuł honorowego Ambasadora Matematyki w obiektywie. Nauczycielka ze Słupska znalazła się w gronie 20 osób, które wyróżniono z tysięcy zgłoszeń z całego świata w ramach Międzynarodowego Konkursu Fotograficznego „Matematyka w obiektywie”. Osoby pomagające uczestnikom tego międzynarodowego konkursu muszą wykazać się bardzo dużą aktywnością. Ambasadorowie pomagają rozwijać konkurs i propagować ideę kultury matematycznej.

(MKM)

Z wokandy

Ustka sprzedaje

Wczasowa 28 - to dwie działki w Ustce właśnie wystawione na przetarg, który odbędzie się 21 kwietnia.

- Teren o powierzchni prawie siedmiu tysięcy metrów kwadratowych znajdują za hotelem Royal Baltic - mówi Krzysztof Stodola, zastępca naczelnika wydziału gospodarki nieruchomości. - Nieruchomość znajduje się w strefie A ochrony uzdrowiskowej i przeznaczona jest pod usługi związane z uzdrowiskiem. Sądząc po telefonach, zainteresowanie jest duże.

To już trzeci przetarg na dwie działki. Wcześniej były wystawiane na sprzedaż we wrześniu i grudniu ubiegłego roku. Cena wywoławcza wynosi prawie 2,7 miliona złotych. (BER)

Notowania z 16.02.2017

Kursy walut NBP

USD	4,0567
EUR	4,3160
GBP	5,0765
CHF	4,0516

spadek ceny do dnia poprzedniego
wzrost ceny bez zmian

Zdjęcie dnia



FOT. KRZYSZTOF PIOTKOWSKI

► Wczoraj w Niepublicznej Szkole Podstawowej nr 7 w Słupsku odbyło się podsumowanie V Wojewódzkiego Konkursu Recytatorsko - Plastycznego „Świat wierszy Władysława Broniewskiego w oczach dziecka”. Na konkurs wpłynęło 128 prac młodych artystów z placówek szkolnych z całego regionu słupskiego.

Ustka ma trzy szkoły podstawowe

Do trzech razy sztuka, bo na trzeciej sesji nadzwyczajnej rady miasta ze zwoływanych pod rząd w tej sprawie, radni zdecydowali o utworzeniu Szkoły Podstawowej nr 3 w budynku obecnego gimnazjum, gdzie przed poprzednią reformą oświaty podstawówka funkcjonowała od lat 60. ubiegłego wieku. Decyzję tę podjęto głosami 9 za, 4 przeciw, 1 wstrzymującym się przy obecności 14 radnych i jednej nieobecnej. To oznacza, że już od najbliższego roku szkolnego SP3 rozpocznie nabór do klas pierwszych. Jednocześnie w szkole będą się uczyły ostatnie roczniki gimnazjalistów.

Powołanie nowej szkoły - wbrew zamierzeniom burmistrza o funkcjonowaniu tylko dwóch podstawówek - nastąpiło na wniosek sześciorga radnych. Wcześniej na komisji rady negatywnie zaopiniowano projekt burmistrza, który przewidywał istnienie SP2 w dwóch budynkach - przy ul. Jagiellońskiej i przy ul. Wróblewskiego, gdzie teraz znajduje się gimnazjum.

Wczoraj radni wnioskodawcy jednomyślnie nie zgodzili się, by pod obrady sesji wprowadzić projekt burmistrza. Urzędnicy do końca

przekonywali, że ich projekt zakłada mniej wydatków na oświatę, w większym stopniu rozwiązuje zagęszczenie w SP1, która została wybudowana na potrzeby szkoły sześcioklasowej oraz minimalizuje zwolnienia nauczycieli.

Radni wnioskodawcy nie dali się przekonać i zdobyli dodatkowe trzy głosy w radzie. Problemem spornym było ustalenie, czy w głosowaniu może wziąć udział radny Wojciech Wilczyński, który pracuje w gimnazjum, czyli przyszłej trójce, więc ma w tym swój interes prawny. Prawnik miejski miał wątpliwości, ale stwierdził, że wszystko zależy od wyniku głosowania. Jeśli głos radnego by przeważał, byłoby to istotne naruszenie prawa. Radny Wilczyński odpowiedział, że też zasięgał opinii prawników, którzy doszli do wniosku, iż w tym przypadku nie jest rozpatrywany akt prawa miejscowego, lecz realizowana jest ustawa. Głosów za było więcej. Zwolennicy trzech szkół cieszyli się, że zwyciężyło dobro dzieci, które będą uczyły się w mniej licznych klasach na jedną zmianę, będą miały czas na życie rodzinne i rozwijanie zainteresowań. ● ©© (BER)

Nasza pisarka w kanonie

Dwie książki Barbary Kosmowskiej, pisarki z Bytowa, znalazły się na liście szkolnych lektur. „Dziewczynkę z parku” (historię dziecka, któremu umiera ukochany ojciec) obowiązkowo będą czytać dzieci z klas I-III. Z kolei powieść „Pozłacana rybka” (o miłości, nastoletnich dramatach i przyjaźni) znalazła się na liście lektur uzupełniających dla klas VII-VIII. Nowa podstawa będzie wprowadzana stopniowo, w roku szkolnym 2017/2018 pojawi się w I, IV oraz VII klasie szkoły podstawowej, od tego roku ośmioletniej. (MARA)



FOT. ARCHIWUM BARBARY KOSMOWSKIEJ

► Czuję się mile zaskoczona - mówi Barbara Kosmowska

SOK obejrzyysz na YouTube

Słupski Ośrodek Kultury, a właściwie to, co się w nim dzieje, będzie można oglądać w internecie w popularnym serwisie YouTube.

- Z przyjemnością informujemy o starcie nowego SOK-owskiego kanału na YouTube - informuje Jolanta Krawczykiewicz, dyrektor SOK. - Znaleźć w nim będzie można interesujące materiały dotyczące praktycznej strony uprawiania rozmaitych dziedzin sztuki.

Wykwalifikowana kadra instruktorska z SOK-u i zaprzyjaźnionych instytucji zaprezentuje tajniki warsztatowe, podzieli się rzetelną wiedzą i zapewni

każdemu pasjonatowi kilkuminutowe porcje praktycznych porad i ciekawostek.

- Czy jesteś początkujący, czy zaawansowany - znajdziesz tu dla siebie „narzędzia” pozwalające wyszlifować talent i rozpalic pasję. Zapraszamy również do składania sugestii dotyczących tego, co chciałabyś/chciałbyś zobaczyć i czego się dowiedzieć, bo to jest Twój kanał - dodaje Krawczykiewicz.

SOK TV będzie miejscem spotkań ludzi kultury i sztuki i Strefą Wolną od Hejtu. Będzie tu można zadać najbardziej „głupie” pytanie bez obawy o wysmianie czy oceny. (MKM)

REKLAMA

007129603

REKLAMA

007012187

Znajdź swoje wymarzone auto

gratka

Vigor TAXI
59 84 22 700
607 27 17 17
59 196-25
Jeździmy najtaniej!

007129916

Ponad 1 milion ofert nieruchomości

gratka

mamy to.

Dyżur reportera

Monika Zacharzewska

59 848 81 24 (w godz. 9.00-17.00)

monika.zacharzewska@gp24.pl



Wydarzenia

Prezes Twardowski odchodzi

Prezes Andrzej Twardowski rozstaje się z klubem Czarni Słupsk po 16 latach pracy w nim. Wczoraj złożył rezygnację z funkcji prezesa Słupskiego Towarzystwa Koszykówki

Słupsk

Krzysztof Nałęcz

krzysztof.nalecz@gp24.pl

Andrzej Twardowski, prezes zarządu Słupskiego Towarzystwa Koszykówki Sportowej Spółki Akcyjnej złożył wczoraj rezygnację. Twardowski z ramienia towarzystwa kierował klubem ekstraklasy koszykówki Energa Czarni Słupsk. Jego rezygnacji od kilkunastu dni domagała się posłanka Jolanta Szczypińska. Miało być to ceną za dalsze sponsorowanie klubu przez koncern Energa. Prezes Twardowski stał się obiektem krytyki koncernu i posłanki po tym, jak ujawnił nieprawidłowości w przepływach finansowych w klubie, za które miał być odpowiedzialny były już menadżer klubu. Chodziło o kwotę 200 tys. złotych przy ok. pięciomilionowym budżecie klubu. Sprawę bada prokuratura.

W wyniku tej sytuacji koncern Energa zarzucił klubowi brak nadzoru, własne straty wizerunkowe i zagroził rozwiązaniem podpisanej niedawno trzyletniej umowy o strategicznym sponsorowaniu klubu (pokrywali ok. połowy budżetu). Na początku lutego posłanka Szczypińska, przedstawiając się jako mediator w sprawie, postawiła ultimatum: jeśli prezes Twardowski zrezygnuje z funkcji, sponsor nie wycofa się z finansowania klubu. Wczoraj rano prezes Twardowski wydał oświadczenie, w którym pisze



► Prezes Andrzej Twardowski podczas dekoracji medalami po zajęciu przez Czarnych Słupsk trzeciego miejsca w sezonie 2015/2016

m.in.: „Zawsze podkreślałem, że Klub Energa Czarni Słupsk był dla mnie najważniejszy. Dzisiaj, kierując się wyłącznie dobrem Klubu, w obliczu mediacji ze strategicznym sponsorem, podjąłem decyzję o rezygnacji.

Dziękując wszystkim za 16 lat wspólnej historii, chciałbym podkreślić, że pozostawiam Klub w dobrej kondycji i sportowej, i finansowej oraz przypomnieć, co udało nam się wspólnie osiągnąć. (...).

Klub padł ofiarą niezgodnych z prawem działań i znalazł

się w trudnym położeniu. (...) Chciałbym przypomnieć, że jako prezes Klubu podjąłem szereg decyzji i działań formalnych, niezbędnych do prawidłowego działania i ochrony wizerunku oraz do utrzymania poziomu sportowego umożliwiającego gotowość do walki o medale. Wierzę, że podjęte przeze mnie działania były słuszne i mimo niesprzyjających warunków Zespół znowu sięgnie po sportowe laury. Szczególne podziękowania kieruję do wszystkich kibiców Energi Czarnych Słupsk, którzy

tworzą najlepszą grupę koszykarskich fanów w Polsce.”

Co będzie dalej? Jak już informowaliśmy, w poniedziałek w siedzibie Energi, posłanka Szczypińska i przedstawiciel działu marketingu koncernu rozmawiali o rozwiązaniu kryzysu z największym udziałowcem spółki Słupskie Towarzystwo Koszykówki, czyli Kancelarią Prawną Chałas i Wspólnicy. Jak informowała posłanka Szczypińska, strony uzyskały zbliżenie stanowisk. Skutkiem tego jest m.in. decyzja prezesa Twardowskiego.

Obecna sytuacja wygląda tak, że rada nadzorcza spółki STK SSA ze swojego grona wskaże osobę do bieżącego zarządzania klubem, którą wspierał będzie ustępujący prezes.

- Organizacyjnie, sportowo klub funkcjonuje bez zmian. Realizujemy kontrakty, drużyna gra. Nic szczególnie się nie dzieje - mówi Andrzej Twardowski. - Tak będzie aż do walnego zgromadzenia spółki.

Zbierze się ono w połowie marca, aby przyjąć rezygnację prezesa i wskazać osobę nowego sternika. Kto nim będzie?

Na razie nie wiadomo. Jak się nieoficjalnie dowiedzieliśmy, podczas wspomnianego poniedziałkowego spotkania poruszono tę kwestię, ale żadne nazwisko nie padło. Jednak wyobrażenie przyszłej osoby prezesa opisane było przez przedstawicieli Energi bardzo precyzyjnie. Opis idealnie pasuje do osoby Pawła Krawczyka, 36-letniego działacza koszykarskiego z Trójmiasta. Obecnie pracuje on w ramach spółki Basketball Investment, która koordynuje działalność m.in. sekcji młodzieżowej koszykówki Politechniki Gdańskiej. Krawczyk nie pełni tam żadnej funkcji zarządczej. Nie jest także szczególnie znany poza ścisłym środowiskiem koszykarskim. Co innego jego ojciec, Mieczysław Krawczyk. To wieloletni potężny prezes żeńskiego klubu koszykarskiego Lotos Gdynia. Na przełomie XX i XXI wieku klub ten był wielokrotnym mistrzem Polski i odnosił wielkie sukcesy w najwyższych europejskich rozgrywkach pucharowych. Ostatnio klub podupadł. Spadł z ekstraklasy, popadł w długi, a Mieczysław Krawczyk w 2015 roku zrezygnował z funkcji. Czy jego syn obejmie klub w Słupsku, okaże się w najbliższych tygodniach. Zapewne w tym samym czasie dowiemy się też, jaka będzie decyzja Energi w sprawie dalszego finansowania klubu Czarni Słupsk.

Prezes Twardowski nie chciał na razie rozmawiać o swoich bliższych i dalszych planach. ●●●

Są oskarżeni w sprawie legalizacji kradzionych aut. Straty idą w miliony

Słupsk

Gdański wydział Prokuratury Krajowej zakończył olbrzymie śledztwo, w którym znalazło się kilka połączonych postępowań, w tym także ze Słupska.

Bogumiła Rzeczkowska

bogumila.rzeczkowska@gp24.pl

- Prokurator Pomorskiego Wydziału Zamiejscowego Departamentu do Spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej w Gdańsku oskarżył ośmioro

mieszkańców województwa pomorskiego (7 mężczyzn i jedną kobietę), w wieku od 24 do 50 lat, o popełnienie łącznie 79 przestępstw związanych z obrotem i legalizacją kradzionych pojazdów. Trzy osoby odpowiadają za działania w warunkach zorganizowanej grupy przestępczej. Grupa działała w okresie od kwietnia 2012 roku do września 2014 roku - informuje Mariusz Marciniak z gdańskiego wydziału Prokuratury Krajowej.

Akt oskarżenia został przesłany do Sądu Okręgowego w Gdańsku. Zarzuty dotyczą 22

samochodów, z których policja odzyskała 17. Śledztwo pod nadzorem prokuratora prowadzili funkcjonariusze KWP w Gdańsku.

- Marki aut będących przedmiotem przestępstw to luksusowe lub sportowe wersje samochodów: Toyota (różne modele), Honda CRV, Lexus, BMW (różne modele), Audi RS5, Porsche Cayenne, Land Rover, Volkswagen (różne modele) i Mitsubishi - dodaje prokurator Marciniak.

Łączna wartość pojazdów przekroczyła 3,1 mln zł. Najtańszy samochód był wart 42 tys.

zł, najdroższy - 400 tys. zł. Śledczy wyliczyli, że średnia wartość skradzionych aut wyniosła ponad 141 tys. zł.

Samochody te pochodziły z kradzieży w Niemczech, w Szwecji i w Polsce. Po przeobrażeniu znaków identyfikacyjnych i po uzyskaniu fikcyjnych dokumentów wskazujących, że auta zostały kupione w Austrii lub w Danii, pojazdy były przywożone do Polski i sprzedawane w Gdańsku lub w Gdyni.

- Po wprowadzeniu w błąd urzędników właściwych urzędów przez przedstawienie fał-

szywych dokumentów, auta rejestrowano na podstawie osoby w wydziałach komunikacji UM w Gdańsku, Słupsku i w Sławnie. Właściwe wydziały komunikacji wszczęły już postępowania administracyjne i uchylają decyzje o dopuszczeniu do ruchu i zarejestrowaniu tych samochodów w Polsce - prokurator opisuje proceder. - Śledztwo wykazało również, że niektórzy z oskarżonych, świadomi przestępczego pochodzenia pojazdów, w celu sfinansowania ich nabycia zawarli sześć umów leasingu operacyjnego, doprowadzając

leasingodawców do niekorzystnego rozporządzenia pieniędzmi w kwocie przekraczającej 636,6 tysiąca złotych.

W śledztwie swoje opinie przedstawiło 22 biegłych różnych specjalności. Do prowadzonego postępowania dołączono 14 spraw z prokuratur w Gdyni, Gdańsku, Słupsku, Sławnie i w Warszawie.

Oskarżonym grozi do 15 lat pozbawienia wolności, wysokie grzywny, a także przepadek równowartości korzyści majątkowych uzyskanych z popełnienia przestępstw. ●●●

Kraj

Napad pseudokibiców na klub Chmury

Warszawa

Kilkanaście osób zaatakowało w środę w nocy kibiców Ajaksu Amsterdam, którzy przebywali w klubokawiarni Chmury na Pradze-Północ

Jakub Oworuszko

Twitter: @KubaOworuszko



FOT. SZYMON STARNAWSKI

► Właściciele klubokawiarni oszacowali straty na kilkanaście tysięcy złotych

W klubokawiarni przy ul. 11 Listopada zebrali się kibice Ajaksu Amsterdam, który w czwartek rozegrał mecz z Legią Warszawa w ramach 1/16 finału Ligi Europy.

Była godz. 22.40. Nagle przed lokalem zebrali się grupa kilkunastu zamaskowanych chuliganów, którzy zaatakowali Holendrów. Klubokawiarnia została obrzucona kamieniami i butelkami, a do środka wrzucano kilka rac. Przebywający w środku kibice zasłaniaли się czym popadło - m.in. stolikami i krzesłami. Chuliganom nie udało się dostać do środka, ale kawiarnia została zdemolowana.

- Całe zdarzenie trwało około dwóch minut. Policjanci byli na miejscu po 5-6 minutach od zgłoszenia, w tym czasie sprawcy oddalili się z miejsca zdarzenia. Nikt nie został ranny - relacjonowała w rozmowie z Agencją Informacyjną Polska Press kom. Iwona Jurkiewicz

z zespołu prasowego Komendy Stołecznej Policji.

Trwają poszukiwania chuliganów. Policjanci apelują do świadków o przekazywanie informacji i zapewniają anonimowość.

„Dziękujemy wszystkim za wsparcie, zarówno słowne, jak i mejlowe w związku z wczorajszym zajściem. Naprawdę cieszymy się, że jest tak liczne grono osób, które chce nas wesprzeć. Cały incydent (na szczęście) spowodował straty (tylko) materialne i nikomu nic się nie stało” - napisali właściciele Chmury na Facebooku. Straty oszacowano na kilkanaście tysięcy złotych. Lokal ma być czynny już w ten weekend.

Podobnemu zdarzeniu zapobiegli policjanci w czwartek oko-

ło godz. 12. W okolicach stadionu Legii do jednego z barów, w którym przebywali kibice Legii, chcieli się dostać sprowokowani Holendrzy. Policjanci oddzielili kibiców szczelnym kordonem. Do komendy przewieziono 80 osób, jedna została zatrzymana za naruszenie nietykalności cielesnej policjanta.

Do Warszawy na mecz Legii przyjechało około 700 kibiców Ajaksu. „Od wielu tygodni pracujemy wspólnie z organami państwowymi i samorządowymi oraz przedstawicielami Ajaksu nad tym, by dzisiejszy mecz był bezpieczny” - napisał w czwartek na Twitterze dyrektor klubu ds. mediów i public relations Seweryn Dmowski. Jak zaznaczył: „Legia zawsze będzie potępiała przemoc”. ● ● ●

PO: „Polacy, nie bójcie się, zawsze staniemy po waszej stronie”

Warszawa

PO składa zawiadomienie ws. możliwości popełnienia przestępstwa przez funkcjonariuszy publicznych, którzy pracowali na miejscu wypadku limuzyny

Jakub Oworuszko

Twitter: @KubaOworuszko



FOT. GRZEGORZ SUŁKOWSKI

► Wypadek z udziałem premier miał miejsce 10 lutego

Rzecznik prasowy PO Jan Grabiec przekonywał w czwartek, że celem instytucji państwowych nie jest wyjaśnienie przyczyn wypadku z udziałem premier, ale „celem jest ukrycie prawdziwych przyczyn i zaszczenie tego młodego człowieka, który ma być kozłem ofiarnym całej tej opowieści”. - Nie możemy się na to zgodzić, powinniśmy stanąć po stronie osoby słabszej, po stronie Sebastiana z Oświęcimia, dlatego wczoraj władze PO były w Oświęcimiu. Otwieramy biuro, do którego będą mogły się zgłosić osoby ewentualnie poszkodowane albo represjonowane ze względu na to, że mówią prawdę o tym wypadku - wyjaśniał.

Wczoraj BOR wydało komunikat, w którym przekonuje, że kierowca limuzyny premier Szydło nie był przemęczony. Wyjaśniono w nim, że funkcjonariusz rozpoczął kierowanie limuzyną około godz. 18 ijechał nią godzinę. Od godz. 7.29 był przewożony z Warszawy na krakowskie lotnisko. ● ● ●

PROMOCJA



NASZA GAZETA

POLECA SKLEP

Do 28.02.2017 r. darmowa dostawa przy zakupach powyżej 15 zł

MOMERT 3001

Lampa lecznicza sollux podczerwień PHILIPS 150 W

159.00 zł

77,45 zł

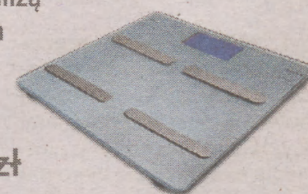


MOMERT 5863

Waga z analizą składu ciała

135.00 zł

99,00 zł

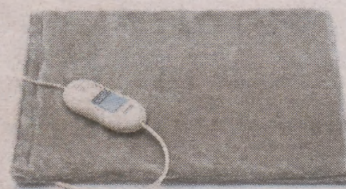


VISIONED THERMODOO

Poduszka elektryczna rozgrzewająca

155.00 zł

109,00 zł



EMED AIR+ PA-500

Oczyszczacz i jonizator powietrza z generatorem plazmy

227,00 zł



95.00 zł

57,55 zł

VITAMMY ICE EMS/TENS
Stymulator mięśni

CITYMASK Z WĘGLEM AKTYWNYM

Ochronna maska antysmogowa - 3 szt.

37,90 zł



29.00 zł

18,00 zł

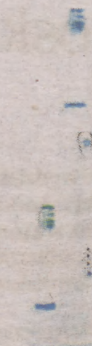
VITAMMY ICE
Elektrody do stymulatora mięśni

VITAMMY PEARL

Szczoteczka soniczna do zębów + 2 końcówki

275.00 zł

179,00 zł



Zamówienia można składać na stronie internetowej lub telefonicznie pod numerem 887 110 322

Ceny produktów podane na dzień 25.01.2017 r.
Informacje zawarte w reklamie nie stanowią oferty w rozumieniu art. 66 § 1 k.c.

GŁOS
DZIENNIK POMORZA

Redaguje
Magdalena Olechnowicz

MAGAZYN



[STR. 12-13]
**PIES PRZYJDZIE
NA ZAWOŁANIE,
KOT ODBIERZE
WIADOMOŚĆ
I SKONTAKTUJE SIĘ
Z TOBĄ W WOLNEJ
CHWILI. W DNIU
KOTA - WSZYSTKO,
CZEGO JESZCZE NIE
WIECIE O KOCIEJ
RODZINIE**

[STR. 14-15]
NBP wypuścił
na rynek nowy
banknot - 500-
-złotowy z wize-
runkiem Jana III
Sobieskiego.
Zaprojektował
go Andrzej
Heidrich, pomy-
słodawca pozos-
tałych

Syn Violetty Villas wyzwał na pojedynek Nowy Teatr

[STR. 10]

● Jeśli nie politycy, to kto lub co decyduje o konflikcie lub pokoju - wyjaśnia profesor **Gunnar Heinsohn**, twórca „indeksu wojny”

To nie Unia Europejska powstrzymuje wybuch wojny w Europie

Dariusz Szreter
d.szreter@prasa.gda.pl



Zanim przejdziemy do opracowanego przez Pana indeksu wojny, może wyjaśnimy Czytelnikom, czym w ogóle jest dziedzina, którą się Pan zajmuje, czyli demografia militarna.

To przedmiot, jaki wykładam w Akademii Obrony NATO w Rzymie. Wcześniej nikt tego tam nie nauczał. Nie słyszeli nawet o czymś takim, dopóki w 2006 roku ówczesny minister spraw zagranicznych Włoch nie natrafił na mój artykuł w „The Wall Street Journal” pt. „Babies Win the War” (Noworodki wygrywają wojnę) i nie rekomendował mnie władzom Akademii.

Rozumiem, że ten artykuł nie wziął się z niczego, tylko już wcześniej prowadził Pan badania w tym kierunku.

W 2003 opublikowałem w Szwajcarii książkę „Sons and the World Power. Terrorism and the Rise and Fall of Nations”. Zwracałem w niej uwagę na czynnik, który zwykle nie był uwzględniany w historiografii wojny: liczbę młodych mężczyzn, którzy nie mają realnej szansy na wywalczenie sobie zadowalającej pozycji w społeczeństwie. Użyłem współczynnika, który stosował Gary Fuller z Uniwersytetu Hawajskiego w Honolulu. Fuller był konsultantem George’a Busha seniora w czasach, gdy ten był szefem CIA. Bush chciał ustalić, dlaczego CIA źle prognozowała rozwój sytuacji na Bliskim Wschodzie oraz w Iranie, gdzie pierwsze raporty po rewolucji islamskiej były umiarkowanie optymistyczne, a jak się to skończyło - wiadomo. Fuller wprowadził pojęcie „youth bulge” (młodzieżowe wyrzucenie) w tzw. piramidzie wieku. Wedle tej teorii dochodzi do niego, kiedy w grupie między 15-24 rokiem życia (wg innych między 20-29) mieści się powyżej 30 procent całej populacji mężczyzn w danym kraju.

Im większy ten procent, tym większe ryzyko konfliktu...

Ja wolę używać terminu „ryzyko przemocy”. Zwykle bowiem zaczyna się od przestępstw z użyciem przemocy, zwiększonej liczby morderstw, wojen gangów, wojen narkotykowych, wojen domowych czy buntów młodych oficerów, któ-

rym drogę awansu blokuje zbyt duża liczba generałów. Do tego dochodzi prześladowanie mniejszości i ludobójstwo. Wojna międzynarodowa to raczej rzadkość. Wymaga sprytnego i zuchwałego przywódcy, który potrafiłby przekierować destabilizującą kraj agresję młodzieży, w atak na inne państwo. To była strategia Fryderyka Wielkiego, który miał w swoim królestwie wielki „youth bulge” w XVIII wieku. Fryderyk zdecydował się na coś niesłychanego w dziejach państw niemieckich: zaatakował inne królestwa niemieckie - Saksonię i Habsburgów, którym odebrał ich skarb rodowy, Śląsk.

Jak ma się Pański indeks do zjawiska „youth bulge”?

W 2011, kiedy zaczęła się tzw. arabska wiosna, dziennikarz niemieckiego magazynu „Focus”, który znał moje prace, poprosił, żebym wyjaśnił, jak udało mi się przewidzieć wybuch społeczny w tamtym regionie. Żeby uprościć tłumaczenie, porównałem liczbę mężczyzn osiągniętych wiek emerytalny (55-59 lat) do liczby młodych mężczyzn zaczynających pracę (15-19 lat). To bardzo żywotna grupa, agresywnie wkraczająca do walki o swoją pozycję, szczególnie w krajach rozwijających się. Tak powstał pierwszy indeks wojny. Nigdy nie został oficjalnie opublikowany, używałem go natomiast do swoich prezentacji i wykładów.

Nazywa Pan to indeksem wojny, ale de facto to indeks przemocy.

Przemocy, z włączeniem wojny. Kiedyś pytano mnie, nieco ironicznie, o to, jaką wojnę będzie prowadzić Brazylia. Wskazywałem wtedy na liczbę popełnianych w tym kraju morderstw, która była naprawdę ogromna. Zupełnie jak na wojnie. Nawiasem mówiąc ostatnio indeks Brazylii znacząco się obniżył.

USA mają niski indeks, ale są tam enklawy przemocy. Jednym z nich jest - jak na ironię - Chicago, miasto Baracka Obamy. W ciągu jego prezydentury zamordowano tam około czterech tysięcy osób. W tym samym czasie na misjach zagranicznych śmierć poniosło 1800 amerykańskich żołnierzy, czyli ponad dwukrotnie mniej.

Polski indeks wynosi 0,7. Co to oznacza?



► Indeks wojny w Syrii wynosi 4,02. Na tej podstawie można było przewidzieć, że liczba ofiar wojny domowej będzie a Ukrainą (0,76)



Gunnar Heinsohn

urodził się w 1943 r. w Gdyni jako pogrobowiec niemieckiego oficera, dowódcy to-dzi podwodnej. Jest doktorem socjologii i ekonomii, emerytowanym wykładowcą uniwersytetu w Bremie, gdzie m. in. kierował pierwszym europejskim instytutem badań porównawczych nad ludobójstwem. Ma na koncie ponad 900 publikacji, w tym „Nieruchomości, odsetki i pieniądze” (1996, wspólnie z O. Steigerem), uważaną za jedno z fundamentalnych dzieł w dziedzinie teorii pieniądza. Wykłada demografię wojny w Akademii Obrony NATO w Rzymie

Że tysiąc Polaków w wieku 55-59 ma tylko 700 następców w wieku 15-19. Porównajmy to z Afganistanem, gdzie Polacy uczestniczyli nie tak dawno w misji woj-skowej. Tam indeks wynosi prawie 6, czyli o pozycję po tysiącu starszych mężczyzn, walczy 6000 młodych. Nietrudno pojąć, że to może powodować poważne problemy.

Ale raczej dla Afgańczyków niż dla krajów z nimi sąsiadujących?

Nie tylko dla Afgańczyków. W trakcie swojej prezydentury Obama odwołał wojska z Iraku i zapowiedział przerzucenie ich do Afganistanu, bo „tamta wojna jest dobra”. Przepowiadałem wtedy, że większe zaangażowanie amerykańskich wojsk i tak nie zmieni przebiegu wojny, która tam trwa od 1979, czyli prawie 40 lat. W latach 80. liczący 15 milionów Afganistan oparł się naciskom Paktu Warszawskiego, którego ludność liczyła 300 milionów. Teraz Afgańczyków są 32 miliony, przeciw miliardowi mieszkańców krajów członkowskich NATO, a jednak nie można ich uspokoić. Jak to możliwe? Każda afgańska matka ma sześćcioro dzieci. Gdyby mogli wyjechać, np. do Niemiec, to co innego, ale ponieważ nie mogą, nie ma tam szansy na pokój. Młodzi Afgańczycy muszą walczyć o swoją pozycję życiową.

Ukraina i Rosja toczą jednak wojnę, mimo że Pański indeks określa je jako kraje „zimne”, o niskim indeksie.

Cztery lata temu pytano mnie, ile ofiar przewiduję w wojnie rosyjsko-ukraińskiej. Kiedy powiedziałem, że mniej niż 10 tysięcy, wyśmiewano mnie. Przecież oba te kraje mają łącznie 200 milionów mieszkańców. W Syrii, gdzie mieszka 20 mln ludzi, wojna pochłonęła 400 tys. ofiar. Propor-

cjonalnie tu powinny być ich cztery miliony. Nie ma takiej możliwości, bo za każdym razem, kiedy ginie młody żołnierz rosyjski czy ukraiński, wymazuje linię swojej rodziny. Bo nawet jeśli nie jest jedynym dzieckiem swoich rodziców, to prawdopodobnie jest ich jedynym synem. Przywódcy to wiedzą. Kiedy Putin przechwala się, że wziął Krym bez jednego wystrzału, to jednocześnie zdradza swój sekret. On nie może iść na wojnę, podczas której zginie wielu Rosjan. Za czasów wojny w Afganistanie, jeszcze za komunizmu, Rosjanie stracili „tylko” 15 tys. żołnierzy, ale to wystarczyło do wywołania protestów przed Kremlm tzw. Matek z Placu Czerwonego. Putin to wie.

A jednak zarówno Rosja, jak i USA wciąż prowadzą jakieś wojny.

Podczas wojny z Polską w 1939 co szósty niemiecki żołnierz był jedynakiem. Naziści byli w szoku, kiedy to odkryli



APP PHOTO/GEORGE OURFALAN/IST NEWS

nieproporcjonalnie wyższa niż w przypadku konfliktu zbrojnego między Rosją (indeks 0,67)

Jeśli wziąć pod uwagę ostatnie 60 lat, to, co robią Amerykanie obecnie, to nic. Porównajmy to z II wojną światową. Wtedy utrzymywali przy życiu dwa wielkie imperia: ZSRR i Wielką Brytanię, a jednocześnie w tym czasie pokonywali dwa inne imperia: Niemcy i Japonię. To była interwencja na skalę, jakiej wcześniej świat nie widział ze strony jednego narodu. I już więcej nie zobaczy.

Demografia, na której opiera Pan swój indeks, jest czynnikiem zmiennym.

Owszem. Jeśli spojrzymy na dołączoną do indeksu mapę, najwyższy współczynnik jest w krajach subsaharyjskich w Afryce. Gdyby jednak sporządzić taką mapę 150 lat temu, Afryka byłaby dużo biedsza, natomiast Europa byłaby „najgorętsza”. To zresztą odpowiedź na pytanie, jak to możliwe, że w minionych wiekach maleńka Europa, a właściwie 5-6 europejskich państw, podbiło 90 procent globu i podporządkowało sobie miejscową ludność. W dodatku populacja Starego Kontynentu w dalszym ciągu się rozrastała, bo między 1500-1870, Europejki rodziły 6-7 dzieci. A jeszcze około 1900 - ponad czworo. To oznaczało, że każda matka może stracić 2-3 synów, ale wciąż jeszcze zostaje jej dwóch do pracy na roli i „dla króla”. Takie narody są prawie niepokonane, bo mogą absorbować straty. W dodatku to było powiązane z gospodarką opartą na konkurencji i rozwoju technologii. Oznacza to, że producenci broni unowocześniają swoje produkty każdego roku, żeby przebić ofertę innych producentów.

Trudno nie postawić pytania o możliwość kontroli procesów demograficznych, skoro to one decydują o wojnie i pokoju.

Analizując dzieje Europy, należałoby się cofnąć do roku 1348, kiedy to epidemia dżumy zabiła od 40 do 60 proc. populacji Europy. Dla wielkich panów feudalnych, zarówno świeckich, jak i kościelnych, oznaczało to potężne straty siły roboczej. Wtedy właśnie sformułowano pierwszą teorię ekonomiczną w dziejach Europy. Brzmiała ona: dużo ludzi równa się duże bogactwo. W związku z tym zaczęto masowo karać za próby kontrolowania liczby urodzeń. Stąd m.in. prześladowania tzw. czarownic. W efekcie nastąpiła eksplozja demograficzna, która trwała do końca XIX wieku. Najpotężniejsze kobiety tamtych czasów nie miały tych możliwości i tej wiedzy w zakresie kontroli urodzeń, jakie mają dzisiejsze nastolatki. Matka Napoleona miała 14 dzieci. Matka Fryderyka Wielkiego - tyle samo. Cesarzowa Maria Teresa, przeciwniczka Fryderyka, urodziła 16 dzieci. Nawet brytyjska królowa Wiktorja, która umarła już w XX wieku, urodziła dziewięć dzieci w ciągu 18 lat. Zwrot nastąpił w czasie I wojny światowej. Między 1915 a 1916 w Niemczech liczba narodzin zmalała niemal o połowę. Hitler wysuwając swoją koncepcję wywalczenia „przestrzeni życiowej” dla narodu niemieckiego, nie uwzględnił tych zmian demograficznych. Wciąż miał w głowie wskaźnik urodzin z 1915. Tymczasem okazało się, że podczas wojny z Polską w 1939 co szósty niemiecki żołnierz był jedynakiem. Naziści byli w szoku, kiedy to odkryli. Wprowadzili regulacje, w myśl których jedyne dzieci w rodzinie były kierowane do bezpiecznych zajęć na zapleczu frontu. Kiedy potem przystąpiono do zasiedlania terenów w widłach Wisły niemieckimi osadnikami, synami niemieckich chłopów, okazało się, że nie ma ich dostatecznie wielu i zaczęto ściągać

masowo Niemców z rumuńskiej Besarabii.

Co spowodowało ten zwrot i spadek liczby urodzeń?

Odpowiedź jest bardzo prosta i kieruje nas do najsilniejszego środka antykoncepcyjnego, jaki istnieje: sytuacji, w której zdobywa się pozycję społeczną w drodze konkurencji z innymi. Jeśli nie odziedziczyłeś majątku, gospodarstwa, warsztatu - stajesz się najemną siłą roboczą i musisz konkurować na rynku pracy. Im więcej czasu i energii możesz poświęcić podniesieniu swoich kwalifikacji oraz regeneracji sił, tym będziesz silniejszy we współzawodnictwie. Liczna rodzina staje się w tej sytuacji obciążeniem. W 1928 przeprowadzono w Niemczech badanie i okazało się, że najlepiej opłacani ludzie mają najmniej dzieci. To wydawało się niezrozumiałe.

Dopiero kiedy jakieś 30 lat temu przeanalizowałem ponownie te dane, odkryłem, kim byli ci ludzie. To odpowiednik tego, co po angielsku nazywa się CEO (Chief Executive Officer), czyli - krótko mówiąc - prezesi.

Byli bogaci, dużo zarabiali, ale byli pracownikami najemnymi. Mogli być zarówno awansowani, jak i wywaleni z pracy. Musieli rywalizować i uczyć się przez całe życie. Ci ludzie szukali partnerek, których ambicje życiowe nie ograniczały się do bycia żoną i matką. To były pierwsze pary, które miały jedno dziecko, albo wcale.

Dziś niska dzietność to problem nie tylko prezesów.

W tamtym czasie z pracy najemnej utrzymywało się ok. 50 procent Niemców. Teraz w rozwiniętych społeczeństwach ten odsetek wynosi 90-95 proc. Niemal każdy mężczyzna i każda kobieta bezustannie rywalizuje na rynku pracy. Żeby to robić skutecznie, trzeba przystąpić do tego wyścigu między 15 a 30-35 rokiem życia. W wieku 35 lat każdy już wie, czy jest zwycięzcą czy przegranym. Tymczasem w przypadku kobiet ten okres (15-35 rok życia) to najlepszy czas na rodzenie dzieci.

Wróćmy do indeksu. Jakie ma on praktyczne zastosowanie?

Choćby dla dziennikarzy. Regularnie czytuję „The Economist”, gdzie przy publikacjach na temat jakiegoś kraju zawsze podaje się w nawiasie tamtejszy index PISA (wyniki egzaminów szkolnych). Kiedy się robi prognozy ekonomiczne i mamy np. Południową Koreę ze wskaźnikiem 600 i Ghanę, ze wskaźnikiem 300, to daje nam to pojęcie, jak ciężko muszą pracować w Ghanie, żeby dogonić Koreę.

Analogicznie pisząc o jakimś konflikcie, np. palestyńsko-izraelskim, można - na podstawie indeksu wojny - oceniać szanse powodzenia negocjacji. Kiedy słyszę o planach „konferencji pokojowej”, mówię, żeby nazwać ją inaczej, bo nawet jeśli przywódcy obu stron podpiszą jakieś porozumienie, to w Strefie Gazy, gdzie indeks wojny wynosi 6, młodzi podrąją na strzępy.

Czyli międzynarodowe traktaty nie mają znaczenia dla pokoju?

Często słyszymy głosy ostrzegające, że gdyby upadła Unia Europejska, utracilibyśmy główną siłę, która zatrzymała wojnę w Europie. To nieprawda! Gdyby Europa znalazła się tu [Gunnar Heinsohn pokazuje szczyt tabeli „indeksu wojny”], mielibyśmy wojnę jutro.

Żadne apele o pokój by jej nie powstrzymały. Przy indeksie 6, jaki ma Afganistan, młodzi Niemcy domagaliby się zwrotu

Królewca, Gdańska i czego tam jeszcze... Może nawet Pragi. Ale my jesteśmy tu [pokazuje dół tabeli]. To, co pozostaje Europejczykom, to najwyżej język nienawiści. Grecy obwiniają Niemców o kryzys w swoim kraju. Słynny niemiecki ekonomista Hans-Werner Sinn napisał w 2010 roku, kiedy rozpoczynał się kryzys grecki, że jeśli wprowadzimy restrykcje finansowe, wybuchnie tam wojna domowa.

Odpisałem mu - w tej samej gazecie - że nie nie będzie żadnej wojny. Nie mają na to dość „personelu”. Będą się na siebie wydzierać, obrzucać przekleństwami, ale nie będą się zabijali.

W Polsce też niektórzy przepowiadają wojnę „dwóch plemion”.

KOD będzie maszerować, PiS będzie maszerować, będą się nienawidzić, nazywać się nawzajem nazistami i komunistami, ale ja bym się nie przejmował. W Anglii po Brexicie było jeszcze gorzej. A obecnie w Stanach Zjednoczonych nienawiści jest jeszcze więcej.

Pierwszy indeks wojny powstał w 2011, drugi w styczniu tego roku. Sześć lat to wystarczająca częstotliwość?

Kiedy zwiadałem wystawę Muzeum II Wojny Światowej i zobaczyłem pomieszczenie poświęcone przyszłości, pomyślałem, że mogłoby tam zawisnąć ten indeks i można by go aktualizować raz do roku, żeby dać ludziom pogląd na to, gdzie na świecie jest teraz niebezpiecznie. Zastanawiałem się nawet, czy nie nadać mu nazwy „gdański indeks wojny”, ale ponieważ jestem tu tylko gościem, byłoby to trochę niedorzeczne. W każdym razie, o ile dykcja MIWŚ się zainteresuje, jestem do dyspozycji.

Kierunek zmian w indeksie chyba można już prognozować?

Liczba państw z wysokim indeksem, powyżej 6, będzie spadać. To dobra wiadomość. Ale jest druga strona medalu: w tych „najgorętszych” państwach, z najwyższym indeksem, będzie mieszkac coraz więcej ludzi, w tym młodzieży w wieku 15-19. ●

©P

REKLAMA

027158167

Choreografia Victor Smirnov-Golovanov

MOSCOW CITY BALLET

Spiąca Królowa

25.03 SZCZECIN SALA KONCERTOWA

Bilety: eBilet.pl eventim empik www.MAKROCONCERT.pl

Syn Villas w sądzie z teatrem

● **Krzysztof Gospodarek**, syn Violetty Villas, pozwał do sądu śląski Nowy Teatr. Twierdzi, że realizatorzy przedstawienia „Las Villas” naruszyli dobra osobiste jego i jego matki

Daniel Klusek
daniel.klusek@polskapress.pl



Choć na korytarzu śląskiego Sądu Okręgowego Krzysztof Gospodarek, syn Violetty Villas, i Dominik Nowak, dyrektor Nowego Teatru stali zaledwie kilkadziesiąt centymetrów od siebie, obaj panowie nie patrzyli w swoim kierunku. Od wielu tygodni rozmawiają ze sobą za pośrednictwem prawników. A wszystko z powodu procesu, jaki Krzysztof Gospodarek wytoczył Nowemu Teatrowi po tym, jak ten wystawił spektakl „Las Villas”. Syn artystki domaga się zadośćuczynienia w wysokości 200 tysięcy złotych za naruszenie dóbr osobistych własnych i jego matki, przeprosin od teatru i zdjęcia „Las Villas” z afisza.

Biografia czy inspiracja

- Po śmierci osoby nie można posługiwać się dowolnie jej wizerunkiem, nie wolno dowolnie wkraczać w jej sferę prywatną - przekonywał sąd mec. Michał Bleszyński, pełnomocnik Krzysztofa Gospodarka. A tak miał jego zdaniem postąpić śląski Nowy Teatr, wystawiając we wrześniu ubiegłego roku sztukę „Las Villas”.
- Za drzwiami domu nie toczy się życie publiczne, to są elementy prywatne. Przedstawienie wykorzystuje dorobek, życie i przeżycia Violetty Villas - mówił.

Pełnomocniczka Nowego Teatru, mec. Dominika Szumała, przekonywała, że „Las Villas” to spektakl jedynie silnie zainspirowany twórczością i życiem artystki.

- Nie jest to jednak przedstawienie o Violetcie Villas. Nie opowiada jej historii, bo zawiera elementy, które nie mogły się wydarzyć - mówiła pełnomocniczka teatru.

Nie scenariusza w sztuce

Sędzia Joanna Krzyżanowska próbowała dociekać kiedy Krzysztof Gospodarek poczuł, że jego dobra osobiste zostały naruszone. Syn Violetty Villas tłumaczył, że było to już wtedy, gdy dowiedział się o konkursie na scenariusz inspirowany życiem i twórczością jego matki, po lekturze scenariusza, a następnie przed i po premierze, na podstawie prasowych zapowiedzi i recenzji spektaklu.

Dla syna artystki najważniejszy jest jednak scenariusz, który otrzymał on kilka miesięcy przed premierą od Nowego Teatru z prośbą o konsultacje. Wówczas Krzysztof Gospodarek, co podkreślał przed sądem, przeczytał tylko kilka pierwszych stron, po czym stwierdził, że nie zgadza się na wystawienie takiego spektaklu. Z całością scenariusza zapoznał się dopiero na prośbę jego autora Tomasza Kaczorowskiego. Wciąż jednak nie zgadzał się na realizację sztuki.

- Mam dosyć sztuk, w których mama rozmawia z kotami - argumentował. Nie podobalo mu się również to, że według scenariusza bohaterka sztuki wyjada kotom jedzenie z puszek.

Przedstawiciele teatru zapewniali, że scenariusz, jaki trafił do Gospodarka, był tylko wstępną wersją, a prace nad nim trwały nie-



► Przedstawienie „Las Villas” opowiada o tym, jak mogły wyglądać ostatnie tygodnie i dni życia Violetty Villas. Dyrektor teatru przekonuje, że spektakl jest tylko inspirowany życiem artystki, a nie biografią. W rolę artystki wcieliła się Hanna Piotrowska

mal do ostatnich prób przed premierą. Te same zapewnienia słyszeliśmy również w wywiadzie, jakiego „Głosowi” na kilka dni przed wystawieniem „Las Villas” udzielił Piotr Sieklucki, reżyser przedstawienia.

- Scenariusz trochę się zmieniał. Autor scenariusza powiedział, że możemy dowolnie zmieniać tekst, przyjmując dowolny porządek i dowolną konfigurację - mówił w wywiadzie Piotr Sieklucki. - Jest sporo skrótów. Po ogłoszeniu werdyktu jury autor jeszcze pracował nad tym tekstem. Ten tekst ewoluował i ciągle się zmienia. I myślę że może tak być nawet na premierze.

Co ważne, syn Violetty Villas nie widział samego spektaklu, mimo że był na niego zapraszany zarówno na wrześniową premierę w Nowym Teatrze w Śląsku, jak i październikową w Teatrze Nowym w Krakowie (spektakl jest koprodukcją i wystawiany jest na obu tych scenach). Podczas rozprawy Krzysztof Gospodarek prosił nawet sąd, by ten nie „karał” go koniecznością obejrzenia tego spektaklu.

Gospodarek opuszcza salę

Wywiad, jakiego reżyser udzielił „Głosowi” stał się też argumentem za tym, że

spektakl opowiada o Violetcie Villas. Krzysztof Gospodarek przytaczał fragmenty wypowiedzi, które miały o tym świadczyć, m.in.: „Chciałbym, żeby spektakl dobierał się do tych najczarniejszych zakamarków Violetty Villas, do tego jej łasu pełnego lęku, strachu, frustracji. (...) Kiedy wynosili jej zwłoki, ona była cała w ekskrementach kocich, koty na nią szczały, srały. Do tego momentu chcemy się dobrać...”

Gdy syn Violetty Villas cytował tę wypowiedź, wzruszył się tak mocno, że dla ochłonięcia musiał opuścić salę rozpraw. Wrócił na nią dopiero po kilkunastu minutach.

- Nieuprawnione są próby ingerencji w psychikę mojej mamy - mówił Krzysztof Gospodarek. - Sztuka opiera się na nierzetelnych i niesprawdzonych informacjach, na przykład o jej rozmowach z kotami, lękach i mani prześladowczej, poczuciu bycia brzydką. To, czego realizatorzy nie wiedzieli, uzupełnili wyobraźnią.

Zgody nie będzie

Na pierwszej rozprawie sądzie proponowała, by strony rozważyły możliwość poubojownego rozwiązania sporu. Powód



► Syn Villas, Krzysztof Gospodarek (z prawej) i Dominik Nowak, dyrektor Nowego Teatru (z lewej) spotkali się na sali sądowej

szybko jednak stwierdził, że nie widzi takiej możliwości, choć dyrektor teatru zaproponował, by na afiszach wyraźnie zaznaczyć, że „Las Villas” to nie biografia, ale spektakl inspirowany życiem Violetty Villas.

Jak uzasadniał pełnomocnik Krzysztofa Gospodarka, kwota zadośćuczynienia wynika m.in. z reklamy, jaką spektaklowi zrobiła osoba Violetty Villas. Dominik Nowak, dyrektor Nowego Teatru, przekonywał, że sztuka nie powstała, by kogoś urazić, a także nie z powodów komercyjnych.

- Teatr nie zarobił na tym przedstawieniu. To instytucja publiczna, która ma nie tyle zarabiać, ile promować sztukę. Ten spektakl zagraliśmy dotychczas tylko siedem razy i nie cieszył się on nadzwyczajnym zainteresowaniem widzów - mówił Dominik Nowak.

Jednym z dowodów w sprawie jest nagranie przedstawienia. Zapozna się z nim pełnomocnik Krzysztofa Gospodarka. Od tego, co tam zobaczy, zależeć będzie zmiana pozwu, w tym jego rozszerzenie.

Kolejna rozprawa 13 marca. Wówczas na pytania sądu odpowiadać będą: Krzysztof Gospodarek, Dominik Nowak, dyrektor Nowego Teatru, Piotr Sieklucki, reżyser przedstawienia, oraz Tomasz Kaczorowski, autor scenariusza.

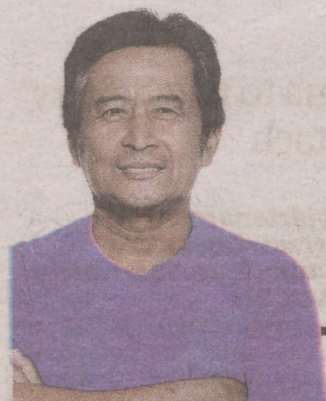
Choć Krzysztof Gospodarek domaga się zdjęcia z afisza spektaklu „Las Villas”, Nowy Teatr nadal będzie go wystawiał. Przedstawienie jest w planach repertuarowych zarówno na marzec, jak i na kwiecień.

Najbliższe przedstawienie 11 i 12 marca. To drugie aktorzy zagrają charytatywnie, by pomóc chłopakowi choremu na stwardnienie rozsiane.

- Może to dobra okazja, żeby Krzysztof Gospodarek zrobił coś dla pamięci o swojej matce i zobaczył spektakl. No i w końcu by się przekonał czy spektakl go obraża - mówi Dominik Nowak. ●

Już 152 tys. osób odzyskało zdrową i gładką skórę bez chemii!

Rewolucyjny środek pomaga na liszaje, egzemy i łuszczycę!



Gilbert Wong, specjalista z uniwersytetu w Manukau

Prof. Gilbert Wong, profesor z Instytutu Medycyny Naturalnej w Palmerston North w Nowej Zelandii opracował naturalny środek, który skutecznie pomaga pozbyć się wszelkich trudnych i przewlekłych stanów zapalnych skóry.



Działanie kremu jest 3-fazowe:

- ✓ Naturalnie wspomaga likwidację stanów zapalnych
- ✓ Działa grzybobójczo i bakteriobójczo
- ✓ Wspomaga funkcjonowanie komórek skóry

rych medycyna Zachodu stosuje tylko terapie łagodne. Otóż w trakcie moich badań nad rdzennymi mieszkańcami Nowej Zelandii odkryłem niezwykłą prawidłowość: **odsetek Nowozelandczyków cierpiących na choroby skór-**

ne jest około 4 razy niższy niż w Europie – mówi Wong.

Dlaczego ci ludzie mają tak zdrową skórę, czy przyczyną są geny?

– Absolutnie nie. Po wielu latach badań mogę powiedzieć, że wiem, co odpowiada za zdrowie skóry Nowozelandczyków. Jest to w 100% naturalna i bezpieczna substancja. Jej pozytywne działanie na wszelkie infekcje skóry, a w szczególności trudne do usunięcia egzemy, łuszczycę, atopowe zapalenie skóry, jest zdumiewające. W przeciwieństwie do chemicznych maści, żeli czy tabletek uszkadzających wątrobę ta substancja przynosi błyskawiczne efekty i nie powoduje skutków ubocznych. Ponieważ niszczy bakterie i grzyby, dzięki czemu pomaga odbudować tkankę skórną – mówi Wong.

Co na to inni specjaliści?

– Prezentowałem wyniki moich badań dermatologom ze Stanów Zjednoczonych. Początkowo nie mogli w nie uwierzyć! Trudno im było pojąć, że drogie preparaty wielkich koncernów farmaceutycznych są niemal

jak zwykła wazelina kosmetyczna w zestawieniu z moim środkiem.

Medycyna to nie kwestia wiary. Są na to dowody?

– Oczywiście. Badania dowodzą, że to nie cuda, tylko fakt naukowy. Wystarczy spojrzeć na zdjęcia **[patrz ramka po lewej]**. Natura ciągle jeszcze skrywa przed nami wiele tajemnic... Na przykład z drzewa herbacianego robi się olejek, który pomaga zwalczyć grzybicę skóry. Ale ja odkryłem coś naprawdę silnego! Wyekstrahowałem z miodu manuka, który Nowozelandczycy jedzą na co dzień, **methyglyoxal** – silnie bakteriobójczą, naturalną substancję. Ale niestety, w przypadku przewlekłych i ciężkich dolegliwości skórnych samo spożywanie miodu nic nie daje... Dlatego wpadłem na pomysł wytworzenia kremu, który by zawierał **methyglyoxal w wysokim stężeniu 250 MGO**. I okazało się, że ten skoncentrowany krem pomaga **zniszczyć bakterie, co wpływa na przywrócenie komórkom skóry równowagi biologicznej**. Ale to nie koniec. W jeszcze wyższym stężeniu

550 MGO skóra wchodzi w tryb samoregeneracji po około 36 dniach stosowania kremu.

Wystarczy smarować odpowiednie miejsca skóry 2 razy dziennie. Już na drugi dzień można oczekiwać, że świąd i pieczenie będą słabnąć, a po kuracji skóra znacznie odzyskiwać zdrowy wygląd.

Krem manuka G. Wonga jest od niedawna dostępny

również w Polsce – wyłącznie w telefonicznej sprzedaży klubu zdrowia. (Nie jest i nie będzie sprzedawany w sklepach). Zamawianie jest łatwe i bezpieczne, ponieważ wcześniej nie trzeba nic płacić – dopiero w momencie otrzymania przesyłki. **Do datkowo w ramach zimowej promocji pierwsze 130 osób ma szansę dostać atrakcyjną zniżkę.**

Jak to możliwe?

– Jako specjalista medycyny naturalnej pomagam przede wszystkim ludziom z przewlekłymi i poważnymi zmianami, wobec któ-



PRZED kuracją

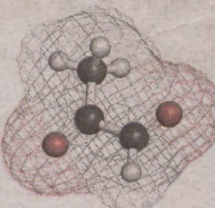


PO kuracji

Na górnym zdjęciu widoczny stan zapalny skóry pani Anette Murray (l. 41) o podłożu grzybiczym. Po kuracji nie ma śladu po zaczerwienieniu i krostkach, a skóra znów wygląda zdrowo.

CZYM JEST METHYGLYOXAL?

Methyglyoxal (MGO) to związek organiczny $C_3H_4O_2$, który jako produkt uboczny powstaje podczas przenikania glukozy do komórek ciała i przekształcania jej w energię. Jego silnie bakteriobójcze i grzybobójcze właściwości opisał w 2007 roku prof. Thomas Henle, który odkrył, że nowozelandzki miód manuka zawiera szczególnie wysokie stężenie MGO – ok. 100 razy większe niż w innych miódach.



ZIMOWA PROMOCJA KLUBU ZDROWIA!

Nie stosuj podrażniających maści chemicznych!

Już teraz wypróbuj krem prof. Wonga, aby **odzyskać piękną i gładką skórę!**

TYLKO do 20 lutego 70% taniej!

Pierwsze 130 osób, które zgłosi się telefonicznie w terminie **do 20 lutego 2017 r.**, dostanie **70% zniżki!**

Oznacza to, że otrzymasz krem manuka G. Wonga za udział w klubie zdrowia zamiast za **297 zł, tylko za 87 zł!**

Zadzwoń już dziś!

81 458 83 60

Pon.–pt. 8:00–20:00, sob. i niedz. 9:00–18:00
(Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat)

MGO 550+

manuka honey activity liniment

MANUSK



Kot wie, czego chce człowiek, ale **co go to obchodzi?**

● Irbis potrafi sadzić 15-metrowe susy, Karakal, łapiąc ptaki, wyskakuje dwa metry do góry, puma to największy dziki kot, który miauczy. W Dniu Kota zobacz, czego jeszcze nie wiesz o tych pięknych zwierzętach

Maciej Sas

maciej.sas@gazeta.wroc.pl

Ludzi można z grubsza podzielić na dwie kategorie: miłośników kotów i osoby poszkodowane przez los – twierdził Oscar Wilde, znakomity irlandzki pisarz. Jednak nawet ci, którzy sami zaliczą się do drugiej grupy, powinni przeczytać ten tekst. Nigdy bowiem nie jest za późno, żeby się nawrócić na „kocizm”. I dowiedzieć się czegoś o naszych mniejszych braciach czy raczej sąsiadach. Bo przyjdzie jeszcze chwila, że będziesz czegoś, człowieku, chciał od kota. Ale wtedy musisz wiedzieć, jak ładnie poprosić...

Podobno udomowiliśmy je 10 tys. lat temu. To nieprawda (co przyzna każdy kociarz) – przecież wiadomo, że to one nas udomowiły i sprytnie zamieniły w swoich niewolników. Przypomnijmy w tym miejscu stare zestawienie naszych domowych przyjaciół. Pies myśli: „Człowiek mnie karmi, kupuje mi zabawki, wyprowadza mnie na spacer... Chyba jest bogiem”. Natomiast kot: „Człowiek karmi mnie, kupuje mi zabawki, sprząta w mojej kuwecie... Chyba jestem bogiem!”.

Pewne jest jedno: kot to zwierzę doskonałe, genialny myśliwy i strateg! Nijak nam równać się z nim, jeśli chodzi o możliwości zmysłów. Mam na myśli zarówno nasze domowe mruczki, jak i dzikie, zagrożone wyginięciem tygrysy czy

irbisy. Wzrok mają znacznie lepszy od nas. Widzą co prawda mniej ostro, nie radzą sobie z kolorem czerwonym, ale za to ich pole widzenia to nawet 280 stopni! A człowieka? Co najwyżej 180 stopni. My, chcąc widzieć coś ostro, musimy się skupić na tym przedmiocie. Kot nie ma takiego kłopotu.

Poza tym jego oko potrzebuje 6 razy mniej światła niż nasze, by coś dostrzec. – Dzieje się tak za sprawą tapetum lucidum, czyli warstwy pigmentu, błony odbłaskowej umiejscowionej między siatkówką oka a naczyniówką. Można powiedzieć, że korzystają z noktowizji – wyjaśnia Marcin Wierzbą, biolog i zoopsycholog. – Światło wpada do oka, przechodząc przez siatkówkę i odbijając się od tapetum lucidum, trafia z powrotem do siatkówki i przy okazji pobudza poboczne receptory, co zwiększa skuteczność widzenia np. o świcie czy o zmierzchu.

Węch mają też lepszy od nas – pięciokrotnie. W ich jamie nosowej jest ok. 100 mln receptorów węchowych, w naszej – 20 mln... Ale i nas, i koty pokonują tutaj psy, które takich wyspecjalizowanych komórek mają nawet 280 mln. Na tym nie koniec, bo koty korzystają jeszcze z tzw. narządu Jacobsona, dzięki któremu mogą się komunikować ze sobą w swój ulubiony sposób, a więc przy pomocy substancji chemicznych zwanych feromonami. Dlatego wszystkie kocury obskują kąty, a każdy mruczek ociera się o swoich ludzi w domu. Po prostu ich znakuje swoim zapachem (tak jak np. ludzie robią z krowami, wypalając im znak na skórze...).

Dzień Kota przypada na 17 lutego.

Po raz pierwszy obchodzono go w 1990 roku we Włoszech.

Stowarzyszenie dla Natury „Wilk”

zajmuje się monitorowaniem i ochroną polskich drapieżników, głównie wilków, ale też rysi i żbików oraz niedźwiedzi. Jak mówi jego prezes, dr Sabina Pierużek-Nowak, w Polsce największa populacja rysi żyje w Karpatach. Na stronie Stowarzyszenia: www.polskiwilk.org.pl znajdziecie więcej informacji na ten temat, w tym zdjęcia, filmy i linki.

Słuch? Znowu człowieka czeka łomot – dość powiedzieć, że my mamy 6 mięśni odpowiedzialnych za poruszanie uchem. I to teoretycznie, bo nasze są niedorozwinięte. Kot ma ich 14 i wszystkie działają świetnie, dzięki czemu może każdym uchem śledzić inne odgłosy. A gdy już jego owłosiony radar namierzy coś ciekawego, oboje uszu skupia się na tym, pozwalając dokładnie zmierzyć odległość od celu.

Jak wyjaśnia Marcin Wierzbą, wrocławski biolog i zoopsycholog, nasze koty domowe wyspecjalizowały się w polowaniu na małe zwierzęta – takie, jak myszy czy ptaki, dlatego słyszą w innym zakresie częstotliwości, niż my. – Ludzie słyszą dźwięki do 20 kHz, a koty – nawet do 50 kHz. One muszą rejestrować wysokie częstotliwości, jak piski czy uderzenia skrzydeł, żeby móc skutecznie polować – tłumaczy.

Kocia brać dysponuje jeszcze jednym cudownym narzędziem – wibrysami, czyli specjalnymi, sztywnymi włosami po bokach pyska (włosami) oraz na łapach i na brwiach. – Są elementem ich zmysłu dotyku – tłumaczy biolog. – To specyficzne, sztywne włosy: wykrywają wibracje, reagują, gdy zwierzę zawadzi o jakiś obiekt. Włos, którym kot dotknął czegoś, jest wprowadzony w drgania, te przekazuje do komórek pod skórą u nasady włosa, a stamtąd nerwami impuls płynie do mózgu. Koty wykrywają wibrysami np. ruch powietrza wywołany przez mysz, która przebiega w pobliżu – dodaje Marcin Wierzbą. Dlatego nawet w zupełnej ciemności potrafią się poruszać bez nabicia sobie guza.

Pies przyjdzie na zawołanie, kot odbierze wiadomość i skontaktuje się z tobą w wolnej chwili. Mary Bly

Czy można go wytresować jak psa? Marcin Wierzbą twierdzi, że tak. Robi się to podobno identycznymi metodami. – Z nimi jest o tyle trudniej, że są „socjalne fakultatywne”. Nasze koty domowe nie są niezależne zupełnie – szukają kontaktu z nami i czasem cierpią, gdy go brakuje. Ale same regulują, ile tego kontaktu potrzebują. Pies chce być z tobą non stop, a kot musi pobyc sam i zająć się swoimi sprawami – śmieje się zoopsycholog, potwierdzając słowa amerykańskiej pisarki. Jak dodaje, ze szkoleniem kotów jest o tyle trudniej, że żyją w „świecie 3D”, a więc wskakują gdzieś, biegają na różnych poziomach, rozprasza je znacznie więcej rzeczy niż psa. – Ale na pewno można nauczyć kota aportowania, przybijania piątki i wielu innych sztuczek – zapewnia treser.

Bóg stworzył kota, żeby człowiek mógł głaskać tygrysa.

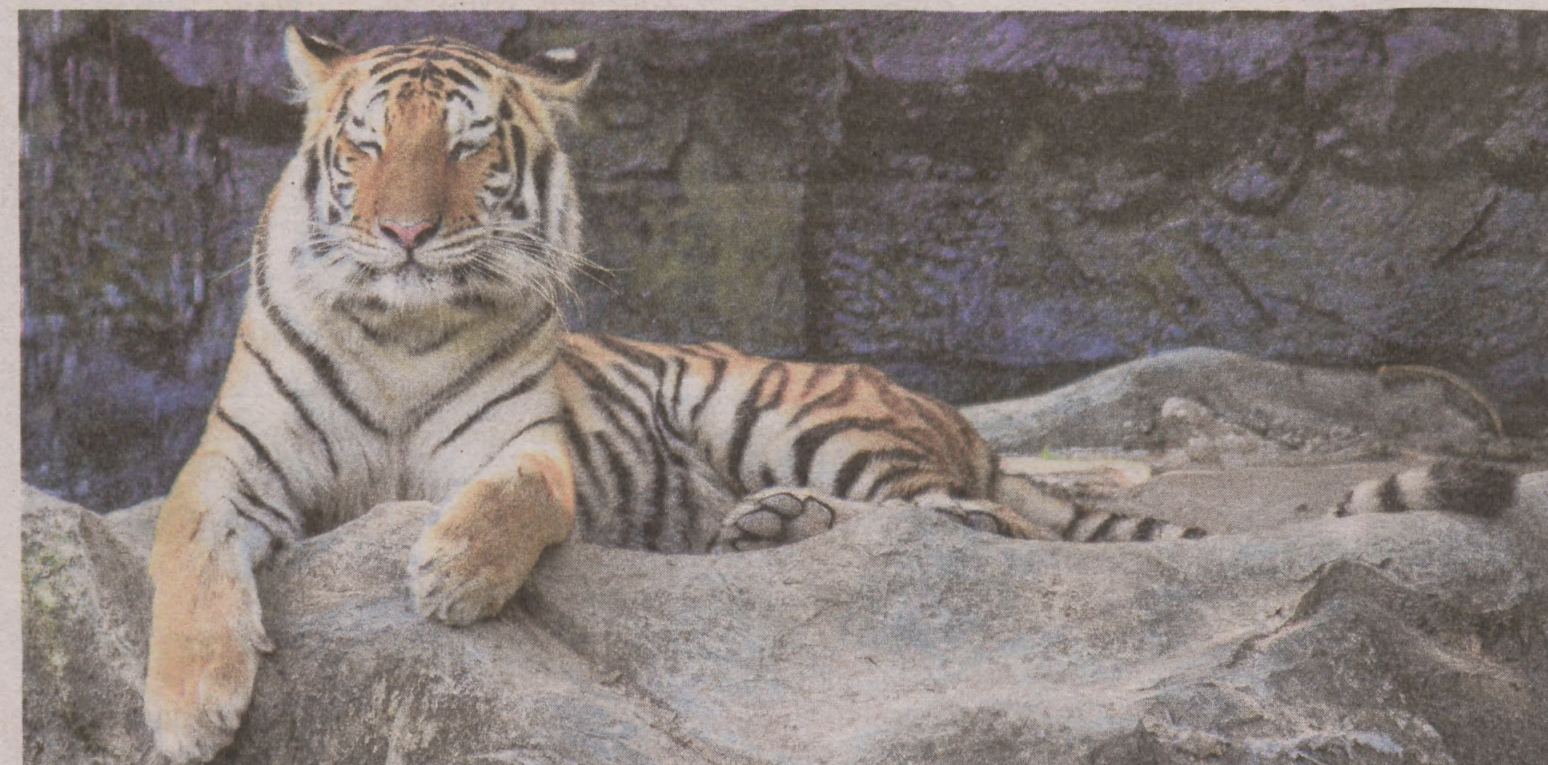
V.M. Hugo

No dobrze: kot domowy żyje z nami, jest mały, więc z jego „cywilizowaniem” pewnie będzie łatwiej. A co z jego dzikimi kuzynami: gepardami, lwami, panterami, których wiele żyje w niewoli (i to nie tylko w ogrodach zoologicznych)? Tomasz Grabiński, lekarz weterynarii, który od wielu lat zajmuje się dzikimi kotami we wrocławskim ogrodzie zoologicznym mówi, że one wcale nie różnią się bardzo od swoich mniejszych, domowych pobratymców. Owszem, inne mają np. zwyczaj żywienia: lew potrafi najeść się na 3–4 dni. Potem leży i odpoczywa. Domowy kot, który w naturze żywi się mniejszymi ofiarami, musi jeść często. Gdybyśmy nie nakarmili go przez 3–4 dni, wyrządzilibyśmy mu krzywdę – mówi.

Ale, jak dodaje, te duże, jeśli wychowują się z człowiekiem, zachowują się często, jak małe kotki. Wspomina tygrysa, który na początku lat 90. XX wieku trafił do wrocławskiego zoo. Jego matka należała do cyrku. Kiedy malec się urodził, trafił w ręce prywatnego właściciela, żeby nie rozpraszal tygrysicy w jej niewolniczej pracy... Kiedy jednak osiągnął grubo ponad 100 kg, właściciel stwierdził, że nie da sobie z nim rady. Oddał go więc do ogrodu zoologicznego. – Pamiętam, kiedy był już starszym, miał chyba 19 lat i zawsze, kiedy widział swojego opiekuna, domagał się miziania i przytulania – zupełnie jak mały kotek – śmieje się Tomasz Grabiński. – Oczywiście, nikt do niego nie wchodził, to było głaskanie przez kraty.

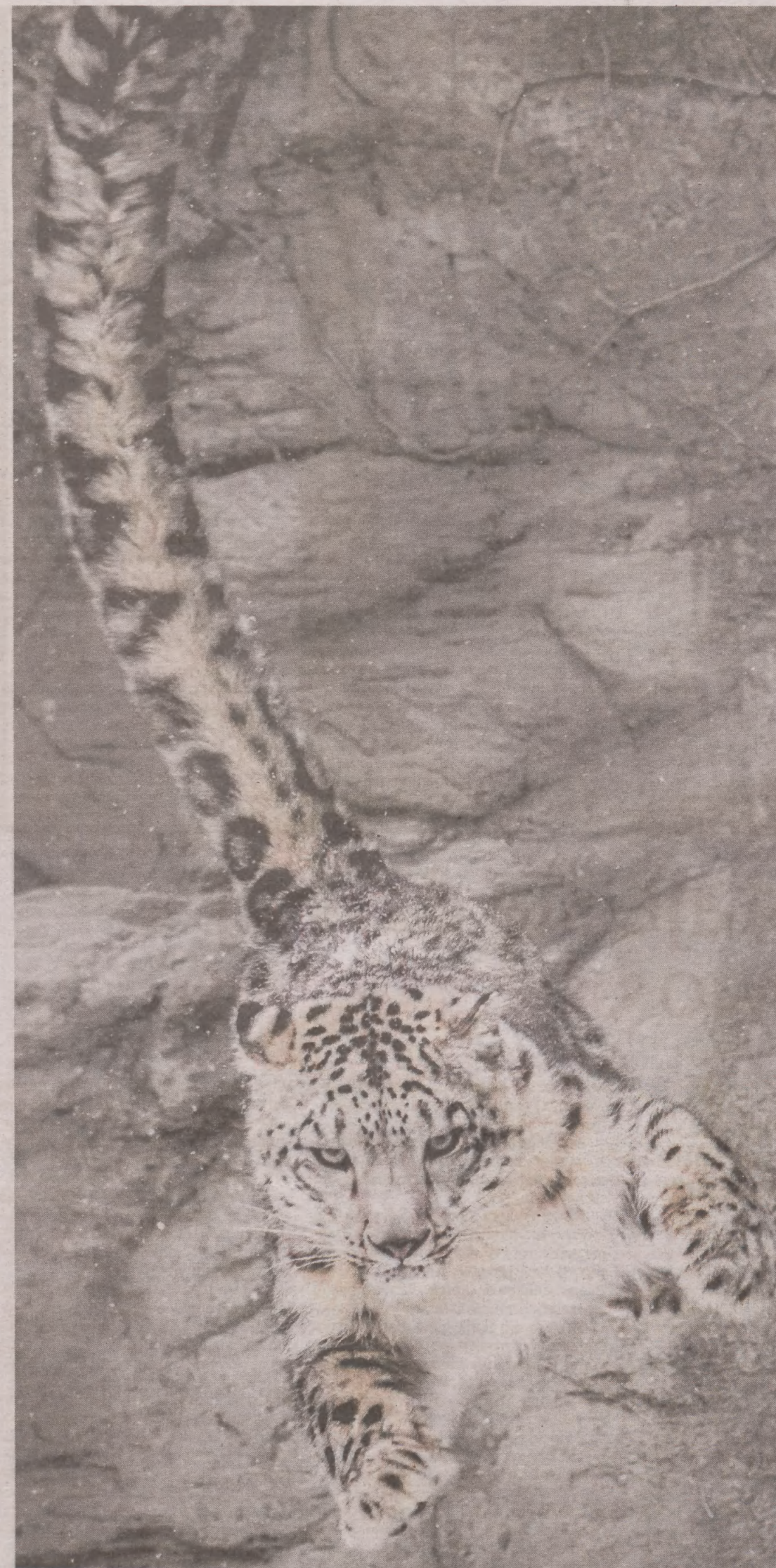
Panu Bogu nic się nie udało, z wyjątkiem kotów. Wisława Szymborska

Trudno się nie zgodzić z naszą noblistką, widząc takiego na przykład ocelota



FOT. DZRE

► Tygrys to największy przedstawiciel kocij rodziny. Samiec może ważyć ponad 350 kg



► Nasze domowe koty, choć mniejsze i „bardziej cywilizowane”, mają w sobie wiele z tygrysi zachowań

uznawanego za najpiękniejszego wśród dzikich kotów. Kłopot w tym, że chyba przez zazdrość człowiek wytepił wiele z tych niezwykłych, pięknych stworzeń. Tak jest choćby z największym wśród dzikich kotów żyjących w przyrodzie - tygrysem syberyjskim. Najokazalszy okaz, który udało się zbadać w naturze, ważył 384 kilogramy. To oczywiście ekstremum, ale 300-kilogramowy „kotelek” też robi spore wrażenie. Zwłaszcza gdy staniemy z nim oko w oko...

Najszybszy jest, jak powszechnie wiadomo, gepard, który rozpędza się sprawniej niż najlepsze sportowe samochody do prędkości 110 km/h. Kłopot w tym, że z równie wielką prędkością znika z tego świata. Sceptycy twierdzą, że jeszcze za naszego życia będzie je można zobaczyć jedynie w zoo.

Inną niezwykłością jest karakal, zwany też rysiem stepowym. Ten mieszkawiec Afryki, polując na ptaki, potrafi skakać na wysokość dwóch metrów.

Z kolei rekordzistą w skoku w dal jest najbardziej tajemniczy, najmniej zbadany i jeden z najbardziej zagrożonych wyginięciem irbis, czyli pantera śnieżna. Ten żyjący w górach Środkowej Azji kot sady 15-metrowe susy, przemieszczając się po stromych stokach.

Na szczególną uwagę zasługuje też lew. Nie dość, że on jako jedyny z rodziny żyje w stadach, to na dodatek największe są u tego gatunku różnice między samcem a samicą (tzw. dymorfizm płciowy). Lew jest większy od lwicy o 25-30 procent, a waży od niej nawet o połowę więcej.

A wiecie, jaki jest największy kot, który miauczy tak jak nasi domowi drapieżcy? Nie, na pewno to nie lew ani tygrys. Miauczenie nie licuje z ich wielką godnością... Największym wielbicielem miauczenia jest... puma, którą można spotkać w obu Amerykach. Samice ważą do 50 kg, samce - do 75. To musi być naprawdę wielkie „miauuuu”...

W Polsce też mamy dzikie koty. Jeszcze mamy - wypada dodać, bo coraz ich mniej. Mam na myśli oczywiście rysia i żbika. Jak mówi prof. Wojciech Niżański, kierownik Katedry Rozrodu z Kliniką Zwierząt Gospodarskich Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu, i jednych, i drugich według szacunków żyje w granicach Polski około 200. Giną głównie dlatego, że trudno im... znaleźć partnera. Jest ich mało, podobnie jak dzikich, niepokojących drogami terenów, na których mogłyby znaleźć schronienie i się osiedlić.

To, jak traktujesz koty, decyduje o twoim miejscu w niebie.

Robert A. Heinlein

Aż strach pomyśleć, że być może nasze wnuki będą mogły podziwiać te dzikie, kocie piękności tylko w muzeach - jak my szczątki tygrysa szablozębnego. Żeby temu zapobiec, we Wrocławiu powstał unikatowy w skali europejskiej bank genów dzikich kotów. Udało się w nim zgromadzić materiał genetyczny 11 dziko żyjących gatunków, m.in.: rysia, żbika, tygrysa, geparda, jaguarundi, karakala, irbisa i ocelota.

Bank powstał dzięki współpracy zespołu prof. Niżańskiego, ludzi z Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie oraz ogrodów zoologicznych z Opola i Krakowa. - Podobny bank ma tylko niemiecki Instytut Leibniza, mają też Amerykanie i być może Hiszpanie - mówi szef wrocławskiej Kliniki.

Jak to ma pomóc dzikim kotom? - Kiedy ginie jakieś zwierzę (z różnych powodów: śmiercią naturalną, czy po zastrzeleniu przez kłusownika), próbujemy uzyskać materiał genetyczny, a więc plemniki i komórki jajowe, potem zamrozić je w ciekłym azocie (można to zrobić nawet dobie po śmierci) - wyjaśnia prof. Niżański. - Taki materiał może czekać zamrożony latami na zespół, który przeprowadzi zapłodnienie in vitro. Można też uzyskać embriony, które również w stanie zamrożenia mogą czekać na dogodny moment: aż znajdzie my matkę, która donosi ciążę i urodzi młode - dodaje. Jest więc nadzieja...

Ale dlaczego właściwie mówimy o tym wszystkim tydzień przed Międzynarodowym Dniem Kota? To proste - żebyście zdążyli przygotować się z prezentami. No i z hołdami... ●●●

Węch mają lepszy pięciokrotnie od nas. W ich jamie nosowej jest ok. 100 mln receptorów węchowych, w naszej - 20 mln...

► Irbis (pantera śnieżna) to jeden z kotów najbardziej tajemniczych i zagrożonych wyginięciem. Żyje m.in. w Himalajach. To najbardziej skoczny kot na świecie - potrafi oddać skok na odległość 15 metrów!

FOT. T2&F



► Nowy banknot z wizerunkiem Jana III Sobieskiego właśnie trafił na polski rynek
► Autorem projektów większości banknotów, którymi obracamy i którymi obracali nasi rodzice i dziadkowie, jest Andrzej Heidrich



FOT. NARODOWY BANK POLSKI

Jan III Sobieski staje się dzisiaj władcą wyjątkowo **pożądanym**

NBP wypuścił na rynek nowy banknot - 500-złotowy, z wizerunkiem Jana III Sobieskiego. Jest nieco większy niż banknot 200-złotowy. Jego wymiary to 150 x 75 mm. Wizerunek banknotu zaprojektował **Andrzej Heidrich**

Dorota Kowalska, Marek Adamkiewicz
d.kowalska@polskatimes.pl, m.adamkiewicz@prasa.gda.pl

Już w miniony piątek do obiegu trafił nowy banknot z nominałem 500 złotych. Na banknocie znalazł się wizerunek Jana III Sobieskiego, tak by zachować chronologiczną ciągłość serii „Władcy polscy”. Wizerunek banknotu zaprojektował nie kto inny, a Andrzej Heidrich, grafik, autor pozostałych polskich banknotów obiegowych o nominałach 10, 20, 50, 100 i 200 zł, ale i projektant znaczków pocztowych czy książek.

- Struktura nominałów naszych banknotów pozostawała bez zmian od 1995 roku. Wówczas przeciętna pensja wynosiła 800

zł, dziś - ponad 4 tys. - tak, w czerwcu zeszłego roku, tłumaczył decyzję o wprowadzeniu nowego nominału ówczesny prezes banku centralnego Marek Belka.

NBP pokazał także dane, z których wynikało, że w Polsce rośnie zapotrzebowanie praktycznie tylko na dwa najwyższe nominały - 100 i 200 zł. Ale też razem stanowią one trzy czwarte banknotów w obiegu. I ten wyższy popyt oraz możliwość obniżenia kosztów druku i przechowywania tzw. zapasu strategicznego stoją za emisją nowej 500-złotówki.

Wśród najważniejszych zabezpieczeń, jakie znalazły się na nowym banknocie, są znaki widoczne w świetle UV, w tym kwadrat z napisem: 500 zł, z lewej strony u góry - w kolorze zielonym, fragmenty ornamentów i napisów mikrodrukiem oraz elementy owalu z prawej strony portretu -

Zabezpieczenia
nowy banknot ma liczne zabezpieczenia, która mają utrudnić jego ewentualne fałszowanie. Wśród nich są znaki widoczne w świetle UV, w tym kwadrat z napisem: 500 zł i nitka w środkowej części banknotu

w kolorze jasnozielonym, numeracja w lewej części banknotu - w kolorze czerwonym.

Zabezpieczeniem jest także nitka (okienkowa) w środkowej części banknotu, z powtarzającą się liczbą: 500 oraz powtarzającym się napisem: 500 zł.

Nowy banknot mógł zaprojektować nie kto inny jak Andrzej Heidrich, nierozdzielnie związany z wyglądem tego, co nosimy w portfelach. Heidrich zaprojektował w sumie 25 banknotów, które weszły do obiegu, ale zrobił ich łącznie około 70.

Swego czasu grafik opowiadał nam o początkach swojej pracy nad polskimi banknotami, był wtedy zatrudniony w Czytelniku, a jego dodatkowe zajęcie owiane było wielką tajemnicą. Znaczkę projektował w domu, przy stole.

„Wiedziała o tym tylko moja żona. Była pierwszym recenzentem, krytykiem. Ale w Czytelniku były uwagi do mojej pracy. Słyszałem: „Co ty sobie wyobrażasz, tego zrobić nie chcesz, tego też nie, za mało się angażujesz”. Poszedłem więc do banku i powiedziałem, że niestety - albo muszę zrezygnować z projektowania banknotów, albo muszę przestać pracować w Czytelniku, bo w ten sposób nie mogę funkcjonować.

Wtedy zapytano, czy dyrektor Czytelnika jest partyjny? No, jest. To proszę jemu o tym powiedzieć i zobowiązać do zachowania tajemnicy. I tak się stało. Wtedy z góry nie było już nacisków, że się mało udzielam w pracy” - opowiadał Heidrich Anicie Czupryn.

Ale zaczęło się tak, że Andrzej Heidricha zaproszono do konkursu na projekt banknotu 1000-złotowego, razem z nim dziewnięciu innych grafików. Trzech wyróżniono, między innymi Heidricha.

„W moich projektach były stroje ludowe. Następnie zamówiono u mnie dwa banknoty - 100 i 500-złotowe, z Fryderykiem Chopinem i Marią Curie-Skłodowską. Było już ustalone, że te banknoty z moimi projektami pójdą do produkcji. W ostatniej chwili dyrektor Bartosik, który był ówczesnym dyrektorem departamentu emisyjno-skarbowego powiedział: „No, ale musimy pokazać te projekty premierowi Jaroszewiczowi”. Jaroszewicz był numizmatykiem, zbieraczem amateorem. Następnego dnia dzwoni do mnie dyrektor i mówi: „Panie Andrzeju, niestety, pan premier nie zaakceptował tych projektów z dwóch powodów.” Pierwszy powód to był taki, że nie odpowiadały mu postaci zamieszczone na tych banknotach, a drugi - moje nazwisko. Bo ja swoje projek-

ty podpisał. Premier skrzywił się, mówiąc: „Heidrich? Zaraz pomyśl, że to Niemcy robili polskie pieniądze”. Projekt więc upadł i myślałem, że na tym moja współpraca z bankiem się skończyła. Tym bardziej, że potem dowiedziałem się, że banknot 1000 zł projektuje profesor Henryk Tomaszewski i profesor Julian Pałka. Banknot wszedł do obiegu, a ja pomyślałem: „No, to koniec. Zajmuję się swoimi sprawami” – wspominał grafik.

Ale w 1974 r. wrócił do współpracy z NBP, a dokładnie w momencie, kiedy ten postanowił wypuścić nową serię „Wielcy Polacy”. Pierwszy do obiegu wszedł banknot 500-złotowy z Tadeuszem Kościuszką projektu Heidricha właśnie, potem były kolejne. W końcu przyszedł czas na Jana III Sobieskiego, ale też bankownicy wskazują na potrzebę wypuszczenia banknotu o takim właśnie nominale.

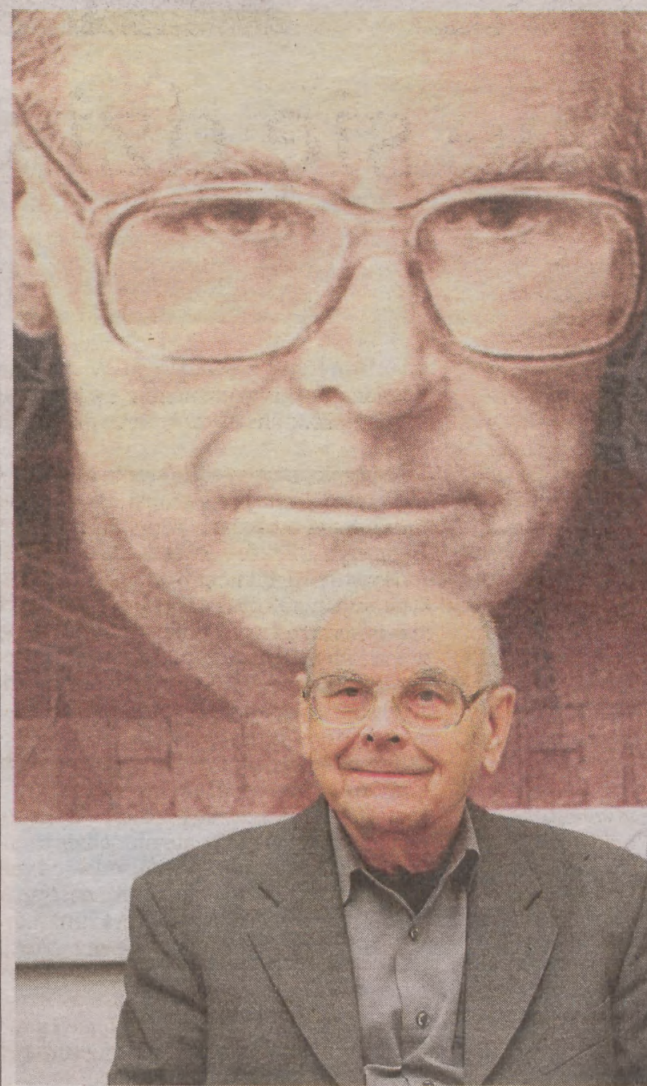
Jak tłumaczą, w powszechnym obiegu w Polsce znajduje się obecnie ponad 1,77 mld sztuk banknotów. W ciągu ostatnich 6 lat wartość banknotów i monet w polskiej gospodarce prawie podwoiła się. Tymczasem struktura nominalowa banknotów w Polsce nie zmieniła się od 21 lat, czyli od 1995 roku, o czym mówił Marek Belka. Banknot 200 zł – najwyższy nominal funkcjonujący na polskim rynku – pod względem siły nabywczej jest najniższym wśród najwyższych nominalów stosowanych w krajach Unii Europejskiej. I tak przykładowo czeski banknot o wartości 5000 koron ma równowartość 822,9 zł, duńskie 1000 koron – 598,1 zł, a chorwackie 1000 kun – 594,3 zł. Najwyższą wartość w Europie ma 1000 franków szwajcarskich – jest to równowartość 4002,5 zł (dane na 24 maja 2016 r.).

Ale wróćmy trochę do korzeni. Jak pisze prof. Wojciech Morawski na stronach NBP, „banknoty, czyli pieniądze papierowe, po raz pierwszy pojawiły się w Chinach w X wieku. Były wymienialne na kruszec, a ich wartość była ograniczona do 3 lat. W XII wieku doszło w Chinach do wielkiej inflacji. W 1377 roku przeprowadzono tam reformę walutową, wprowadzając „cenny banknot Wielkich Mingów”. Miał on tylko jeden nominal i zapewnił Chinom stabilność walutową na następne dwa stulecia. Doświadczenia chińskie w dziedzinie emisji pieniądza papierowego były znane w Europie, m. in. dzięki książce Marco Polo, ale traktowano je jako małą znaczącą ciekawostkę. Europejską kolebką pieniądza papierowego stała się Szwecja. Po licznych wojnach prowadzonych w XVII wieku państwo szwedzkie było bardzo zadłużone. Szwedzi wymyślili, by do obowiązującego dotychczas systemu pieniądza kruszcowego opartego na złocie i srebrze włączyć trzeci kruszec – miedź.”

Za początek polskiego pieniądza papierowego uznaje się bilety skarbowe wprowadzone do obiegu podczas insurekcji kościuszkowskiej. W czerwcu 1794 roku. Rada Najwyższa Narodowa postanowiła wydrukować pieniądze papierowe, aby w ten sposób pozyskać środki na pokrycie kosztów walki o niepodległość. Powód tej decyzji był prozaiczny. Powstańcom brakowało kruszcu, który mógłby pójść na bicie monety. Papierowe pieniądze miały więc wartość umowną. Realną wartość mogłyby mieć w przypadku zwycięstwa insurekcji, tymczasem zakończyła się ona klęską i trzecim rozbiorem. Polska zniknęła z mapy Europy, a wraz z nią pieniądź kościuszkowski. Kolejny krótkotrwały epizod z narodową walutą przypadł na czasy Księstwa Warszawskiego. W 1810 r. wprowadzono do obiegu banknoty o nominalach 1, 2 i 5 talarów, z tym, że pieniądź papierowy nie był w pełni wymienialny na nominalną monetę obiegową. Były też inne obostrzenia: podatki mogły być opłacane biletami jedynie do połowy nale-

ności i w tej samej wysokości mogły być dokonywane inne wpłaty do skarbu Księstwa Warszawskiego. Ponadto nikogo nie można było zmusić do... przyjęcia biletów jako zapłaty wynikającej z umów prywatnych.

Posiadanie własnej waluty jest symbolem suwerenności. Nic więc dziwnego, że po upadku Napoleona państwa zaborcze nie tylko zlikwidowały Księstwo Warszawskie, ale też wprowadziły własne środki płatnicze w miejsce warszawskich biletów. Pewnym poszerzeniem sfery wolności było utworzenie w 1828 r. Banku Polskiego. Inicjatorem tego przedsięwzięcia był minister skarbu Królestwa Polskiego Ksawery Drucki-Lubecki. Jeszcze przed wybuchem powstania listopadowego bank wyemitował serię banknotów nominowanych w złotych polskich, zaś w czasie insurekcji pojawił się banknot jednozłotowy, na którym umieszczono godło Polski i Litwy. Z powodu właśnie tej symboliki, władze rosyjskie nie uznawały banknotu po upadku powstania. Bank Polski emitował złote do 1841 r. Wtedy to Rosjanie wprowadzili w Królestwie Polskim ruble. Te, które były wydawane przez Bank Polski miały napisy w językach polskim i rosyjskim. Emisję polskich banknotów przewidywano podjąć po wybuchu powstania styczniowego, ale skończyło się na planach. Na pojawienie się „własnej” waluty Polacy musieli poczekać aż do I wojny światowej. Chcąc zyskać przychyłność Polaków, Niemcy pozwolili emitować w Generalnym Gubernatorstwie Warszawskim marki z renesansowym Orłem Białym, ale żeby było jasne kto tu rządzi, umieszczono nad nim niemiecką koronę cesarską. Nie zabrakło też stosownej adnotacji: „Rzesza Niemiecka przyjmuje odpowiedzialność za spłatę biletów Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej w Markach Niemieckich po cenie nominalnej”. Jednocześnie ostrzegano, że: „Kto po-



► Andrzej Heidrich jest autorem projektów 25 banknotów, które weszły do obiegu, ale zaprojektował ich około 70

Struktura nominalów naszych banknotów pozostała bez zmian od 1995 roku.

Wówczas przeciętna pensja wynosiła 800 zł, dziś – ponad 4 tys.

drabia lub fałszuje bilety Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej, albo puszcza w obieg lub usiłuje puścić w obieg podrobione lub fałszowane bilety podlega karze ciężkiego więzienia”. Gubernialne marki były emitowane od końca 1916 r. i to z nimi Polska weszła w niepodległość. Własny pieniądź, markę polską, Rzeczpospolita zaczęła drukować na początku 1919 r. Za emisją stała Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa. Niestety, szybko w życie gospodarcze wkraśla się inflacja, która w 1923 r. przerodziła się w hiperinflację. Pieniądź nosiło się już nie w portfelu, lecz w... walizkach! O skali upadku pieniądza świadczy chociażby fakt, że pod koniec tegoż roku za 1 dolara płacono prawie 10 mln marek! Notabene, emitowany w owym czasie banknot dziesięciomilionowy miał najwyższy nominal w historii polskiego pieniądza papierowego. Sytuację gospodarczą uratowało wprowadzenie reform Stanisława Grabskiego. Sprawily one, że złoty polski, który zastąpił markę, pozostał aż do 1939 roku jedną z najstabilniejszych walut europejskich. Przy okazji zmienił się emitent pieniędzy. Nie była to już PKKP, lecz Bank Polski SA. Charakterystyczne, że pomimo zmian walut i nowych projektów graficznych, postacie, których podobizny umieszczano na pieniądzach zazwyczaj były te same. Szczególnie chętnie wykorzystywano wizerunek Tadeusza Kościuszki. Z jednej strony chodziło o podkreślenie zasług bohatera narodowego, ale po części było to, być może, przypomnienie jego roli jako ojca polskiego pieniądza papierowego. Oprócz Kościuszki na banknotach pojawiała się królowa Jadwiga, żona Mieszka I, Dobrawa, książę Józef Poniatowski, a także Emilia Plater. Portret tej ostatniej, bądź co bądź kobiety symbolizującej walkę o niepodległość, znalazł się na banknotach drukowanych przez III Rzeszę dla Generalnej Guberni! Sława pięknej i dzielnej Emilii nie była jednak tak duża jak górala z banknotu 500-złotowego. To za górale można było – choć oczywiście nie zawsze – kupić w czasie okupacji zwolnienie z więzienia, o czym można się przekonać z piosenki śpiewanej na melodię „Czerwonego jabłuszka”: Gęsi za wodą, Kaczki za wodą, / Złapią cię dziewczyno, bo jesteś młoda. / Ty [żandarmowi] górala dasz żeby nie wydał, / On górala weźmie i ciebie wyda.

Banknoty 500-złotowe stały się „bohaterem” tzw. Akcji Góral, czyli napadu zorganizowanego w sierpniu 1943 r. przez Armię Krajową. W ręce polskiego podziemia wpadło wówczas, bagatela, 105 mln zł.

W chwili przesunięcia się frontu na teren Polski Lubelskiej, pojawił się nowy pieniądź, tym razem wydrukowany w wytwórni Goznak w Moskwie. Pod względem graficz-

nym można się w nim dopatrzeć nawiązań do stylistyki radzieckiej. Zapotrzebowanie na nową walutę szybko zaczęło zaspokajać produkcją krajową. Co istotne, pojawił się też nowy podmiot emitujący walutę, czyli Narodowy Bank Polski. Banknoty, które wprowadzono w latach 1946-1949 przedstawiały symbole przemysłu i rolnictwa. Tym samym nie odbiegały od obowiązującej w bloku wschodnim manieri socjalistycznej. Podobna w duchu była kolejna seria banknotów (od 2 do 500 zł), która ukazała się w związku z tzw. reformą walutową w październiku 1950 r. Dokonano wówczas wymiany pieniądza w relacji 100:1, przy czym unieważniono ok. 60 proc. obiegu! W użytku pieniądź ten był do połowy lat 70., kiedy to pojawiły się banknoty z serii Wielcy Polacy. Niektórzy uważają, że były one najładniejszymi, jakie kiedykolwiek mieliśmy w obiegu. Któż nie pamięta pięćdziesięciózłotówki z generałem Świerczewskim, czerwonych setek z Ludwikiem Waryńskim czy Kopernika na banknocie 1000-złotowym. Uroda tych pieniędzy nie przeszkodziła uczynić ich powodem żartów, a to za sprawą napisu informującego, że „bilety Narodowego Banku Polskiego są prawnym środkiem płatniczym”. W związku z katastrofą inflacyjną przełomu lat 80. i 90., mówiło się, że mamy w portfelu bilety, a na prawdziwe pieniądze przyjdzie nam poczekać.

Ostatnią, jak dotychczas, wymianę pieniędzy przeżyliśmy w 1995 r. Została ona przeprowadzona w proporcjach 10 000:1. W ten sposób Maria Skłodowska-Curie z banknotu 20-tysięcznego zamieniła się w pocziwą dwuzłotówkę, a za 50 tysięcy ze Stanisławem Staszicem dostaliśmy piątaka.

NBP wypuszcza także banknoty kolekcjonerskie, które, jak sama nazwa wskazuje, są emitowane z myślą o kolekcjonerach i numizmatykach, zazwyczaj upamiętniają wybitne postaci, wydarzenia i pokazują ich rolę w historii Polski i Polaków.

Banknoty kolekcjonerskie różnią się od banknotów obiegowych bogatszą symboliką wizerunków postaci i wydarzeń, kompozycją i szczegółami tematycznymi, a także parametrami technicznymi i graficznymi – liczbą i formą zastosowanych zabezpieczeń przed fałszerstwami, kolorystyką, wymiarami czy technikami druku.

Pierwszy polski banknot kolekcjonerski został wyemitowany przez Narodowy Bank Polski w 2006 r. Był to banknot „Jan Paweł II” o nominalu 50 zł.

Sam Andrzej Heidrich, który z polskimi banknotami związany jest nierozdzielnie, majątku na nich nie zrobił.

„Zawsze mówiłem, że jestem w tej szczęśliwej sytuacji, że w ciągu całego mojego życia nigdy nie zabrakło mi 100 złotych do pierwszego. Poza tym, choć pracowałem długo w Czytelniku, bo prawie 40 lat, to w zasadzie nie utrzymywałem się z pensji, tylko z pracy twórczej. Trudno więc jest mi powiedzieć, bo nie miałem kłopotów finansowych, ale też nie miałem żadnych wielkich pieniędzy. W latach 60. Udało mi się kupić Wartburga, to było wielkim osiągnięciem, jak i to mieszkanie, w którym mieszkam do dzisiaj, które mam dzięki Czytelnikowi, bo wydawnictwo założyło za mnie pieniądze w spółdzielni, a ja potem spłacałem. To było wielkie szczęście, bo nie stać mnie było na jego kupienie” – mówił nam w wywiadzie. I jeszcze: „(...) Nie jestem zbieraczem pieniędzy (śmiech). Poza wzorami banknotów, które zbieram dla samej satysfakcji, że je zaprojektowałem. Mam tyle, że na normalne życie wystarczy. Nie miałem wielkich potrzeb. Zawsze lubiłem książki, mieszkanie jest załatwione tak, że nie mogę już nigdzie ich zmieścić. A nie mam wszystkich książek, które opracowywałem graficznie.” ● ● ●

Artur Drożdżak
opinie@prasa.gda.pl

Od czego się zaczęło Pani zawodowe zainteresowanie serialami kryminalnymi?

Na studiach prawniczych mieliśmy praktyki. Jedni wybrali sąd i prokuraturę, a ja policję. Widziałam, z czym przychodzą obywatele, że mają taki serialowy obraz pracy policji, spore oczekiwania. I że czują się rozczarowani, gdy nie było tak jak w filmie kryminalnym.

Policjanci narzekali, że filmowy wzór utrudnia im robotę?

Tak. Nie kryli, jakie mają problemy przez seriale, np. W-11 i amerykańskie CSI.

Ten zmyślony obraz z USA przemawia do Polaków?

Wpływa na ludzi tak, że myślą, że u nas trudności z wykryciem sprawcy przestępstwa to kwestia kosztów, a generalnie to gdyby nie ta bariera finansowa, to się wszystko da zrobić. Istotne jest także to, że w serialach jeden policjant prowadzi wszystko od początku do końca - od zebrania śladów do sprawy w sądzie. A tak nie jest.

Seriale są o zabójstwach, a ludzie przychodzą na policję, bo ktoś im okradł piwnicę.

Wpływ seriali jest taki, że obywatele chcieliby, by policja w takiej sprawie pracowała w takim składzie osobowym - zarówno na miejscu zdarzenia, jak i w laboratorium, jak przy zabójstwie.

Czyli 45 minut i jest wszystko jasne?

Tak. I powinno być w takim dochodzeniu lub śledztwie efektywne użycie jakiejś substancji, która świeci, lub urządzenia, które piszczy. I zaraz ma być ustalony złodziej.

To jest tzw. efekt CSI?

To tak zwany klasyczny efekt CSI. Ludzie widzą pracę ekspertów w laboratorium, która w takim serialu wygląda na prawdziwą. Dlatego oczekują, że w rzeczywistości policja coś takiego robi. Pozostaje pytanie, czy funkcjonariusze mają takie możliwości i czy na to im wystarczy 45 minut, jak w odcinku serialu.

Ludzie po oglądnięciu kilku takich seriali...

...czują się czasami ekspertami w tej dziedzinie. Niektórzy mają poczucie, że sami mogliby poprowadzić śledztwo i to lepiej od nieudolnego policjanta, do którego się właśnie zgłosili.

Do prokuratorów też dociera ta filmowa wersja ich pracy?

Pytałam ich o to i potwierdzili, że też spotykają się z takimi oczekiwaniami. Ludzie im mówią, że ma być wszystko szybko, doradczą, jakiego powołać biegłego, który wyda kategorię opinii - coś jest tak albo nie tak. W filmie zwykle tak się dzieje i wiemy, jak było. W rzeczywistości biegły nie zawsze ma takie możliwości. Stwierdza, że czegoś nie można wykluczyć lub o czymś można mówić z pewnym prawdopodobieństwem. Wtedy jednak ludzie nie wiedzą, jak interpretować taką opinię.

Serialowe prawdy są prostsze.

O wiele. Ludzie nie rozumieją, że w Polsce są inne przepisy niż w USA, inne procedury i nie da się wszystkiego przenieść na polski grunt. Choćby tego, kto może powołać biegłego i na czyj koszt. Obywatele wyobrażają sobie, że oni sobie coś zbadają, zdarzało się, że sami zabezpieczali rzeczy, które uważali za ważny ślad. Dotyczyło to zdarzeń przeciwko mieniu, czyli sy-

Obywatel poogląda seriale kryminalne, a potem dziwi się, że nie jest jak w filmie

● **Dr Joanna Stojer-Polańska**, specjalistka od kryminalistyki z Krakowa, wykładowca Wyższej Szkoły Psychologii Społecznej w Warszawie, mówi o wpływie seriali na widzów



tuacji, kiedy padli ofiarą np. kradzieży z włamaniem. Dziwili się, że nie mają takich uprawnień, by coś przynieść na komendę w charakterze „zabezpieczonego śladu”.

Sędziowie też nie mają lekko.

Ludzie nie rozumieją, że w Polsce są inne przepisy niż w USA, inne procedury i nie da się wszystkiego przenieść na nasz grunt. Obywatele wyobrażają sobie, że sami coś zbadają, zdarzało się, że sami zabezpieczali rzeczy, które uważali za ważny ślad. Dotyczyło to zdarzeń, kiedy padli ofiarą np. kradzieży z włamaniem. Dziwili się, że nie mają takich uprawnień, by coś przynieść na komendę w charakterze „zabezpieczonego śladu”.

Seriale kryminalne podnoszą świadomość prawną obywateli?

Ludzie tym się interesują, gdy to ich dotyczy bezpośrednio. Gdy stają się osobami oskarżonymi lub pokrzywdzonymi. Od tego zależy, jaką będą mieli perspektywę. Jako ofiary mogą przeżyć rozczarowanie, bo w serialu widzieli pracę policji i mieli do niej duże zaufanie oraz wysokie poczucie bezpieczeństwa. Gdy sami padli ofiarą przestępstwa, to okazało się, że w ich sprawie policja

amerykańskie programy telewizyjne stworzone przez Anthony E. Zuikera. Np. „CSI: Kryminalne zagadki Las Vegas” - to serial telewizyjny emitowany od 2000 do 2015 r. przez stację CBS. Opowiada o pracy zespołu laboratorium kryminalistycznego policji w Las Vegas. Detektywi policji badający miejsca zbrodni używają najnowszymi zdobyczy nauki i technologii, aby rozwiązać najtrudniejsze zagadki kryminalne.

tak skutecznie nie zadziałała. Wtedy mają bardziej negatywne zdanie o tej służbie od kogoś, kto nie ogląda seriali kryminalnych.

Seriale mają szansę edukować?

Tak, są szansą na edukację społeczną, zwłaszcza w obszarze zapobiegania przestępstwa. Także w kwestiach, które są dla obywateli dokuczliwe, np. oszustw na wnuczka, przestępstw seksualnych w cyberprzestrzeni. Ludzie dowiadują się, że są nowe rodzaje przestępstw. Nie jest więc tak, że seriale mają tylko negatywną rolę poza zaspokojeniem ciekawości.

Z perspektywy sprawcy przestępstwa warto być miłośnikiem seriali kryminalnych?

Jest ryzyko, że się przestępca nauczy, jak uniknąć wpadki, ale nie sądzę, by się dało coś z tym zrobić - wszak seriale od wielu lat cieszą się wielką popularnością. To dotyczy niewielkiego procenta sprawców. Takich, którzy chcą się bawić z policją w kotka i myszkę, ale ich na szczęście jest mało. To bardziej taki medialny obraz „amerykańskiego seryjnego zabójcy”. W Polsce zabójstwa popełniane są najczęściej w rodzinie.

Tak zwane zbrodnie kuchenne.

Ludzie nie rozumieją, że w Polsce są inne przepisy, inne procedury niż w USA i wszystkiego nie da się przenieść na nasz grunt

Tak, tu nie ma takiego wyrafinowania. Są jednak przypadki, że ktoś upozoruje zaginięcie osoby lub nieszczęśliwy wypadek.

Każdy może oglądać seriale kryminalne.

I dostępu do tej wiedzy nie da się ograniczyć. Można za to prowadzić działania z zakresu profilaktyki przestępczości.

W serialach są dwa etapy pracy śledczej. Najpierw zbieranie śladów, potem ich analiza w laboratorium. Wyniki są od razu.

W rzeczywistości nie jest tak szybko i prosto. Nie ma powszechnych baz danych. Tak jest tylko na filmach. W rzeczywistości wiele zależy od konkretnego przypadku i doświadczenia policjantów.

Bohaterowie seriali CSI pojawiają się na miejscu zbrodni w garniturach i żakietach; kobiety mają długie włosy, a na nogach szpilki.

W praktyce technicy kryminalistyki, zabezpieczając ślady na miejscu zdarzenia, pracują w jednoczęściowych kombinezonach z kapturami naciągniętymi na głowę, ochraniaczach na buty, rękawiczkach i w maskach chirurgicznych.

W policyjnych laboratoriach używa się georadaru do szukania śladów pod ziemią, ostatnio korzystano z dronów z termowizją przy sprawie zabójstwa Iwony Cygan pod Szczucinem.

Ten sprzęt jest dużo lepszy niż w serialach. Na filmie to musi być coś, co widz identyfikuje. Mikroskop musi wyglądać jak mikroskop, bo innego nie można pokazać widzom.

W serialach osoba podejrzewana już jest winna.

W rzeczywistości to nie jest takie szybkie. Najpierw trzeba ustalić sprawcę, staje się podejrzanym w momencie przedstawienia zarzutów, potem jako oskarżony idzie do sądu i zapada wyrok. Na filmach te poszczególne etapy są skrócone. Dla widza też może być niezrozumiałe, że ktoś jest sprawcą, a został uniewinniony z braku dowodów.

Na ekranie śmierć człowieka to zabójstwo.

W rzeczywistości sprawy mają różną kwalifikację prawną. Może być to bójka ze skutkiem śmiertelnym, nieumyślne spowodowanie śmierci. Ktoś, kto nie zajmuje się sprawami prawnymi, do końca nie wie, o co chodzi.

Gdybyśmy zapytali ludzi, czy policja z seriali im się podoba?

Pewnie odpowiedzieliby pozytywnie. Gdybyśmy jednak zapytali, czy chcieliby, by ich profil genetyczny był w bazie policyjnej, to już zapewne nie byłoby tacy otwarci. ● ©

Helenka poszła do nieba

● Wczoraj Helena Kmieć z Libiąża pod Krakowem skończyłaby 26 lat. Często powtarzała, że chciałaby umrzeć, służąc Bogu. I tak właśnie się stało. Do Boliwii pojechała pomagać siostram. Nocą włamali się dwaj mężczyźni...

Katarzyna Janiszewska
k.janiszewska@gk.pl

Biskup Jan Zając podjął się tego zadania. Pojechał do Libiąża, do rodziców Helenki, by przekazać im najgorszą z możliwych wiadomość. Ale kto inny miałby to zrobić? Chodziło przecież o wnuczkę jego brata. Rodzice od razu zrozumieli, że ma im coś ważnego do powiedzenia, gdy zobaczyli go na progu swojego mieszkania. Inaczej nie przyjeżdżałby do nich nagle, bez zapowiedzi.

- Helenka poszła do nieba - to pierwsze zdanie, jakie od niego usłyszeli.

Były ży i rozpacz, a nawet wyrzuty: miało być bezpiecznie. Ale nie było beznadziei. Zawierzyli Bogu, że miał swój cel, wybierając taką drogę dla ich córki. Wiara. Tylko to pozwalała w takiej chwili przetrwać. Bo po ludzku tego zrozumieć się nie da.

- Helenka codziennie dawała świadectwo swojej miłości do Jezusa. Codziennie. Aż do przelania krwi - tłumaczył już później biskup. - Świat jej świadectwa potrzebuje, już dziś wydaje ono owoce dobra. Ludzie, którzy jej nie znali, oplakują jej śmierć. Na tym polega teraz jej apostołstwo: ewangelizuje swoją męczeńską śmiercią.

Cochabamba

„Tak pięknie przywitały nas siostry z Boliwii! 27 stopni Celsjusza. Laaatooo! Pozdrawiamy z Cochabamby, która przez najbliższe pół roku będzie naszym domem”. To ostatni wpis na Facebooku Helenki, z 9 stycznia. Obok zdjęcia: ona, uśmiechnięta od ucha do ucha, z koleżanką Anitą, na lotnisku pchają wózek z bagażami.

Odradzano jej ten wyjazd. Ostrzegano, że boliwijska ziemia jest niebezpieczna. Ale ona mówiła: tym bardziej pojadę, aby pomóc ludziom, którzy tam mieszkają.

To nie był chwilowy kaprys młodej dziewczyny czy emocjonalne uniesienie serca. To była przemyślana decyzja. Marzenie jej życia. Najważniejsza misja.

Razem z misjonarkami ze zgromadzenia sióstr służebniczek pracowała przy remoncie ochronki dla dzieci. Przez dwa tygodnie myła okna, podłogi, malowała ściany i ozdabiała je pięknymi rysunkami kwiatów. Wzięła bezpłatny urlop w pracy, by poświęcić się temu zadaniu.

Miejsce to - parterowy budynek - było zabezpieczone ogrodzeniem, kratami w oknach. Następnego dnia miało się odbyć uroczyste otwarcie, Helena miała powiedzieć kilka słów. Nie pojawiały się żadne sygnały o zagrożeniu.

Atak nastąpił niespodziewanie. 21-letni Romualdo Manio Santos był już wcześniej karany, odsiadywał karę za gwałt. Razem z 29-letnim Sergio Floresem Riverą wtargnęli do ochronki nocą. Po dachu dostali się na otwarte patio. Dalej już było łatwo. Znaleźli się na korytarzu, z którego drzwi prowadziły do pokoi dziewczyn.

Nie wiemy, dlaczego zaatakowali Helenę. Może obudził ją hałas, poszła sprawdzić. A gdy zauważyła obcych mężczyzn, zorientowała się, że to napad, chciała uda-



► Helena Kmieć zginęła 25 stycznia. Jej ciało nie zostało jeszcze sprowadzone do Polski

remnić kradzież. Nigdy nie stała z boku, zawsze taka była: w centrum wydarzeń. Napastnicy zadali jej 15 ciosów nożem, również w okolicy serca, i dziesięć ran ciętych.

Wykrwawiła się na rękach koleżanki. - Jest nam niezmiernie przykro - powiedział Elvin Baptista, komendant boliwijskiej policji, w czasie konferencji prasowej po tragedii.

Mordercy zostali zatrzymani kilka dni po zabójstwie. Dla policji sprawa jest już praktycznie zamknięta, wszystkie dowody wskazują właśnie na nich. Na miejscu zbrodni znaleziono liczne ślady: odciski z obuwi Romualda i Sergia, ich odciski palców, na ubraniach obu wykryto ślady krwi Heleny. Znalezione przy nich nóż i skradzione przedmioty. Widać ich też na nagraniu z kamery. Obaj trafili do więzienia.

Pacata

Arcybiskup Oscar Aparicio, ordynariusz Cochabamby, mówił o Helenie w kazaniu: „Dziwnym może nam się wydawać to pragnienie Heleny: „Chciałabym umrzeć, służąc Bogu”. Tak jak niezrozumiałym jest, że zostało przerwane życie tak młode, bogate, tak intensywne, z całym bogactwem talentów, z tym wszystkim, co ta młoda dziewczyna posiadała, czym się dzieliła. (...) Dlaczego zatem Bóg na to pozwala? I dlaczego właśnie tutaj, w Cochabambie? Wiele pytań i chyba nigdy nie otrzymamy odpowiedzi. Ale jestem przekonany, że dla Pana to życie tak intensywnie przeżywane liczy się bardzo. Helena zaledwie kilka dni przebywała wśród nas. Cel jej pobytu był jasno określony: być apostołką, posłaną, by głosić wśród nas Dobrą Nowinę. I czyniła to, pomimo że została posłana pomiędzy wilki. (...) Bracia moi. Ta krew jest odkupieńczą, tak samo jak Eucharystia, którą celebrowaliśmy. Wielokrotnie w ciągu ubiegłego roku powtarzałem: „Nie dla femicidio (zabójstw kobiet)”. Jeśli Helena przelała swą krew na naszej ziemi, to dokonała się to po to, abyśmy mogli budować i odbudowywać Królestwo Boże między nami”.

Libiąż, Gliwice

Helena chodziła do Zespołu Szkół Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców w Libiążu. Wybitnie zdolna. Po pierwszej klasie liceum wyjechała do Wielkiej Brytanii na dwuletnie stypendium. Równolegle zdawała egzaminy w Polsce. Zrobiła międzynarodową maturę. W październiku 2009 r. rozpoczęła studia na Politechnice Śląskiej, na kierunku inżynieria i technologia chemiczna, w języku angielskim. Obroniła dyplom magistra i zaczęła pracę jako stewardesa w liniach lotniczych.

- Najpierw byliśmy zaskoczeni, że taka Helenka, mądra, skończyła studia i chce być stewardesą - mówi Anetta Szewczyk, dyrektorka zespołu szkół KSW. - Że może szkoda takiej osoby, z takim mózgiem, zdolnościami, żeby serwowała kawę. Ale ona nie zakładała, że to będzie jej praca na resztę życia. Po prostu chciała podróżować, zobaczyć kawałek świata. Odpowiedzialna, zdolna, pracowita. Nasza iskierka.

Utalentowana wszechstronnie. Pisała wiersze, pięknie recytowała, występowała w przedstawieniach, jasełkach. Lubiana przez kolegów, była przewodniczącą samorządu.

Jeszcze na studiach rozpoczęła naukę w Państwowej Szkole Muzycznej w Gliwicach, w klasie śpiewu solowego. Miała wielki talent. Grała na gitarze, fortepianie, śpiewała tak, że drżały ściany w kościele.

Angażowała się w Duszpasterstwo Akademickie. W świetlicy Caritas pomagała dzieciom w nauce. Nie potrafiła usiedzieć na miejscu: chodziła po górach, jeździła na rowerze, lubiła grać w squasha, a niedawno zaczęła próbować sił w wspinaczce. Pasjonowała ją tańiec, szczególnie salsa. „Mam jeszcze wiele marzeń i celów, ale jednym z ideałów, które staram się realizować, to chęć bycia dla innych. Robienie czegoś tylko dla siebie nie daje tyle radości, co robienie czegoś dla drugiego człowieka. Wspaniale jest móc przez swoje działania i talenty wywoływać czyjś uśmiech na twarzy i nieść innym pomoc”.

Kraków, Trzebinia

Podczas Światowych Dni Młodzieży Helena poznała siostry służebniczek dębnickie. Później korespondowały ze sobą.

Opowiedziały jej o Cochabambie (nazwa pochodzi z języka keczua: jezioro na otwartej przestrzeni), cieplej, słonecznej, z najwyższą na świecie statua Jezusa Cristo de la Concordia. Rozmawiały o małych sierotach, dla których trzeba wyremontować ochronkę. Helenę zapragnęła w tym pomóc.

To zresztą miał być nie pierwszy już jej wyjazd. Od 2012 r. należała do Wolontariatu Misyjnego „Salvator” WMS w Trzebinie. Dwa razy była na kilkunastodniowych wyjazdach, prowadziła półkolonie dla dzieci przy parafiach księży salwatorianów: najpierw w Galgahévíz na Węgrzech, a później w Timișoarze w Rumunii.

- To nie tak, że teraz, po jej śmierci, mówimy o Helence w superlatywach. Zawsze tak było - mówi ks. Mirosław Stanek, dyrektor Wolontariatu Misyjnego. - Chciała pomagać, dawać coś od siebie. Swoją łagodnością przyciągała ludzi. Każdy by się ze mną zgodził w wolontariacie, że była najlepszą osobą z nas wszystkich.

W 2013 roku wyjechała na misję do Zambii. Tam przez dwa miesiące pracowała z dziećmi ulicy, uczyła je czytania, pisanie, angielskiego i matematyki, towarzyszyła w codziennym życiu.

„Widząc, jak to życie w biednych krajach Afryki różni się od naszego europejskiego luksusu, wróciłam mając zupełnie inne spojrzenie na świat. Nauczyłam się bardziej doceniać to, co mam, dziękować Bogu za to, czego mi nie brakuje, cieszyć się nawet małymi rzeczami. Marzy mi się dłuższy wyjazd, w czasie którego mogłabym głębiej wejść w rzeczywistość, w której się znajduję, nawiązać bliższe relacje z ludźmi, poznać ich potrzeby i dzięki temu móc lepiej im służyć. To marzenie ma się spełnić w przyszłym roku - planuję wtedy wyjechać na pół roku na placówkę misyjną sióstr Służebniczek Dębnickich w Boliwii”.

Nie zmarnować ani minuty

Powstała strona internetowa, na której przyjaciółki wspominają Helenę. Piszą o niej: cicha, delikatna, dziewczęca, bystra. Ale ta jej cichość wynika z niesamowitej pokory, bo tak naprawdę była odważna, dynamiczna.

„Nawet z czarno-białych zdjęć Helenka wciąż się uśmiecha. Chyba nigdy nie widziałam jej smutnej”.

Zawsze robiła kilka rzeczy naraz. Wiele przez całe swoje życie, choć długie, nie zrobiła tyle, co ona przez 25 lat. Nie oszczędzała się, żyła intensywnie, jakby czuła, że ten jej czas jest wyznaczony. Jakby się spieszyła, żeby nie zmarnować ani minuty.

„Pracując jako stewardesa wstawała o trzeciej w nocy, wracała po dwóch lotach. „Hej! To Wy jeszcze w piżmach? Ja już byłam na Ukrainie!”. Normalny człowiek odpysia nieprzespaną noc. Ona uciekała w górę, biegła na próby śpiewu, spotkania, grała w planszówki z przyjaciółmi i pomagała wszystkim, którzy potrzebowali wsparcia. Helena, czy Ty w ogóle śpisz? „No jasne! Dziś śpiam prawie trzy godziny spałam!... Oj tam - lubiła powtarzać - wyśpię się po śmierci”... ●

Polscy animatorzy wracają do klasyki. Znowu liczy się kreska

● Bolek i Lolek, Miś Uszatek, czy Reksio, który kończy właśnie 50 lat – któż z nas nie pamięta bajek z dzieciństwa. Dziś są nie tylko cenione, ale przede wszystkim nadal odciskają piętno na twórczości polskich animatorów nowego pokolenia



► Bolek i Lolek to bohaterowie jednego z najpopularniejszych seriali animowanych

Anita Czapryn
a.czapryn@polskatimes.pl

Sympatyczny Reksio, który w tym roku kończy 50 lat, na równi z innymi bohaterami dobroci naszego dzieciństwa na stałe wszedł już do kanonu klasyki konieserów kina.

Od 1967 do 1990 roku serial o Reksiu, który był rekordy popularności, produkowało Studio Filmów Rysunkowych w Białymstoku. Wymyślił go Lechosław Marszałek, reżyser i scenarzysta filmów animowanych, a inspiracją postaci Reksia była ponoć suczka reżysera o wdzięcznym imieniu Trola. Reksio doczekał się nawet swojego pomnika, który stanął w 2009 roku i stanowi jedną z atrakcji miasta, a jego wizerunek pojawił się też na znaczkach pocztowych.

Rysownikiem i animatorem serialu o Reksiu (ale też o przygodach Bolka i Lolki) był Marian Wantoła, nestor polskiej animacji i najdłużej pracujący rysownik w Polsce – aktywny pozostał również na emeryturze. Zaczynał w Zespole Filmowym Śląsk, potem na etacie rysownika w SFR w Białymstoku-Białej przepracował 47 lat. W jednym z wywiadów przed śmiercią (zmarł w 2013 roku) opo-

wiadał, że wartość filmów animowanych dla dzieci, przy których pracował poznał na EXPO w Hanowerze, kiedy wszyscy pytali go, dlaczego zaprzestano produkcji Bolka i Lolki oraz Reksia – bohaterowie tych bajek rozpoznawani byli i są na całym świecie. Wantoła przyznawał też, że dziełem jego życia był skromny, ożywczy przez niego Reksio.

Przeżył kundlek potrafił wcielić się w najróżniejsze role – potrafił zaopiekować się chorym przyjacielem, umiał pogodzić zwaśnione zwierzęta, cechowała go konsekwencja, odwaga, dyplomacja i umiowanie obywatelskich obowiązków, w wykonywanie których włączał się na podwórku. A kiedy w jednym odcinku pokazano wnętrze budy Reksia, nie było dzieciaka, który nie marzyłby, aby móc pomieścić w takiej budzie dla psa.

Reksio był niesłychanie porządnym psim facetem, który pokazywał świat ze swojego, psiego punktu widzenia. I potrafił poradzić sobie z każdym problemem – z rozrzewnieniem wspomina Katarzyna Jarzyna, dziś producent animacji w Platige Image. Ale jej hitem z dzieciństwa był Miś Uszatek, no i zagraniczna produkcja „101 Dalmatyńczyków”, które ceni za fantastycznie oddane charaktery ludzkie, za historię przesłanną emocjami, za to, że jest świetnie animowany, piękny plastycznie i ma uniwersalne przesłanie.

Animacja oznacza ruch i to właśnie ów ruch oddaje charakter i emocje, opowiada historię. Zachwył Katarzyna Jarzyna przełożył się na jej ścieżkę kariery zawodowej, którą realizuje teraz we wspomnianym studio Platige Image, znanym i wielokrotnie nagradzanym (nominacje do Oscara, Złotej Palmy w Cannes i Złotych Lwów na festiwalu filmowym w Wenecji), specjalizującym się w tworzeniu grafiki komputerowej, animacji 3D i cyfrowych efektów specjalnych dla świata reklamy, filmu, sztuki, edukacji i rozrywki. Twarzami studia niewątpliwie są uznany już twórca Tomasz Bagiński, nominowany do Oscara za swój krótkometrażowy, za to głośny film „Katedra” czy Damian Nenow (Paths of Hate, Miasto Ruin).

Katarzyna Jarzyna od 3 lat pracuje nad projektem pełnometrażowego animowanego filmu na podstawie prozy Ryszarda Kapuścińskiego „Jeszcze dzień życia”, który realizuje w koprodukcji z pięcioma krajami europejskimi.

Samo Platige Image angażowało się już w produkcję animacji dla dzieci, które przygotowywało na rynek katarski – powstały trzy filmy dla odbiorcy dziecięcego, wyświetlane z okazji obchodów Narodowego Dnia Kataru w grudniu. – Teraz jesteśmy w trakcie produkcji rodzinnego filmu pełnometrażowego, o roboczym tytule „Fatima”, opartego na wydarzeniach fatimskich. To będzie uwspółcześiona wersja

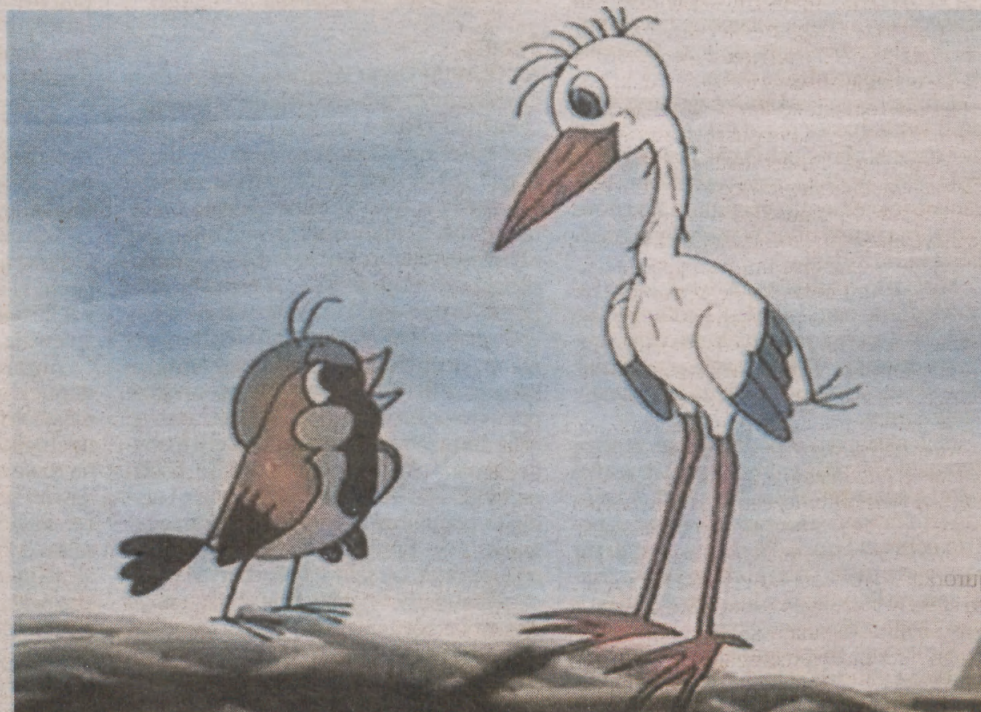
pełna przygód, a scenariusz napisał znany na świecie scenarzysta, który ma na swoim koncie takie filmy jak „Mulan”, czy „Pocahontas” – Philip LaZebnik. To międzynarodowa produkcja we współpracy z Portugalią – opowiada producentka.

Tymczasem rodzime produkcje dla dzieci, co tu dużo mówić, przez długie lata traktowane były po macoszemu. Kultowe bajki, które bawiły całe pokolenia i w naszej świadomości żyć będą na wieki, zaczęły zniknąć z ekranów telewizji.

Był moment, kiedy rynek filmów dla dzieci przyszedł, ale mam wrażenie, że dziś on się odradza. Być może związane jest to z tym, że animacja zawsze wymagała dużego nakładu kosztów, czy to była animacja klasyczna, lalkowa, czy komputerowa, to jest proces rozpisany na wiele lat i siłą rzeczy potrzebuje środków finansowych. A na polskim rynku zdobycie finansowania na duże projekty zawsze wiązało się z problemami. Jest jeszcze inny powód: kilkanaście lat temu polscy producenci mieli małe doświadczenie jeśli chodzi o włączenie się w koprodukcje z innymi krajami; teraz coraz więcej producentów tę umiejętność ma i szlaki zostały przetarte. No i zaczęły powstawać studia, które zajmują się grafiką komputerową, która przez lata bardzo rozwinęła, ale też studia, które zaczynały od krótkich form dziś są bardzo dojrzałe i mogą realizować bardziej skompli-



► „Porwanie Baltazara Gąbki” to serial, który powstał w latach 1969-1970



► „Przygód kilka wróbla Cwirka” to serial z lat 80. Głosu bohaterom użyczył Jan Kobuszewski

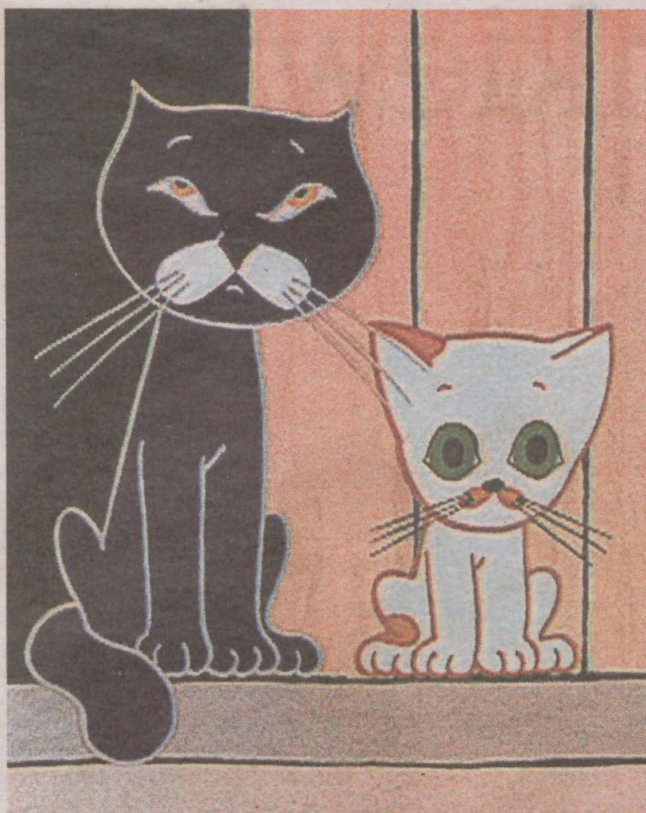
kowane projekty. A takim jest właśnie pełnometrażowy film fabularny, albo długi serial dla dzieci. Dziś tego typu projekty powstają i będzie ich powstawało coraz więcej – uważa Katarzyna Jarzyna, która jeżdżąc na festiwalach filmów animowanych, spotyka polskich producentów, którzy są otwarci na nowych partnerów do nowych produkcji.

Polska animacja dziś to zdolni reżyserzy, z ogromnym potencjałem i mocną historią, jaką są osiągnięcia w animacji lalkowej, poklatkowej. – Kondycja polskiej animacji nieźle się rysuje od strony potencjału, natomiast wydaje mi się, że ten potencjał powinien być wsparty większym wsparciem finansowym z PISF. Stąd też powstają inicjatywy oddolne środowiska animowanego, czymś takim jest na przykład Stowarzyszenie Producentów Polskiej Animacji, łączą siły małych rozproszonych studiów po Polsce, po to, aby reprezentować nas na zagranicznych imprezach i lobbują wśród decydentów, ustawodawców na temat tego, że animacja powinna dostać pewne zachęty, że należy pochylić się nad mechanizmami podatkowymi, wspierać producentów i projektów ambitnych finansowo i artystycznie.

To, że dzisiejsza produkcja animowanych filmów dziecięcych niedomaga, a głównym powodem jest przede wszystkim brak pieniędzy uaktywniło twórców do przekonania Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, aby powstał specjalny fundusz, który ma być poświęcony tylko i wyłącznie kinu dziecięcemu i młodzieżowemu, czego wcześniej nie było i bardzo dawał się odczuwać ten brak. – Nie brakuje twórców, jest dużo świetnych reżyserów animacji w Polsce dla dzieci i młodzieży i filmu dziecięcego, ale nie mają jak rozwinąć skrzydeł. A to kino wymaga takiego samego finansowania, jak kino dla dorosłych – podkreśla reżyserka i animatorka Agnieszka Borowa, rocznik 1983. Stąd też, jak mówi, dziś młodzi animatorzy bardzo rzadko chwytają się kina dla dzieci. – Być może właśnie dlatego, że wiedzą, że będzie ciężko coś porządnego wyprodukować – dopowiada.

Oczywiście, podkreśla, że ceni i darzy ogromnym sentymentem polskie filmy animowane dla dzieci. – Największą sympatią darzyłam głównie polskie animacje nawet kiedy już pojawiły się japońskie i amerykańskie. Lubiłam „Przygód kilka wróbla Cwirka”, dzięki temuserialowi zaczęłam bardzo interesować się przyrodą, opieką nad zwierzętami. Reksio, Bolek i Lolek, Miś Uszatek to bohaterowie seriali, które nas wychowały i wychowują nadal. Zaw sze miały aspekt edukacyjny i mądrą pu entę. To coś, co mocno wpłynęło na moje myślenie i myślę, że wrażliwość animatorów całego pokolenia. Dzisiejsze kreskówki rażą wzrok jaskrawymi odcieniami, brakuje stonowanej kolorystyki, która była kiedyś w serialach animowanych dla dzieci i tego, że one były przede wszystkim bardzo ładnie rysowane. Świetnie zaanimowane, niczego im nie brakowało. Nadal się je przyjemnie ogląda, a Miś Uszatek odnosi dziś sukcesy w telewizji japońskiej.

A jednak ainteresowania Agnieszki Borowej poszły inną drogą. – Oczywiście animacje dla dzieci oglądam, śledzę, wspieram, w tym roku uczestniczyłam w festiwalu animacji „Ale kino”, dla dzieci i filmów dla młodego widza w Poznaniu, jako jurorka. Mam świadomość, jak ważna jest to sfera w kulturze każdego kraju – zaznacza. Tylko, że ona już w młodym wieku zetknęła się z twórczością Piotra Dumay, Mariusza Wilczyńskiego, Marka Skrobeckiego czy Jerzego Kuci, którzy dziś jako pedagodzy kształcą kolejne pokolenia



► Dziwny Świat kota Filemona powstawał w latach 1972-1981

animatorów, dzieląc się z nimi swoim własnym doświadczeniem. – Są moimi mistrzami i największą inspiracją – przyznaje Agnieszka Borowa, dodając: – To ich twórczość zainspirowała mnie do tego, żeby w ogóle się zająć animacją.

Teraz pracuje więc dla Mariusza Wilczyńskiego, robiąc animacje do jego pełnometrażowego filmu „Zabij to i wyjedź z tego miasta”, nad którym legenda polskiej animacji pracuje już 9 lat.

– Dziś w Polsce bardzo rozwija się ten kierunek – pełnometrażowe filmy właśnie dla dorosłych – mówi Borowa. Wymienia nazwiska polskich twórców: Bagiński, Nenow to czołówka, która promuje polską animację na świecie, ale są i kolejne nazwiska młodych twórców, które przejmują pałeczkę, osiągając spektakularne sukcesy na największych festiwalach animacji na świecie. Ale w Polsce o tym nie słychać. Świat zachwycia się za to polskim stylem animacji, który nie wstydzi się

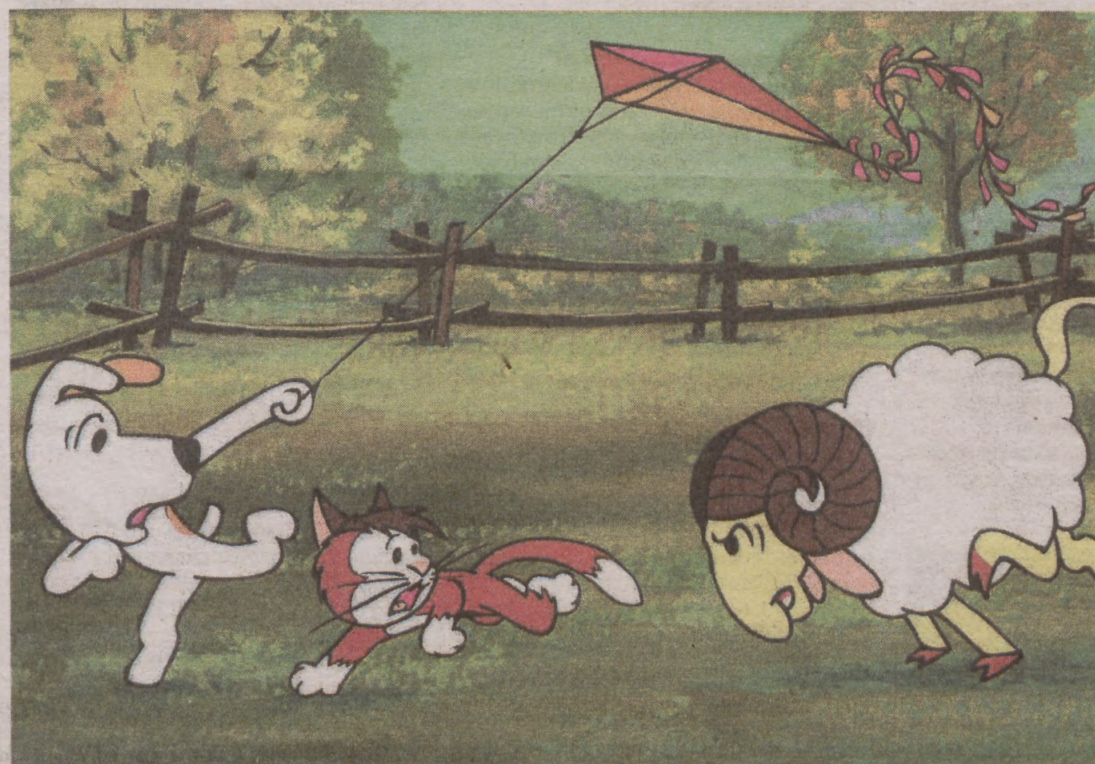


► Pół wieku temu wszystkie dzieci marzyły o tym, aby mieć zaczarowany ołówek

czepać i inspirować historią polskiej animacji. Młodzi animatorzy wracają do pierwszych obrazów Kuci, Giersza czy Dumay, ale też do klasyki animacji w ogóle. – Często używa się technik rysowania na celuloidzie; to powrót do samych początków animacji, do animacji eksperymentalnej, coraz częściej pojawia się animacja malarska. U młodych animatorów widoczne jest zmęczenie 3D, nowymi technikami, animacją komputerową, do łask wraca animacja manualna. Znowu liczy się kreska. – Polscy animatorzy tworzą przede wszystkim autorską animację, autorskie kino, często sami reżyserują, montują, piszą scenariusze do swoich filmów, trochę też z braku pomocy w tych dziedzinach – wylicza Agnieszka Borowa, która sama jest tego przykładem i wpisuje się w ten nowy trend, pracując nad pełnometrażowymi filmami animowanymi, ale dla dorosłych. Jej debiut to film „Dom”, który rewelacyjnie został przyję-

ty przez publiczność i zdobył wiele nagród na filmowych festiwalach. – Nie mogłam znaleźć prostszego i odpowiedniejszego słowa na tytuł mojego filmu, każda definicja słowa dom zgadza się z tym, co chciałam przedstawić. Nie dość że oznacza i sam budynek, miejsce, które wpływa na życie człowieka i je kształtuje, to też na ludzkość w ogóle, rodzinę, krewnych, na relacje które są pomiędzy nimi, wspomnienia, które się z domem kojarzą. Wszystko to zawiera się w tytule. Film „Dom” traktuje o odcinaniu przeszłości, mówi o tym, jak sobie poradzić z trudną przeszłością i o tym przede wszystkim, że można sobie z nią poradzić. Ten klimat, smak wspomnień z domu rodzinnego, potrafi wpływać na całe życie; czasami są to traumatyczne zachowania, mniej lub bardziej, albo przyjemne czy nieprzyjemne. Ale wcale nie muszą być bagażem, który zawsze z sobą nosimy i który musi koniecznie kształtować każdą naszą cechę osobowości. Możemy również dobrze się pożegnać z tym bagażem, zostawić go gdzieś po drodze i wypłynąć na swoje wody – opowiada Agnieszka Borowa. Nagrody, jakie otrzymała za „Dom” napędzają ją do tworzenia kolejnych filmów. – Nagrody są ważne, na pewno cenię sobie pierwszą, jaką dostałam na międzynarodowym festiwalu filmów krótkometrażowych Short Waves Festival w Poznaniu, na którym odbyła się jego premiera. To było piękne doświadczenie, bałam się pierwszego zetknięcia z publicznością, więc taki sukces bardzo podniósł mnie na duchu. A przy okazji na tym festiwalu największą nagrodą było to, że widzowie zareagowali na ten film. Jednym z pierwszych komentarzy na temat tego filmu była wypowiedź dziewczyny z publiczności, która powiedziała, że dzięki mojemu filmowi zadzwoni do swojego ojca po latach i zrobi coś wreszcie z ich relacją – wspomina młoda reżyserka.

Co ciekawe, dziś w kinie animowanym królują kobiety, a pokazał to ostatni rok – to polskie animatorki zdobywały laury na światowych festiwalach. Jak Anita Kwiatkowska-Naqvi, czy Wiola Sowa. Dotykając mocnych intymnych spraw kobiecych rozwijają polską animację. ●



► Reksio bawił, uczył i rozśmieszał dzieci od 1967 roku i robi to nieprzerwanie do dziś

Krystyna Sienkiewicz: była różowym zjawiskiem...

● **Grzegorz Ćwiertniewicz** jest autorem książki „Krystyna Sienkiewicz. Różowe zjawisko”, biografii zmarłej 12 lutego znakomitej aktorki i artystki estradowej. Z autorem oraz jego żoną **Mariolą Czerwińską-Ćwiertniewicz**, przyjaciółmi aktorki, rozmawiamy o jej dobroci, tolerancji, zrozumieniu i pogodzie ducha

Małgorzata Matuszewska
malgorzata.matuszewska@gazeta.wroc.pl

Jak to się stało, że się spotkaliście?

Grzegorz Ćwiertniewicz: Nasze spotkanie było wynikiem mojej fascynacji Krystyną Sienkiewicz. Poznałem ją 18 lat temu w Międzyzdrojach. Byłem pod wrażeniem jej kontaktem z publicznością. I zadziwiony, jak to się dzieje, że osoba, która już nie należała do aktorów młodego pokolenia, porywała młode pokolenie widzów swoim talentem. Zastanawiałem się nad fenomenem tej aktorki.

Na czym polegał?

G.Ć.: Na widowni teatru w Międzyzdrojach był przekrój społeczeństwa, wszyscy, niezależnie od wieku, bawili się jednakowo. Zaczęłem poznawać jej filmy i spektakle. I dostrzec charakterystyczny rys jej aktorstwa, o którym potem zaczęto mówić „komedianctwo liryczne”, choć najpierw nikt tego tak nie nazywał. Zafascynowała mnie tym typem aktorstwa. Sam chciałem zostać aktorem estradowym, jak ona. Była dla mnie doskonałym wzorem do naśladowania. Aktorem jednak nie zostałem, ale miłość do Krystyny Sienkiewicz przetrwała. Postanowiłem, że skoro nie mogę jej spotykać na teatralnych czy estradowych deskach, to poświęcę jej książkę, pisząc biografię. I spróbuję scharakteryzować ten typ aktorstwa, któremu nadałem teoretyczny kształt. Napisałem do Krystyny Sienkiewicz list, wyznałem jej miłość sprzed lat. Bez nadziei, że odpisze. Stało się inaczej: odpowiedziała. Dała mi tym samym zgodę na to, żeby kontaktować się z nią i żeby ta znajomość się rozwijała.

Mariola Czerwińska-Ćwiertniewicz: Powiedz, jak to się stało, że się odważyłeś...

G.Ć.: W sali Radia Wrocław wystąpiła z recitale „Śmiechoterapia”. Za pazuchę schowałem jej „Haftowane gałgany” i pobiegłem do garderoby. Dostałem autograf, przedstawiłem się, a ona powiedziała, że lubi mężczyzn o imieniu Grzesi. To był dla mnie bardzo dobry znak. I napisałem list.

M.C.Ć.: W tajemnicy przede mną (śmiech).

G.Ć.: Tak, ale tylko dlatego, żeby żona się nie rozczarowała, jak Krystyna nie odpisze. Ale Krystyna – wówczas jeszcze pani Krysty-

Krystyna Sienkiewicz
Urodziła się w 1935 roku w Ostrowi Mazowieckiej. Zmarła 12 lutego, dwa dni przed swoimi 82. urodzinami. Zostanie pochowana we wtorek, 21 lutego o godz. 14 na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.
„Krystyna Sienkiewicz. Różowe zjawisko”
Książka Grzegorza Ćwiertniewicza ukazała się nakładem Wydawnictwa Marginesy. Jest opowieścią o dzieciństwie, młodości, karierze, przyżaniach aktorki.



► Krystyna Sienkiewicz mówiła „Kocham dwunogów, czterolapy też. Wszystkich”-

na – odpisała. Na każdym spotkaniu autor-skim wspominaliśmy mój sen.

Co się Panu śniło?

G.Ć.: Namiot, dużo dymu, idę ja i nieznaną postacią. W pewnym momencie z dymu wyłania się Krystyna Sienkiewicz. Mówię: „o, Krystyna!”. I ona mówi do mnie: „bardzo cię serdecznie przepraszam, że tak długo nie pisałam, ale jestem szalenie zapracowaną osobą”. I nazajutrz przyszedł list. Zaczynał się słowami: „Szanowny panie Grzesiu, przepraszam, że tyle nie pisałam, ale jestem szalenie zapracowaną osobą”.

Metafizyka sprawiła, że z Krysia się dogadywaliśmy przez te lata przyjaźni. Krysia stała się częścią naszej rodziny.

A jakie były relacje między Paniami?

M.C.Ć.: Bardzo, bardzo serdeczne. Krysia była ode mnie dużo starsza, a nie wyczuwałam w ogóle różnicy wieku. Traktowała mnie, jak przyjaciółkę. Nie czułam braku swobody. To była serdeczność.

G.Ć.: I właśnie dlatego, że nigdy nie odczuwaliśmy różnicy wieku, uważaliśmy, że Krystyna jest nieśmiertelna. Nikt z nas nie spodziewał się, że kiedykolwiek może jej zabraknąć. Dla mnie była bez wieku, wiecznie młoda duchem, walcząca z przeciwnościami.

Co Panią pociągało w Pani Sienkiewicz?

M.C.Ć.: Przede wszystkim dobroć. Była bardzo dobra, serdeczna. Nie zapomnę, jak mąż po raz pierwszy pokazał mi wywiad z panią Krystyną. Zobaczyłam i powiedziałam: ależ to jest ośchła osoba! Wywiad przeprowadzała bardzo młoda dziennikarka, chyba nie znała twórczości Krystyny Sienkiewicz, oschle ją traktowała, zadawała pytania nie na temat. Krysia ją punktowała: „wy, młodzi, nie wiecie, kto to był Jan Kott, Leszek Kołakowski”. Przeraziłam się, że będzie mnie tak traktować. Było zupełnie inaczej. Po pierwszym spotkaniu wiedziałam, że nadajemy na tych samych falach.

O czym Panie rozmawiali? Myślę, że to były rozmowy zupełnie zwyczajne...

M.C.Ć.: Tak. Ale oboje z mężem jesteśmy po humanistycznych studiach i mamy podobne zainteresowania. Skończyłam animację społeczno-kulturalną.

Rozmawialiśmy o filmach, teatrze. I o przetworach. To od niej nauczyłam się robić nalewki z szyszek i pigwy. Uczyła nas miłości do przyrody. Miała swoje miejsca, do których nas zaprowadzała, pokazywała, jak czerpać energię z drzew.

G.Ć.: Ale mówiła też, że młodość nie jest wieczna i trzeba spieszyć się z dziećmi. Uczyła nas życia, takiego prawdziwego. Była bardzo otwartą osobą i otwarcie mówiła też o swoich porażkach. Chyba po to, żeby wyciągać wnioski z tego, co opowiadała. Było bardzo dużo śmiechu, prosiliśmy ją o dowcipy.

Lubiła je opowiadać?

G.Ć.: Odgrywała bardzo często scenki kabaretowe na nasze prośby. Sypała dowcipami, które nam się podobały. To były spotkania towarzyskie, więc były ploteczki, rozmowy takie, jakie prowadzi się w gronie przyjaciół. Bardzo często bywało tak, że, gdy miałem ściśle wyliczony czas i jechałem do niej tylko po to, żeby coś do książki zdobyć, to bardzo często wracałem z niczym. A to naleweczka, a to coś pysznego do jedzenia, a to nagły wypadek dokąś. I tak to się często działo.

Byłście potem na ty?

G.Ć.: Tak. Pamiętam, jak powiedziała do mnie: „nie jestem pani Krystyna. Jestem Krysia”. Nie byłem na tyle dojrzały, żeby do niej mówić po imieniu. To było kilka lat temu. Jak już nabrałem pewności, zapytałem, czy podtrzymuje decyzję, że mam mówić po imieniu. Powiedziała: „ja już to powiedziałam bardzo dawno temu! Jestem Krysia i proszę do mnie mówić Krysia”. A to nie było łatwe. Przeprowadzałem z nią wywiad dla Dziennika Teatralnego, byliśmy już po

imieniu i nie miałem śmiałości, żeby tak się do niej zwracać.

M.C.Ć.: Czuleś ogromny respekt, uważałeś, że to się jej należy.

G.Ć.: I szacunek ogromny. Krystyna, pomimo tego, że była naszą serdeczną przyjaciółką, widywaliśmy się bardzo często, nie stwarzała żadnych granic i nie budowała dystansu, to, gdyby...

Gdyby co?

G.Ć.: Gdyby tupnęła nogą, to pewnie pogoniłbym pod stół, daleko. Oczywiście, wszystko zależy od okoliczności. Traktowałam ją z ogromnym szacunkiem, jako wielką aktorkę i człowieka. Bo sobie na to zasłużyła. Ważne, że nigdy nie pouczała, filozofowała, rozważała, ale nie dawała rad. Nie oceniała zachowań. Miała w sobie umiejętność milczenia w sytuacjach, w których wiele osób już tupnęłoby nogą, czy zganiło kogoś za jakieś zachowanie.

M.C.Ć.: I umiała przebaczać.

G.Ć.: Przebaczać i zapominać. Bardzo często toczyła ze sobą monologi. Miała umiejętność szybkiego powiedzenia: „dobra, nieważne”. Zapominała o sprawie i przechodziła do kolejnej. Bardzo nam kibicowała w wielu sprawach życiowych, zawodowych. Często telefonowała i pytała. Telefonowała z problemami, kiedy potrzebowała podjąć szybką decyzję albo chciała skonfrontować swoje widzenie sprawy z czyimś z zewnątrz. Mówiliśmy, że nie powinna się przejmować. Była do końca osobą sprawną i myślącą. Byliśmy dla siebie wzajemnie wsparciem.

Jakie jej role lubicie?

G.Ć.: Bardzo wiele ról lubimy razem. Ale ja jestem zafascynowany jej etiudą sprzed chyba siedmiu lat pt. „Powrót”. W niej daje całą siebie, to etiuda o niej. Wiem, jakie miała sukcesy, jakie poniosła porażki, znam wiele szczegółów z jej życia. Wiem, co ją bolało w życiu. I to wszystko, co jest ważne, znalazło miejsce w tej 15-minutowej etiudzie. Koniecznie trzeba ją zobaczyć. I ja np. bardzo lubię jej „Lekarstwo na miłość”. I spektakl „Dom kobiet” z nią jako Julią. Jest fenomenalna.

M.C.Ć.: Zawsze mnie bawi swoim jedynym wejściem w „Inspekcji pana Anatola”. To było wspaniałe.

G.Ć.: Ten film stał się później podstawą do zaangażowania jej jako dublerki Giulietty Masiny w filmie „Ions und Erdme”. Jest przez nas uosabiana z bohaterką filmu „Ginger i Fred” Felliniego. To jest Ginger! Oglądając ten film, nie sposób dostrzec podobnego spojrzenia, chaplinowskiego.

Jej wielką pasją były zwierzęta.

G.Ć.: Uratowała dwa pieski: Stefcie i Zarusia, miała chorujące koty. Były zawsze na pierwszym miejscu. Na szczęście miała mnóstwo dobrych znajomych i trafiła w dobre ręce. Przecież wciąż się nimi opiekuje, nie traci ich z oczu. Była mądrą filozofką, kobietą doświadczoną w życiu. Miała pedagogiczny dar. Niczego nikomu nie nakazywała, ale z jej wypowiedzi można było wyczytać, co zrobić, żeby było dobrze. ●●●

ROZMAWIAŁA
MAŁGORZATA MATUSZEWSKA

Jakub, piętnastoletni debiutant

● To, że jest zdolny, było wiadomo od dawna. Ale gimnazjalista ze Sławna wprowadził wszystkich w osłupienie. Napisał książkę, która lada dzień trafi na półki księgarskie.

Tomasz Turczyn
t.turczyn@prasa.gda.pl



To najbardziej sensacyjny debiut literacki ostatnich miesięcy na Pomorzu! Jakub Łaszkiewicz ma dopiero 15 lat i jest uczniem trzeciej klasy Gimnazjum Miejskiego numer 1 w Sławnie.

- „Kalesony Sokratesa” powstały w ciągu dwóch miesięcy wakacji - mówi. - Mama trochę się złościła, że dużo czasu spędzałem przy komputerze. A ja jej nie mówiłem, czym się zajmuję. Później skrypt wysłałem do kilku wydawnictw i ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu, gdyńska Novae Res zainteresowała się moją książką. Pierwszy egzemplarz powieści przyszedł do mnie pocztą. Gdy otwierałem paczkę, to serca waliło mi jak dzwon. Trochę szamotałem się z kartonem... I po chwili: Jest! Zobaczyłem swoją książkę, swoje imię i nazwisko na okładce. Wówczas omal nie spadłem z fotela. Teraz ochłonałem. Nie popadam

w samozachwyt, ale idę za ciosem - piszę kolejną część „Kalesonów Sokratesa”.

- Nic nie powiedział. Dowiedziałam się dopiero, gdy przyszła do domu odpowiedź z wydawnictwa - mówi Agata Łaszkiewicz, mama 15-latk. - Wtedy targnęło mną wiele uczuć, które w skrócie można opisać jako wielką dumę z syna. Pierwszą książkę podrzuciłam mu, gdy miał sześć lat, wprowadzając wówczas z jego pokoju telewizor. Udało się w nim zaszczyć miłość do słowa czytanego. Ale to, że sam napisał książkę, która znalazła wydawcę, przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Nie spodziewałam się, że przeczytam powieść swojego dziecka.

- Od momentu, gdy zacząłem czytać, zawsze chciałem napisać coś swojego - mówi Jakub Łaszkiewicz. - Już wtedy zaczynałem, ale w wieku siedmiu lat wszelkie pisane opowieści nie są wybitne. Za to już w szkole nie miałem problemu z pisaniem wypracowań. W pierwszej klasie gimnazjum zacząłem recenzować książki i gry komputerowe. Pisałem felietony dla portali internetowych i nadal to robię. Podczas



▶ Jakub Łaszkiewicz ze swoją książką i mamą, która rozbudziła w nim zamiłowanie do literatury

ostatnich wakacji zdecydowałem się napisać coś bardziej ambitnego. Moja powieść jest typowo młodzieżowo-obyczajową. Opisuję swoich rówieśników, ich radości, smutki, problemy okresu dorastania.

Napisanie książki zajęło mu dwa miesiące. Mówi, że przy tym żył normalnie.

- Wychodziłem na podwórko, jak każdy nastolatek. Nie jestem typem osoby, która pisze regularnie. Osobiście uważam, że jestem bardzo leniwy - ocenia. - O pisaniu książki nikomu nie mówiłem. Sam znalazłem wydawnictwo. Podpisałem z nim

umowę liczącą 15 stron. Jest w niej część poświęcona finansom i być może z tego wszystkiego jakieś kieszonkowe będę miał. Okładka książki została narysowana przez grafika, któremu podpowiedziałem, jak ma ona wyglądać. Cała powieść liczy trochę ponad 200 stron. Format nie jest duży. To nie Biblia - dodaje z uśmiechem. 15-latek nie ukrywa, że do swojej twórczości podchodzi z wielkim dystansem. Ale...

- Pewnie, że bym chciał, aby książka się spodobała i sprzedała - nie ukrywa. - Chciałbym w przyszłości być pisarzem. Co z tego wyjdzie, czas pokaże.(...)

Henryk Kudźma, dyrektor Gimnazjum Miejskiego nr 1 w Sławnie, uważa, że młodemu autorowi przysłowiowa sódówka do głowy nie strzeli.

- To bardzo fajny chłopak - ocenia. Tak samo sądzi Grażyna Diak, nauczycielka z Gimnazjum Miejskiego nr 1.

- Nasza szkoła cieszy się z sukcesu Jakuba - podsumowuje pani Grażyna.(...) Pisanie kolejnej części „Kalesonów” przerwywa mu recenzowanie kolejnych książek otrzymywanych pocztą.

- Nie ma z tego pieniędzy. Moim „zyskiem” są egzemplarze recenzenckie, które dostaję gratis. To dla mnie, jako gimnazjalisty, jest dużo, bo jedna książka kosztuje średnio 30-40 złotych. To dla mnie wręcz bogactwo literackie. Moja książka będzie kosztowała 29 złotych. I mogę powiedzieć krótko: Zapraszam do kupna. ● ©©

Ekstra konkurs dla Prenumeratorów „Głosu”

Kolejny kupon w konkursie dla Prenumeratorów ukazał się we wtorek, 14 lutego. Kupon tradycyjnie znajdziecie w Ekstra Magazynie. Wytnij i zbierz wszystkie kupony w konkursie. Masz szansę wygrać fantastyczne nagrody.

Tylko trzy kupony

Już w styczniowym Ekstra Magazynie pojawił się pierwszy kupon w konkursie. Kolejny wydrukowany został w lutym. Ostatni kupon już za miesiąc. Komplet trzech kuponów, z uzupełnionym hasłem, stanowić będą poprawne zgłoszenie w konkursie. Kapituła konkursu wyłoni zwycięzców, spośród wszystkich nadesłanych zgłoszeń. Szczegółowe informacje zawarte są w regulaminie konkursu, który dostępny jest w naszej redakcji.

Jak grać?

Konkurs przeznaczony jest dla stałych Czytelników „Głosu” - naszych Prenumeratorów. Zebrane kupony należy włożyć do koperty i opisać „Ekstra konkurs dla Prenumeratorów”. Takie koperty należy dostarczyć do naszej redakcji osobiście lub drogą pocztową.

Zgłoszenia przyjmowane będą od 16 marca do 3 kwietnia. Ogłoszenie wyników konkursu, zostanie opublikowane na łamach miesięcznika Ekstra Magazyn 12 kwietnia. Poznamy wówczas wszystkich laureatów oraz nagrody, które do nich trafiają.



Oto nagrody jakie czekają na laureatów naszego konkursu. Nie przepap kolejnego kuponu!

Nagrody

Ten ekstra szybki konkurs obfituje w atrakcyjne nagrody. Wśród nich perełki, czyli trzy dwuosobowe weekendowe pobyty w SPA w Dolinie Charlotty. Ten malowniczy hotel położony jest w Strzelinku k. Słupska. Ośrodek - rozciąga się na ogromnej powierzchni, z dala od zgiełku

szos i gwaru miasta - to nie tylko piękny hotel z pełną bazą SPA (basen, sauna, jacuzzi), ale to także niesamowicie urokliwe okolice do zwiedzania. Oprócz zabiegów na ciało i zabiegów pielęgnacyjnych, jakie dla Państwa przygotowaliśmy, czeka także bogata kuchnia hotelowa, śniadania i obiadokolacje oraz liczne atrakcje, takie jak wodne zoo czy fokarium. Dolina Charlotty to znane miejsce szczególnie meloma-

nom mocniejszych dźwięków, gdzie w letnim sezonie odbywa się festiwal Legend Rocka. Poza sezonem to potężny teren i mnóstwo atrakcji w oazie spokoju i ciszy, skąd nad morze zaledwie 15 minut samochodem.

Dla naszych Czytelników, to miejsce na zregenerowanie sił i miłe spędzenie czasu. Wiele tras na długie spacer i prawdziwy, aktywny wypoczynek.

Oprócz zaproszeń na weekendy SPA, w Ekstra konkursie do wygrania nowoczesny 50-calowy telewizor, dynamicznie rozwijającej się polskiej firmy Manta, sokowirówka MPM - idealne urządzenie dla osób chcących się zdrowo odżywiać, wielofunkcyjny robot kuchenny Bosch - przydatny w każdym gospodarstwie domowym, telefon - smartphone Microsofte Lumia, tablet Lenovo - nowoczesne urząd-

zenie, tak popularny i przydatny gadżet dla młodszych, jak i dla starszych odbiorców, bony Sodex o wartości 300 zł - do zrealizowania na dowolny cel oraz aparat fotograficzny Nikon, który pozwoli uwiecznić i zatrzymać w czasie najpiękniejsze chwile w życiu.

Serwis Prenumeratora

Tego Ekstra konkursu nie można przegapić. Będąc Prenumeratorem, kupony same wpadają Ci w ręce.

A nagrody? Po mroźnej zimie, będą idealnym odprężeniem i naładowaniem baterii na pierwsze wiosenne dni. Prenumerata to sama korzyść. Oszczędzasz pieniądze i czas. Miesięczna prenumerata zakupiona na pocztę to koszt zaledwie 37 zł. W skali miesiąca oszczędzasz 30,30 zł. Prenumeratę na marzec, zamów do 20 lutego. To naprawdę się opłaca. Oszczędzaj, zyskuj i wygrywaj.

Jeśli masz jakieś pytania lub chciałbyś już teraz zostać prenumeratorem, koniecznie skontaktuj się z naszym Serwisem Prenumeratora. Zadzwoni do nas w dni robocze w godzinach 9-12 pod bezpłatny numer telefonu 800 20 35 35 lub pod numer 94 347 35 37. Tu otrzymasz wszystkie wyczerpujące odpowiedzi, zarówno o prenumeracie, jak i o konkursie. Nie zwlekaj. Ten wyjątkowy konkurs dedykowany jest właśnie Tobie.

ANNA ZAWIŚLAK

ROZWIĄZANIE: CZŁOWIEK MA W ŻYCIU ALBO WYMOWKI ALBO WYNIKI.

Co dwunasty Polak był lub jest ofiarą stalkingu czyli nękania. Odmianą tradycyjnego stalkingu jest cyberstalking - inaczej nazywany uporczywym nękaniem osoby za pomocą rozmów telefonicznych, sms-ów, e-maili czy listów, któremu towarzyszą groźby i agresywne zachowania.

czytaj też na www.strefabiznesu.pl

Drobne przyjemności w czasie zakupów

● Zakupy to przyjemna sprawa, ale zaraz potem dopadają nas niekiedy wyrzuty - może to był jednak niepotrzebny wydatek



FOT. D2RF

► Polacy najczęściej kupują dla siebie ubrania lub buty, kosmetyki, słodczyce oraz książki. Popularnością cieszą się perfumy i biżuteria.

Zwyczaże

opr. Jerzy Szych
jerzy.szych@polskapress.pl

W badaniu wykonanym przez agencję SW Research na zlecenie FaniMani.pl zbadano zwyczaje zakupowe Polaków. Okazuje się, że zdecydowana większość (88procent) rodaków kupuje sobie drobne prezenty. Co piąta osoba robi to przynajmniej raz na dwa tygodnie,

a tylko 12procent deklaruje, że robi to bardzo rzadko lub wcale.

Do zakupowych szaleństw przynajmniej się 91procent panów oraz 86procent pań.

Polacy najczęściej kupują dla siebie ubrania lub buty (54procent), kosmetyki (28procent), słodczyce (26procent) oraz książki (25procent).

Nie trudno przewidzieć, że dużą popularnością wśród kobiet cieszą się perfumy i biżute-

ria. Z kolei mężczyźni chętniej wybierają sprzęt elektroniczny i gry komputerowe. Co ciekawe, panowie częściej niż panie kupują dla siebie słodczyce (29procent panów i 23 procent pań).

Drobne zakupowe przyjemności wywołują wyrzuty sumienia aż u połowy rodaków. Częściej odczuwają je kobiety (55procent) niż mężczyźni (47procent). Polakom najczęściej doskwiera przekonanie, że powinni wydane pieniądze za-

oszczędzić (43 procent), lub za-inwestować w dom i rodzinę (38 procent).

Jak wyjaśnia Norbert Wierbiłowicz z FaniMani.pl, zakupy to przyjemna sprawa, ale zaraz potem dopadają nas niekiedy wyrzuty sumienia - może to był jednak niepotrzebny wydatek? Badanie ujawniło, jak z podobnymi obawami radzą sobie Polacy. Okazuje się, że aż połowa z nas kieruje się sympatycznym podejściem „Coś mi się od życia należy!”. ●

Solidniejsza ochrona przed włamywaczem

Bezpieczeństwo

Trwają jeszcze ferie zimowe. To okazja, aby wyjechać z rodziną. Zanim jednak opuścimy dom, sprawdźmy czy jest odpowiednio zabezpieczony.

opr. Jerzy Szych
jerzy.szych@polskapress.pl

Niepokój związany z pozostawieniem domu bez opieki potrafi popsuć samopoczucie na urlopie. Chociaż inwestujemy w okna i drzwi najwyższej klasy bezpieczeństwa, a czasem także rolety antywłamaniowe, nadal nie mamy pewności, że nasza posesja jest bezpieczna.

Ferie zimowe dają włamywaczom wskazówkę, że domy zamieszkałe przez dzieci mogą być puste. Nie trzeba długotrwałych obserwacji posesji. Dlatego też pierwszym krokiem właściciela domu powinno być stworzenie pozorów obecności. Rozwiązaniem będzie poproszenie znajomych lub rodziny o przysłowione „podlanie kwiatków”, czyli wieczorne zaświecenie światła, otwarcie garażu itp. Oznaki obecności gospodarzy mogą odstraszyć włamywacza.

Podobny skutek odniesie kupno odpowiedniego oświetlenia budynku. Włamywacze mniej chętnie obiorą za cel dom, który jest doskonale widoczny z każdej strony. Ergonomicznym rozwiązaniem w tym zakresie będzie kupno systemu oświetlenia połączonego z czujnikami ruchu, zamontowanymi w okolicach balkonu i tarasu.

- Światła fasadowe uruchamiane przez czujnik ruchu tworzą iluzję, że właśnie zostaliśmy zauważeni przez domowników i zaraz ktoś z nich otworzy drzwi. To celowy zabieg. Zabezpieczenie domu to w pewnym sensie sztuka oddziaływania na psychikę - wyjaśnia Marlena Bogus, ekspertka Yale zajmująca się zabezpieczeniami domowymi. Często już sam widok zabezpieczeń odstrasza włamywacza.

Paradoksalnie częstym błędem właścicieli jest skupienie uwagi na ochronie części mieszkalnej domu. Tymczasem w czasie zimowych wyjazdów to piwnica jest obiektem zainteresowania włamywaczy. Warto pamiętać, że rower lub sprzęt do prac przydomowych jest również atrakcyjnym łupem.

- W kupnie zabezpieczeń dla piwnicy warto zachować jednak umiar. W przeciwieństwie do zewnątrz domu, jest ona słabo widoczna. Nadmierna ilość systemów może budować wrażenie, że wewnątrz piwnicy znajduje się coś wyjątkowo cennego. Jak zwykle więc lepiej postawić na jakość, a nie ilość - przekonuje Marlena Bogus. - Warto więc zastosować kłódki o wyjątkowo solidnej konstrukcji, odporne na wiercenie, piłowanie i cięcie. Kłódki stanowią solidną ochronę, choć są niepożądane.

Montaż wysokiej klasy drzwi antywłamaniowych w piwnicy wydaje się być przesadą, ale już solidna kłódka jest w tym przypadku jak najbardziej na miejscu. ●

Można zmniejszyć wydatki na ogrzewaniu domu jeszcze tej zimy

Budżet domowy

Koszty ogrzewania to spory wydatek. Warto zastosować kilka „tricków”, które pomogą ograniczyć koszty ogrzewania jeszcze podczas tej zimy.

Jerzy Szych
jerzy.szych@polskapress.pl

Tegoroczne mrozy już pochłonięły wysokie kwoty na ogrzanie naszych domów, szczególnie tych niedostatecznie ocieplonych. Najlepszym sposobem, by ograniczyć ten wyda-

tek jest termomodernizacja budynku. Ale na taką (niestety kosztowną) inwestycję należy jeszcze poczekać przynajmniej do wiosny, kiedy temperatury będą dodatnie.

Średnie opłaty za ogrzanie nieocieplonego domu stanowią około 70procent wszystkich kosztów eksploatacji budynku. Kilkumiesięczny sezon grzewczy, może wiązać się z wydatkami nawet kilku tysięcy złotych.

Czy można zrobić coś jeszcze w tym sezonie?

Oczywiście. Wystarczy wizyta w markecie budowlanym

i kilka drobnych zakupów. Ale przede wszystkim należy zmienić przyzwyczajenia, które zimą mocno uszczuplają nasz domowy budżet związany z zapewnieniem ciepła naszym czterech kątów.

Krzysztof Krzemień dyrektor techniczny Termo Organiki przedstawia listę „sztuczek” ograniczających zużycie energii potrzebnej do ogrzania domu:

● Zarówno w ocieplonym, jak i nieocieplonym budynku, przed przenikaniem chłodu ochroni nas dokładne uszczelnienie okien i drzwi. Ta-

kie uszczelki z łatwością kupimy w każdym markecie budowlanym.

● Warto także kupić specjalne ekrany odbijające ciepło. Umieszczamy je na ścianach tuż za grzejnikami. To rozwiązanie gwarantuje, że ciepło wróci do wnętrza pomieszczeń zamiast uciekać na zewnątrz przez ściany. Nie zasłaniamy również grzejników zasłonami czy firankami.

● Nie należy zbyt mocno ogrzewać pomieszczeń gospodarczych oraz utrzymywać tej samej temperatury

we wszystkich pomieszczeniach całą dobę - mniejsza praca kaloryferów pod naszą nieobecność to oszczędność energii o ok. 10-15procent. Nie we wszystkich pomieszczeniach temperatura musi być również jednakowa - w sypialni zdecydowanie lepiej się śpi, a organizm szybciej się regeneruje, kiedy temperatura jest niższa o kilka stopni niż w pozostałych pomieszczeniach, co oczywiście również wpływa na oszczędność energii i dodatkowe finansowe bonusy.

● Zdecydowanie lepiej wie-

trzyć mieszkanie przez kilka minut przy szeroko otwartych oknach, niż zostawić je na dłuższy czas lekko uchylone.

● W pochmurny dzień staraj się zasłaniać okna zasłonami i roletami. To spowoduje, że ciepło nie będzie miało prostej ucieczki na zewnątrz domu. W przypadku słonecznego dnia, odwracamy działanie, rozsuwamy wszystkie żaluzje, zasłony, firanki czy rolety tak, by słońce miało łatwą drogę do wnętrza domu i nagrzało jego pomieszczenia. ●

Drobne

Jak zamieścić ogłoszenie drobne:
• W Biurze Ogłoszeń: 94 347 35 16
• Wchodząc na portal: ogloszenia.gratka.pl

Biuro Ogłoszeń oddział Koszalin:
ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin
tel. 94 347 35 16, 347 35 11, 347 35 12
fax 94 347 35 13

Biuro Ogłoszeń oddział Słupsk:
ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk
tel. 59 848 81 03
fax 59 848 81 56

Biuro Ogłoszeń oddział Szczecin:
ul. Nowy Rynek 3, 71-875 Szczecin
tel. 91 481 33 61, 481 33 67
fax 91 433 48 60

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:
■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINanse/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
■ /PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE
ogloszenia.gratka.pl

NIERUCHOMOŚCI

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ każde mieszkanie w Szczecinie. Szybka płatność gotówką. Inwestor 514604804

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

2 pok. 56m², 502-637-790 (po 12:00) gk

2-POKOJOWE Słupsk, 508653335.

4POK., koło Emki. Tel. 602-662-012 GK

KAWALERKA, 791-990-186. gk

KAWALERKA, Żytńia. Tel. 790290270. GK

MIESZKANIE Słupsk, 508600805.

MIESZKANIA - ZAMINIĘ

48M² zaminię na domek z ogrodem w Słupsku 739-044-550

DOMY - DO WYNAJĘCIA

CZĘŚĆ domu Słupsk, 508600805.

LOKALE UŻYTKOWE - DO WYNAJĘCIA

LOKAL handlowy w centrum Słupska do wynajęcia. 605-25-60-60

WYNAJME halę magazynową-warsztatową w Koszalinie i Ustroniu. 606601160.

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKA budowlana 992m², 50.000 zł Koszalin. ul. Łubinów. Tel. 691-120-733

GARAŻE

007027682
GARAŻE Blaszane
BRAMY Garażowe
KOJCE dla Psów

Najniższe **CENY**
Różne wymiary
Dogodne **RATY**
Transport i montaż **GRATIS** cały KRAJ

94-318-80-02 91-311-11-94
58-588-36-02 95-737-63-39
59-727-30-74 512-853-323
www.konstal-garaze.pl

WYDZIERŻAWIĘ parking. 532-283-354

HANDLOWE

ANTYKI

CUKIERNICE, sztuczne, porcelane, obrazy, starocie kupię, 506022528.

MASZYNY URZĄDZENIA

BETONIARKA 250. Tel. 530-530-954

MATERIAŁY BUDOWLANE

PRET zbrojeniowy fi 16, 20 i 25mm. Cena 1.20 zł/kg Tel. 603-577-256

REKLAMA

147106026

ABAKUS
dołącz do grona zadowolonych klientów
TYLKO U NAS
przy umowach otwartych
niższa prowizja - szybka sprzedaż
zgłoś już dziś

ul. Zwycięstwa 143
(obok Związkwowa)
tel. 661-841-555
www.abakus-nieruchomosci.pl

NOWE 3-pok., loggia, gotowe do zamieszkania, rej. Tetmajera, 237.900,-

PILNIE! 1-pok., na II p., po remoncie z wyposażeniem, rej. Broniewskiego, 102.900,-

TANIE 2-pok., z wyposażeniem, rej. Nasz Dom, 139.900,-
cena do negocjacji

klucze w biurze, gładzie i panele, 4-pok., loggia, rej. Kotarbińskiego, 239.900,-

KOMFORTOWE, I p., 2-pok., po remoncie, rej. Okulickiego, 155.900,-

OKAZJA, 3-pok., na Przylesiu, loggia, okna PCV, kuchnia z oknem, 169.900,-

PO KAPITAŁNYM REMONCIE, 100m², na II p., rej. Sądów, 399.000,-

SIATKA, St. Bielice 214 Szczecińska 602-74-00-57; 94/3404-360. Słupki.

SIATKI ogrodzeniowe ocynk, PCV, leśne, druty, słupki, montaż, producent, transport, tel. 59/84-716-42.

STYROPIAN producent, dostawa, tel. 52/331-62-48.

MATERIAŁY OPAŁOWE

BRYKIET drzewny 11 zł/25kg, drewno suche 55zł/m³.Słupsk, 601674305.

DREWNO 604-515-546

DREWNO różne sprzedam. 698-721-191.

SPRZEDAŻ brykietu 502-796-086.

INNE

KONTENER morski chłodnia 12m, 10000 zł, tel. 603-577-256.

ZŁOM kupię, potnę, przyjadę i odbiorę, tel. 607703135.

MOTORYZACJA

OSOBOWE SPRZEDAM

DACIA duster, okazja salonowy,napęd 4x4, przebieg 18.tys.km tel :603255206

SZYBKA pożyczka. Tylko Białogard 666-061-866

SZYBKA pożyczka. Tylko Darłowo. 518-016-178

SZYBKA pożyczka. Tylko Kołobrzeg 518-016-604

SZYBKA pożyczka. Tylko Koszalin. 784-910-306

SZYBKA pożyczka. Tylko Sławno. 784-051-430

SZYBKA pożyczka. Zobacz na www.finan.pl lub zadzwoń 32-630-60-00

NAUKA

KOREPETYCJE

DE-EM korepetycje, 94/348-0-347.

PRACA

ZATRUDNIĘ

ARKOM - zatrudni do pracy w budownictwie. Słupsk, ul. Zaborowskiej 29, tel. 59/8455903.

Atrakcyjna praca dla Opiekunek Osób Starszych w Niemczech. Wystarczy, że opiekowałaś się kimś z rodziny. Zarobki do 1500 Euro „na rękę”. Tel. 32/395-88-83.

BEZPŁATNY kurs języka niemieckiego dla opiekunów osób starszych. Ilość miejsc ograniczona. Po kursie gwarantowana praca. Słupsk - 509892644

BEZPŁATNY kurs języka niemieckiego dla opiekunów osób starszych. Ilość miejsc ograniczona. Po kursie gwarantowana praca. Koszalin - 501357022

DO prac wykończeniowych i do polbruku. Tel. 512-181-139. Koszalin

DO PRACY PRZY OCHRONIE MAŁEJ BUDOWY W WAŁCZU. SAMOCHÓD MILE WIDZIANY. TEL. 608 003 512

ELEKTRYKA zatrudnię. Tel. 693-540-548

FIRMA DOMAR w Tatowie zatrudni: operatora koparki Oferty prosimy przesyłać: aleksandra.suchodolska@domar-k.pl Tel. 94 316-09-40

HOTEL Monika Koszalin zatrudni recepcjonistkę, j. ang. lub j. niem. tel. 504-038-644, lub hotel@hot.pl.

KIEROWCĘ na wywrotkę TATRA z doświadczeniem, K-lin. 516-080-357

KIEROWCÓW na wywrotki. 605-516-912

KIEROWNIKA budowy, inżyniera budowy, cieśli szalunkowego, zbrojarza, pracowników budowlanych, 660531860

KOBET zatrudni kosztorysanta robót budowlanych, kierownika budowy, cieśli budowlanych oraz murarzy tel.: 602775978, 94 3160880, e-mail: biuro@kobet.eu

Kwalifikowanych pracowników ochrony na obiekcie K-lin. Stawka 11zł netto/h.Tel. 665-522-181.

Magłowacz/ka w pralni. Umowa o pracę. Cały etat. Tel 692 398 505 lub CV na biuro@pralniatexi.pl

Malarzy,szpachlarzy, glazurników. Słupsk 601647263

MECHAN, wulkanizatora. 530-928-783

Miasto Stołeczne Warszawa Ośrodek Rehabilitacyjno Wypoczynkowy "SYRENA" w Mielnie zatrudni pracowników na stanowiska: -Księgowa(y)-wszelkie informacje pod nr tel. 94/316-64-90 od poniedziałku do piątku w godz. 7.00-15.00 -Główny księgowy -ogłoszono konkurs- nabór na stronie internetowej ośrodka - www.syrena.ta.pl w zakładce BIP.

OGÓLNOBUDOWLANÝCH. 509-572-177

OPIEKUNKI do Niemiec nowe oferty, 737 499 812 lub www.ambercare24.pl

OPIEKUNKI do Niemiec,nawet 1600, legalnie,508408480

OPIEKUNKI Niemcy od 1200 euro! tel. 32 7971455 www.scg-agencjapraczy.pl

OŚRODEK Wczasowy Rewita Mielno poszukuje kandydata na stanowisko Pracownik Gospodarczy, umowa zlecenie, praca zmianowa. CV proszę przesyłać do dnia 17.03.17 na adres: rezerwacje-mielno@rewita.pl

OŚRODEK Wczasowy Rewita Mielno poszukuje kandydata/ki na stanowisko Animator Czasu Wolnego, umowa o pracę, praca zmianowa. CV proszę przesyłać do dnia 17.03.17 na adres: rezerwacje-mielno@rewita.pl

OŚRODEK Wczasowy Rewita Mielno poszukuje kandydata/ki na stanowisko Kucharza, umowa o pracę, praca zmianowa. CV proszę przesyłać do dnia 17.03.17 na adres: rezerwacje-mielno@rewita.pl

OŚRODEK Wczasowy Rewita Mielno poszukuje kandydata/ki na stanowisko Starszy/a Kelner/ka, umowa o pracę, praca zmianowa. CV proszę przesyłać do dnia 17.03.17 na adres: rezerwacje-mielno@rewita.pl

OŚRODEK Wczasowy Rewita Mielno poszukuje kandydatki na stanowisko Specjalisty ds. Sprzedaży, umowa o pracę, praca zmianowa. CV proszę przesyłać do dnia 24.02.17 na adres: rezerwacje-mielno@rewita.pl

POKOJOWĄ i recepcjonistę. Słupsk, 606477487 po godz. 10-tej.

PRACA dla opiekunkę seniorów w Niemczech. Duża baza ofert, szybkie wyjazdy. Zadzwoń 505 337 777 - Promedica24

PRACA DODATKOWA OCHRONA Z SAMOCHODEM W WAŁCZU. TEL. 608 003 612

PRACA w Anglii - opiekunka osób starszych. Atrakcyjne zarobki, sprawdzone kontakty, szybkie wyjazdy. Zadzwoń 505338888, Promedica24

SPRZĄTANIE - 603-695-132; ochrona - 605-821-866; praca w Koszalinie.

TECHNIKA dentystycznego, pilnie, Chałupy k. Koszalina, 662-298-251.

TYNKARZA. Tel. 609-420-733 GK

TYNKARZY, tynki maszynowe, praca Niemcy, tel.+49 15 218 952 283

ZATRUDNIĘ do pracy w Norwegii stolarzy, murarzy, płytkarzy oraz pomocników budowlanych. Numer kontaktowy: +48 575 658 195

ZATRUDNIĘ kierowcę wywrotki, 608 436 216.

ZATRUDNIĘ majstra budowy z doświadczeniem 515 612 615

ZATRUDNIMY pracowników do prac ogólnobudowlanych oraz wykończeniowych na terenie Niemiec dobre warunki.Tel.kont.721987469 można dzwonić od 8:00-14:00, e-mail castinni@wp.pl.

ZLECĘ ekipie budowę domu na terenie Słupska, 607150808.

ZDROWIE

CHIRURGIA

CHIRURGIA Ogólna, Estetyczna, USG laseroterapia. Powieki brodawki korekta uszu, mezoterapia, trądzik zmarszczki. Tel. 94/340-31-50; 605-284-307.

GINEKOLOGIA

515-417-467 Ginekolog -farmakologia

A-Z GINEKOLOG, 790-80-35-37

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek. Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

REKLAMA

007024152

REPREZENTUJEMY TWOJĄ FIRMĘ NA TERENIE NIEMIEC I AUSTRII

+48 606 677 946

www.baurad.de

INNE SPECJALIZACJE

ALKOHOLIZM-ESPERAL. 602-773-762

ALKOHOLOWE odtrucia
509-306-317.

OPIEKA

ALKOHOLIZM- leczenie, zastrzyki,
Esperal tel: 601-968-537.

**OPIEKUNKA Pomagam osobom
starszym pielęgnuje i wspieram.
Pracowałam w Domu Opieki
oraz w Szpitalu.
W celu uzyskania informacji proszę
o kontakt tel.665 815 102
Półczyn-Zdrój.**

USŁUGI

AGD RTV FOTO

59/8430465 Serwis RTV, LCD, plazma.

PRALKI Naprawa w domu.
603-775-878

BUDOWLANO-REMONTOWE

A-Z remonty 797233448 wykończenia

BALUSTRADY bramy 602 825 699.

BUDOWA domów, 602 612 515.

CYKLINOWANIE bezpył.
504-308-000

CYKLINOWANIE bezpyłowe, tel.
511-323-367, 502-302-147.

DACHY - dekarstwo 94/341 21 84.

ŁAZIENKI glazura. Słupsk,
888097990.

MALOWANIE, remonty GK
500-354-255.

REMONTY A-Z. Słupsk,
691639279.

STANY surowe 94/341 21 84.

STUDNIE tanio, solidnie,
604-417-531

SUCHE zabudowy 94/341 21 84.

TYNKI maszynowe gipsowe,
cementowo-wapienne. 606 977 606

INSTALACYJNE

GAZ junkersy, WOD-KAN, kuchenki -
naprawa, wymiana, 606-579-846
GK

HYDRAULICZNE, tel. 607-703-135.

HYDRAULIK solidnie 509-765-180

HYDRAULIKA 24h, inne, 798-618-871.

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE strychów, garaży
piwnic, wywóz starych mebli,
607-703-135

STOLARSKIE

MEBLE na wymiar. Tel. 880-044-955

ROZRYWKA

SALA weselna, male i duże przyjęcia,
okrągłe i kwadratowe stoły, atrakcyjne
ceny. Hotel Verde w Mścicach koło
Koszaliny. E-mail: hotel@verde.pl
tel. 607-900-260, 697-350-394.

UROCZYSTOŚCI

"EUROPEJSKA" Wesela,
608-431-242

TURYSTYKA

KRAJ - GÓRY

KARPACZ tydzień 495 zł,
603-591-169.

PRZEWOZY

ANGLIA, Belgia, przewóz osób paczek
www.avbusy.pl tel. 608-502-289.

AV-BUSY Niemcy z domu pod dom
tel. 609-818-709, 67-345-11-88.

DUBAJ PRZEWOZY cała Dania, północne
Niemcy Hamburg i okolice 664-999-618.

ZWIERZĘTA

INNE

SOKOŁÓW - skup bydła tel 500277836

MATRYMONIALNE

57- letni Pan z Kołobrzegu poszukuje
drugiej połowy tel: 94 35 241 59

RÓŻNE

BURSZTYN kupię, tel. 603-762-148 gk

DETEKTYW-KOSZALIN.PL,
602-601-166

KOMUNIKATY

SYNDYK sprzedaje wierzytelności.
Regulamin konkursu pisemnych
ofert: tel. 600-717-924.

ROLNICZE

PŁODY ROLNE

KUPIĘ grykę, łubin, peluszkę, wykę.
tel. 604250237

ZWIERZĘTA HODOWLANE

!!!!!!! Maciory, knury, bydło
pourazowe KUPIĘ tel. 692-906-410

BYDŁO wysokie ceny tel. 889-186-749

JAŁÓWKI 300kg i obornik 695-110-929

KURKI odchowane 696462482

PROSIĘTA sprzedam, 788930709.

SKUP bydła rzeźnego - krowy, byki,
jałówki - oraz bydła do dalszego
chowu w wadze od 100 do 350 kg. Tel.
693 661 740.

INNE

SPRZEDAM sianokiszonkę z koniczyny
tel. 510 181 590

TOWARZYSKIE

731-300-664 Angela, Słupsk.

ADA Słupsk, 513-751-832.

ANGELINA 797-566-384
Koszalin

ATRAKCYJNA, dojrzała, 661177611

DOJRZAŁA 40-stka Słupsk
500362030

PRZYJADĘ, 662-665-457.

WIOLA po 40-tce. K-lin', 691-857-735

NIKT NAM NIE PŁACI. NIE JESTEŚMY NAJEMNIKAMI - ZAPEWNIĄ JAN MELNIKAU

Młody Białorusin nie boi się umierać za Ukrainę

● Zamiast wygodnego życia wybrał front. Od trzech lat walczy w wojnie w Donbasie. Opowiada o sytuacji na wschodzie Ukrainy

Konflikt na Ukrainie

Julita Januszkiewicz
jjanuszkiewicz@poranny.pl

Ukraińcy wspierali Czeczenię, kiedy walczyła z Rosją. Tak było też w trakcie konfliktu z Gruzją. A teraz trzeba pomóc Ukrainie. Za Białoruś, Polskę, całą Europę Wschodnią, bo ta wojna może rozszerzyć się dalej - przekonuje Jan Melnikau, krótko przyszyty, ubrany w wojskowe moro. Ma zaledwie 23 lata. Niewinna, wręcz dziecinna twarz. Jednak za nią kryje się niepokój. I okrutne wojenne wspomnienia.

Jan to białoruski ochotnik, który od trzech lat walczy na wschodzie Ukrainy przeciwko prorosyjskim separatystom: - Jestem tylko ochotnikiem. Walczę ramię w ramię z Ukraińcami. A o co chodzi w tej wojnie lepiej zapytać Putina.

Białystok był kolejnym miastem na trasie jego misji. Białoruski ochotnik dotarł już do Wilna i Warszawy. Chce też pojechać do Monachium, Rzymu, Antwerpii i Pragi. Po co? Żeby nawiązać współpracę z białoruskimi środowiskami w Unii Europejskiej, informować o tym, co się dzieje na wschodzie Ukrainy. - Polacy nie zdają sobie sprawy jaka jest sytuacja na Ukrainie. Chcę opowiedzieć, o tym jak to naprawdę wygląda - mówi Jan.

Działa z pobudek ideologicznych. Wspiera Ukraińców w walce o ich swobody. Bo, według niego, jest to wojna z Rosją, która wysyła swoich żołnierzy, sponsoruje, broń.

- Popieram Ukraińców, bo nie wiem jaka przyszłość czeka Białoruś - tłumaczy Jan.

Mimo młodego wieku, ma konspiracyjną przeszłość. Jest przeciwnikiem rządów Łukaszenki na Białorusi oraz łamania przez niego praw.

W działalność opozycyjną zaangażował się w 2006 roku. Na Białorusi odbywały się wtedy wybory prezydenckie, które OBWE uznało za sfałszowane. Jan miał 14 lat, kiedy po raz pierwszy wziął udział w akcjach protestacyjnych. Na jednym z wieców w Mińsku trzymał baner i państwową flagę Białorusi - obowiązującą w latach 1991-1995. Teraz, za rządów Łukaszenki jest ona zakazana.



► Jan Melnikau w Donbasie walczy po stronie Ukraińców, w ojczyźnie jest traktowany jak kryminalista

Za to, a także za rozpowszechnienie ulotek, był kilka razy aresztowany.

Rewolucyjnie zamiłowania wpoił mu ojciec, który w latach 90. należał do skupiającego środowiska opozycyjne - Białoruskiego Frontu Narodowego. Dlatego ojciec nie miał nic przeciwko temu, gdy w listopadzie 2013 r. syn pojechał demonstrować na kijowskim Majdanie. Jan miał wtedy 20 lat. O swojej decyzji poinformował rodziców, gdy przekraczał granicę białorusko-ukraińską.

- Motywacją dla mnie było zabójstwo Białorusina i Ormianina - opowiada.

Do domu już nie wrócił. Potem, gdy od wiosny 2014 Rosjanie zaczęli okupować Krym, młody Białorusin zaciągnął się do walki po stronie ukraińskiej. Jednostki stworzono właśnie z tych osób, które brały udział w demonstracjach na Majdanie. Dlaczego Jan zdecydował się na tak poważny krok w swoim życiu?

- Jeśli my czegoś nie zrobimy, to nikt więcej. Jeśli Rosjanie zdobędą Ukrainę, nie zatrzymają się. Musimy pomóc - mówi Jan. Chociaż przyznaje, że nigdy wcześniej nie służył w wojsku. I oczywiście nie walczył z bronią w ręku.

Pierwszą zbrojną akcją, w której wziął udział, przeprowadzono w czasie referendum zorganizowanego przez separatystów w Donbasie w maju 2014 roku. Podczas strzelaniny w Krasnoarmiejsku ochotnicy ze strony ukraińskiej uniemożliwili zakończenie głosowania.

Jan jest strzelcem w Taktycznej Grupie „Białoruś”. Łączy ona białoruskich ochotników, którzy walczą w składzie Ochotniczego Ukraińskiego Korpusu „Prawego Sektora”, Ukraińskiej Ochotniczej Armii i Sił Zbrojnych Ukrainy.

- Nie mam konkretnych obowiązków, wykonuję różne zadania w zależności od sytuacji i potrzeb. Jestem na linii frontu i ochraniać przydzielony sektor przed ewentualnymi atakami rosyjskich żołnierzy - tłumaczy Białorusin.

Oprócz niego w Donbasie walczy kilkuset Białorusinów. Dlaczego Jan ryzykuje życiem w wojnie, która nie toczy się w jego kraju? Czy się nie boi?

- Ja o tym nie myślę - szczerze odpowiada.

Wybrał front zamiast wygodnego życia. Bo wojna to przecież smród, brud i krew. Niewyspanie. Ochotnicy zajmują opustoszałe budynki przemysłowe bądź państwo-

we. Chodzi o to, by było jakieś schronienie. Śpią w okopach.

Walka nie ustaje. Gdy jedni są na pozycjach, inni odpoczywają. Jedzenie dowożą im wolonariusze. Skąd mają broń? Białorusin nie chce powiedzieć.

- Nie jesteśmy żołnierzami, którzy mają pieniądze, ubezpieczenie. Tacy ochotnicy jak ja żyją z pomocy innych - nie ukrywa Jan.

- Chłopaki szukają wsparcia finansowego. By mieć za co kupić jedzenie, czy paliwo - przyznaje jeden z dziennikarzy białoruskiego Radia Racja.

Czy chciałby żyć na Ukrainie, gdyby zapanował tam pokój?

- Nie, ponieważ chcę mieszkać na Białorusi, bo tam jest moja ojczyzna, z nią wiąże przyszłość i swoje plany - zapewnia 23-latek. Nie kryje, że tęskni za domem. Za dziewczyną.

W rodzinnym Mińsku nie był już cztery lata. Zresztą nie może tam wrócić. Za to, że walczy za Ukrainę, w swoim kraju jest traktowany jak przestępca. A jeśli przekroczy granicę, to od razu zostanie aresztowany.

- Bo białoruskie władze uważają, że dostajemy pieniądze za walkę. Traktują nas jako najemników - wzdycha Jan. ●

REKLAMA

007160659

PROMOCJA

007130124

REKLAMA

007156660

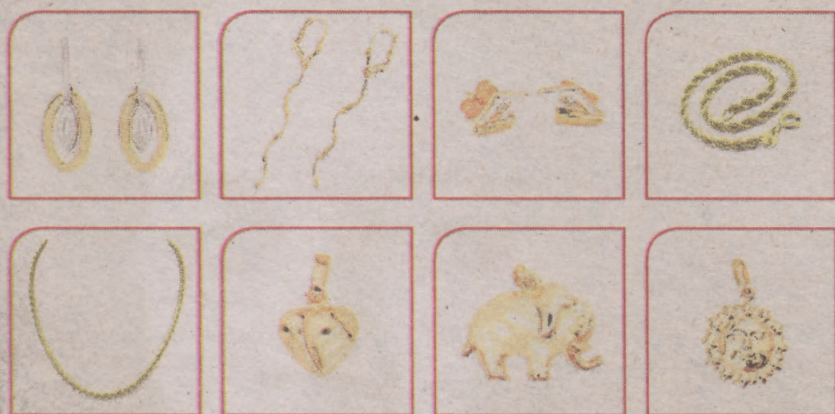


FIRMA JUBILERSKA
SKARABEUSZ

www.skarabeusz.com.pl



WYPRZEDAŻ KOLEKCJI ZE ZŁOTA
RABAT -25%



Zapraszamy do salonu przy ul. Wojska Polskiego 22,
76-200 Słupsk ☎ 598 423 489

REKLAMA

Nowy wymiar
informacji
Cały czas w zasięgu twojej ręki



sprawdź
gp24.pl

**Kilkanaście
tysięcy
ofert pracy**

gratka

REKLAMA

Szukasz mieszkania?

Mamy to.

Wejdź na www.gratka.pl



Szukaj, Gratka

007163152



Maciej Kot wyręczył Stocha

Skoki narciarskie

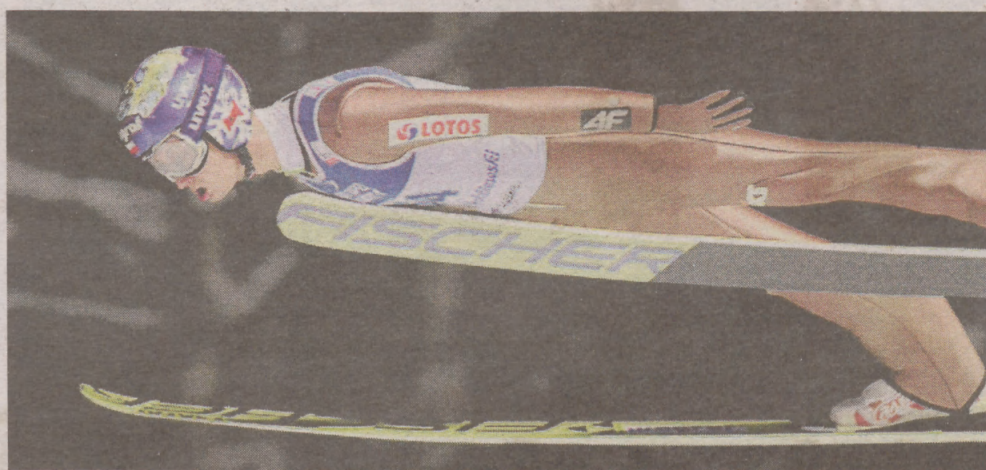
Ostatni sprawdzian przed MŚ w Lahti wygrał Maciej Kot. W czołowej dziesiątce na skoczni normalnej zmieścili się także Kamil Stoch i Dawid Kubacki

Rafał Musiol

sport@gazeta.wroc.pl

Do końca walki o Kryształową Kulę w skokach narciarskich pozostało sześć indywidualnych konkursów. Po wczorajszych zawodach w Pjongczang przewaga Kamila Stocha nad Stefanem Kraftem znalazła do 60 punktów. Mimo wszystko zawodnik z Zębu miał umiarkowane powody do zadowolenia, bo w drugiej serii przesunął się z osiemnastej na szóstą lokatę. Uśmiechnięty chodził także Dawid Kubacki, ale najszcześniejszy był Maciej Kot, który odniósł drugie (a pierwsze samodzielne) zwycięstwo pucharowe w swojej karierze!

Czwartkowy konkurs, ze względu na prognozy pogody, które przewidywały mocne porowy wiatru, przeniesiono na skocznię normalną, HS 109, czyli pozwalającą osiągać odległości nieco przekraczające 100 me-



FOT. WOJCIECH MATUSIK

► Maciej Kot odniósł w czwartek drugie w karierze zwycięstwo w Pucharze Świata. W drugiej serii Polak atakował z czwartego miejsca i przeskoczył wszystkich rywali. Kamil Stoch awansował z 18. na 6. miejsce

trów. Przejście z dużych obiektów (a nawet z mamutów) stanowiło spory problem, zwłaszcza dla ekip, które wcześniej zrezygnowały z treningu na tej arenie, skupiając się na większej, bo to na niej miały się odbyć konkursy.

Na domiar złego czwartkowa rywalizacja była także loteryjna. Właśnie Stoch boleśnie przekonał się o sile wiatru w pierwszej próbie, która pozbawiła go szans na podium. Prawdziwą katastrofę przeżyli jednak skoczkowie, którzy nieoczekiwania nawet za-

pewne dla samych siebie po pierwszej serii znajdowali się w czołówce - ich drugie próby natrafiały na warunki, w których sztuką było odlecieć. Na takich problemach wygrał między innymi lider Pucharu Świata - Stoch zdołał odrobić sporą część strat.

Takich dylematów nie miał Maciej Kot, który oddał dwa bardzo dobre skoki i w nagrodę wygrał konkurs, pomagając też przy okazji Stochowi walczącemu o utrzymanie jak największej przewagi nad Kraftem.

- W Sapporo wygrałem razem z Peterem Prevem, teraz znów stoję na najwyższym stopniu podium. To świetne uczucie i mam nadzieję, że podobnych przeżyć jeszcze trochę przede mną jest - mówił triumfator.

W odmiennym nastroju opuszczali obiekty, które będą arenami przyszłorocznych igrzysk olimpijskich, Piotr Żyła i Stefan Hula. Wiślanin wypadł z czołowej dziesiątki PŚ i będzie musiał startować w kwalifikacjach, natomiast zawodnik ze

Szczyrku zaliczył wczoraj upadek. Przypadek Huli był zresztą nietypowy - organizatorzy dali mu w pierwszej serii drugą szansę, bo przy pierwszej próbie w szynach znalazły się kawałki lodu, co stanowi dla zjeżdżającego po rozbiegu skoczka duże zagrożenie. Hula z poprawki nie skorzystał i po locie na 95 metrów upadł, przedłużając do siedmiu serię konkursów bez zdobyci punktowej.

Pjongczang było ostatnim przystankiem przed mistrzostwami świata w Lahti, które rozpoczną się w przyszłym tygodniu. Pierwszy konkurs panów - na skoczni HS 100 odbędzie się w sobotę. ● ● ●

Czwartkowy konkurs w Pjongczang (skocznia HS 109): 1. M. Kot (Polska) - 256,2 pkt (108,5 m/110,5 m), 2. S. Kraft (Austria) - 252,2 (106/107), 3. A. Wellinger (Niemcy) - 240,8 (109/102), 4. P. Prev (Słowenia) - 240 (109/102), 5. D. A. Tande (Norwegia) - 238,8 (111,5/104,5), 6. K. Stoch - 231,7 (100/107,5), 7. J. Klimow (Rosja) - 230,5 (107/106), 8. D. Kubacki (Polska) - 228,3 (101,5/105,5), 18. P. Żyła - 213 (106,5/96,5), 36. J. Ziobro - 91 (92), 46. S. Hula - 70,9 (95).

Klasyfikacja PŚ: 1. Stoch - 1280 pkt, 2. Kraft - 1220, 3. Tande - 1119, 4. Domen Prev (Słowenia) - 899, 5. Kot - 883... 10. P. Prev - 559, 11. Piotr Żyła - 529... 19. Kubacki - 299, 27. Ziobro - 119, 30. Hula - 110.

Puchar Narodów: 1. Polska - 4383, 2. Austria - 3949, 3. Niemcy - 3931.

Milik na boisku. Bramka Lewandowskiego

Piłka nożna

Po pierwszym meczu z powrotem po kontuzji cieszy się Arkadiusz Milik, ale z wyniku już nie

Tomasz Bilirski

tomasz.bilirski@polskapress.pl

Wbrew pozorom faul Roberta Lewandowskiego, po którym Arsenal miał rzut karny, nie wzbudził kontrowersji. Nie wykluczone, że byłoby inaczej gdyby rywalizacja była bardziej wyrównana. Niemieckie media praktycznie wcale nie zaprzatają sobie głowy sytuacją, gdy Polak kopnął w stopę Laurenta Kościelnego, który zgarnął mu piłkę sprzed nosa. „Guardian” dodaje, że ta sytuacja dała nadzieję gościom, ale rozwiął je gol na 2:1 Lewandowskiego.



AFP / ODD ANDERSEN / EAST NEWS

► Robert Lewandowski i Thiago Alcântara cieszą się z bramki

Niemieckie media chwalą za to Bayern Monachium za najlepszy mecz w tym roku. „Bild” ocenia, że po kilku

niemrawych występach, drużyna Carlo Ancelottiego wreszcie zagrała przekonująco i znokautowała Arsenal

5:1. - Po голу na 3:1 miałem wrażenie, że rywal stracił wiarę w siebie - stwierdził obrońca Bawarczyków Mats Hummels.

Carlo Ancelotti wystawił najstarszy zespół od ponad 11 lat. Średnia wyniosła 29,5 roku. Nie przeszkodziło to w podtrzymaniu serii spotkań bez porażki (12). „Sueddeutsche Zeitung” pisze, że meczem z Arsenal Bayern przywrócił wiarę w zdobycie potrójnej korony. Z kolei nad głową menedżera Arsene’a Wengera od dawna zbierają się czarne chmury. Teraz głosy, że musi odejść mogą stać się dwa razy głośniejsze. Kanonierzy odpadli w 1/8 finału sześć razy z rzędu.

Dobre wieści nadeszły z Madrytu, gdzie Real podejmował Napoli. Wprawdzie włoski zespół przegrał 1:3, ale do gry wrócił Arkadiusz Milik.

Napastnik kontuzję kolana odniósł w październiku. W środę wszedł na boisko po 130 dniach przerwy. Już wtedy było 1:3, a w składzie nie było Piotra Zielińskiego, który został zmieniony w 75. minucie. Pomocnik reprezentacji Polski zakończył starcie z żółtą kartką. Został też po części obciążony winą za utratę drugiego gola.

Po meczu zły był prezes klubu Aurelio De Laurentiis. - Zespół nie miał neapolitańskiej charyzmy. Pokazał ją tylko Lorenzo Insigne, który pochodzi z Neapolu - podkreślił. To właśnie Insigne wyprawał Napoli na prowadzenie, wykorzystując podanie Marka Hamsika.

- Może gdyby kilka miesięcy temu Milik nie odniósł kontuzji, mecz z Realem wyglądałby inaczej? - zastanawiał się prezes Napoli. ● ● ●

W skrócie

PIŁKA NOŻNA

Bundesliga przechodzi do stacji Eleven Sports

Od sezonu 2017/2018 przez kolejne cztery lata mecze 1. i 2. Bundesligi pokazywać będzie stacja Eleven Sports. Przejmuje je od Eurosportu, w którym do tej pory spotkania ligi niemieckiej komentowali m.in. Mateusz Borek i Tomasz Hajto. Eleven będzie pokazywać także baraże oraz mecze o Superpuchar Niemiec. Jeden z meczów w każdej kolejce (w sobotę o godz. 18.30) pokaże nadawca, którego wskaże DFL Sports Enterprise, od którego Eleven kupiło prawa do Bundesligi. (JG)

PIŁKA NOŻNA

Starcia kibiców przed meczem Legia - Ajax

Wczoraj wieczorem Legia Warszawa podejmowała Ajax Amsterdam w 1/16 Ligi Europy (mecz zakończył się po zamknięciu gazety). Już w południe w stolicy dochodziło do starć pseudokibiców obu drużyn. Miejscowi najpierw zdemolowali pub „Chmura”, w którym siedziało kilkadziesiąt kibiców Ajaksu. Holendrzy w odwecie próbowali sforsować bar na stadionie Legii, ale interweniowała policja. (JG)

PIŁKA NOŻNA

Niemoc Ronaldo w Lidze Mistrzów

Portugalczyk nie może w tych rozgrywkach trafić do siatki od 523 minut. W tej edycji LM strzelał gole tylko w dwóch meczach. (AIP)

Lotto

Środa, 15.02 - godz. 21.40

Multi Multi:

4, 6, 7, 9, [13], 14, 15, 16, 24, 27, 28, 29, 37, 39, 40, 51, 53, 66, 67, 77

Kaskada:

1, 2, 3, 5, 8, 11, 15, 18, 19, 21, 23, 24

Mini Lotto: 29, 30, 39, 41, 42

Ekstra Pensja:

2, 4, 17, 18, 30 + 4

Czwartek, 16.02 - godz. 14

Multi Multi:

4, 9, 14, 17, 19, 22, 24, 27, 31, 32, [34], 40, 41, 45, 55, 57, 59, 60, 68, 71

Kaskada:

1, 2, 3, 4, 10, 12, 13, 17, 19, 21, 23, 24

(STEN)

GŁOS
DZIENNIK POMORZA

www.gp24.pl; www.gk24.pl; www.gs24.pl

Prezes oddziału

Piotr Grabowski

Redaktor naczelny

Krzysztof Nalczyk

Zastępcy

Ynona Husaim-Sobecka

Marcin Stefanowski

Bogdan Stech (internet)

Dyrektor działu reklamy

Ewa Żelazko, tel. 500 324 240

Dyrektor drukarni

Stanisław Sikora, tel. 94 340 35 98

Dyrektor działu marketingu

Robert Gromowski, tel. 94 347 35 12

Prenumerata, tel. 94 34 73 537

Głos Koszaliński - www.gk24.pl

ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin,

tel. 94 347 35 99, fax 94 347 35 40, tel.

reklama.gk24@polskapress.pl,

reklama.gk24@polskapress.pl,

reklama.gk24@polskapress.pl

Głos Pomorza - www.gp24.pl

ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk,

tel. 59 848 81 00, fax 59 848 81 04,

tel. reklama 059 848 81 01,

redakcja.gp24@polskapress.pl,

reklama.gp24@polskapress.pl

Głos Szczeciński - www.gs24.pl

ul. Nowy Rynek 3, 71-875 Szczecin,

tel. 91 481 33 00, fax 91 433 48 64,

tel. reklama 91 481 33 92,

redakcja.gs24@polskapress.pl,

reklama.gs24@polskapress.pl

ODDZIAŁY

Kołobrzeg ul. Ratuszowa 3/13,

78-100 Kołobrzeg, tel. 94 354 50 80,

fax 94 352 71 49

Bytów ul. Wojska Polskiego 2, 77-100 Bytów,

tel. 59 822 60 13, tel. reklama 59 848 81 01

Szczecinek ul. Plac Wolności 6,

78-400 Szczecinek, tel. 94 374 88 18,

fax 94 374 23 89

Draśko Pomorskie Plac Konstytucji 6,

78-500 Draśko Pomorskie,

tel./fax 94 713 76 14

Świnoujście ul. Armii Krajowej 12,

72-600 Świnoujście, tel. 91 321 46 49,

fax 91 321 48 40, reklama tel. 91 578 47 28

Stargard

ul. Wojska Polskiego 42, 73-110 Stargard,

tel. 91 578 47 28, fax 91 578 17 97,

reklama tel. 91 578 47 28

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uzyskaniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronach www.gk24.pl/tresci, www.gp24.pl/tresci, www.gs24.pl/tresci, i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

PBC

Polskie Biuro Czystości

Polskie Biuro Czystości

Czystości

PROJEKT „POLSKA”

Redaktor naczelny Paweł Fajara

Wydania regionalne

Adam Bula, tel. 22 201 43 59

Dział projektów specjalnych

Isabella Wilgan, tel. 22 201 22 65

Foto Sylwia Dąbrowa, tel. 22 201 42 20

Grafika Piotr Butlewski

Projekt graficzny Tomasz Bocherński

POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA Polska Press sp. z o.o.

ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,

tel. 22 201 41 00, faks 22 201 44 10

Nakład

Kontrowany 2020

PROJEKT „POLSKA”

Redaktor naczelny Paweł Fajara

Wydania regionalne

Adam Bula, tel. 22 201 43 59

Dział projektów specjalnych

Isabella Wilgan, tel. 22 201 22 65

Foto Sylwia Dąbrowa, tel. 22 201 42 20

Grafika Piotr Butlewski

Projekt graficzny Tomasz Bocherński

POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA Polska Press sp. z o.o.

ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,

tel. 22 201 41 00, faks 22 201 44 10

Prezes zarządu Dorota Stanek

Wiceprezes Dariusz Świąder

Członek zarządu Paweł Fajara

Członek zarządu Magdalena Chudzikiewicz

Prezes Oddziału Warszawa Aureliusz Mikos

Prezes Biura Reklamy Wiktor Piarczyk 22 201 41 00

Dział wydawniczy Izabela Marciniak 22 201 41 21

Rzecznik prasowy Joanna Pazio 22 201 44 38

Kolportaż Elżbieta Gers 22 201 44 22

Produkcja Dorota Czerko,

Olga Czerwaska-Łochowicz, 22 201 41 00

Koszek 22 201 44 36

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

SPORT

Weekend

JUDO

Turniej dzieci Gryfek - w Słupsku, sobota, godz. 10.45 - otwarcie zawodów, 11 - walki, hala lekkoatletyczna na stadionie 650-lecia przy ul. A. Madalińskiego.

KOSZYKÓWKA

Liga rookie U-10: Czarni Góra Lodowa Słupsk - Korsarz I Gdańsk (niedziela, godz. 10, hala w Szkole Podstawowej nr 10 przy ul. S. Kulczyńskiego).
Liga młodzików U12: Czarni Fast Way Słupsk - Basket II Kwidzyn (niedziela, godz. 15, hala w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 3 przy ul. M. Zaborowskiej).
Liga juniorów U-18: Czarni PGK Słupsk - Basket Kwidzyn (niedziela, 16.45, hala ZSO nr 3 - ul. M. Zaborowskiej).

LEKKOATLETYKA

Akcja ogólnopolska „Biegam, bo lubię” - sobota, w godz. 9.30 - 10.30 na stadionie 650-lecia przy ul. A. Madalińskiego w Słupsku.
Sztafeta Walentynkowa - sobota, godz. 11.30 przy Stawku Łabędzim w Słupsku. Dystans 7 x 1440 m - 10080 m.

PIŁKA NOŻNA

Sparingi - sobota: Anioły Garczegorze - Stolem Gniewino (godz. 12, sztuczne boisko - ul. J. Kusocińskiego), Gryf Słupsk - Sparta Sycewice (godz. 12.30, sztuczne boisko przy ul. Zielonej), Drutex-Bytovia II Bytów - Kaszubia Kościerzyna (godz. 14, sztuczne boisko przy ul. A. Mickiewicza), Pogoń Lębork - Wieża Postomino (godz. 17, sztuczne boisko - ul. J. Kusocińskiego).
IV Halowy Turniej Piłkarski Juniorów B o Puchar Prezesa Wybrzeża Objazda - sobota, godz. 10, hala Zespołu Szkół Samorządowych w Objeździe.
V Halowy Turniej Piłkarski Seniorów im. Dariusza Wodzińskiego - rywalizacja w sobotę od godz. 15 w hali ZSS w Objeździe.

PIŁKA NOŻNA

Mecze kontrolne - niedziela: Gryf Słupsk (CLJ) - GTS Czarna Dąbrówka (godz. 10, sztuczne boisko przy ul. Zielonej), Diament Trzebielino - Unia Korzybie (godz. 13.30), Kaszubia Studzienice - Myśliwiec Tuchomie (godz. 14.30, sztuczne boisko przy ul. A. Mickiewicza w Bytowie), Karol Pęplino - Granit Kończewo (godz. 15, sztuczne boisko przy ul. Zielonej w Słupsku), Leśnik Cewice - Chrobry Charbrowo (godz. 16, sztuczne boisko przy ul. J. Kusocińskiego w Lęborku), Słupia Kobylnica - Echo Biesowice (godz. 18, sztuczne boisko przy ul. Zielonej w Słupsku), Diament Trzebielino - Unia Korzybie (godz. 19, sztuczne boisko przy ul. Zielonej w Słupsku).
Extraliga.pl - wszystkie mecze w hali Zespołu Szkół Samorządowych przy ul. Głównej w Kobylnicy rozegrane zostaną w niedzielę i zmierzą się następujące pary: Auto Diesel Service Kobylnica Team - Bar Pod Dzikim (godz. 9), Milarex - Akademia Dobrych Ocen - Castorama Słupsk (9.50), Czarodzieje Północy Bruskowo Wielkie - Redar Słupsk (10.40), Stal Jezierzycze - Sparta Sycewice (11.30), FC Słonzi - Castorama Słupsk (12.20), Almir Baltic Team - Amper Słupsk (13.10).

STRZELECTWO

Zawody dla amatorów - w Słupsku (niedziela, godz. 9, strzelnica przy ul. Zamiejskiej).

TENIS STOŁOWY

Trzeci turniej Grand Prix Lipnicy - zawody rozegrane zostaną w sobotę w hali Zespołu Szkół w Borowym Młynie. Terminarz gier poszczególnych grup wiekowych: godz. 9.30 - dziewczęta i chłopcy ze szkół podstawowych, kobiety, chłopcy z roczników 2000-2003, godz. 12.30 - mężczyźni open. (FEN)



LIDERZY TABELI LIGI WOJEWÓDZKIEJ W KOSZYKÓWCE (U15) CZARNI FULLBULL SŁUPSK POKONALI SKS W STAROGARDZIE GDAŃSKIM 55:50.

Najwięcej punktów dla Czarnych zdobyli: Mikołaj Miszczak 16, Bartosz Olechnowicz 15 i Gracjan Kołodziej 16

Również wygraną mogą pochwalić się Czarni Adkonis.

Młode Lwy Gdańsk zostały rozgromione 133:43. Fantastyczną skutecznością popisał się Wiktor Malek - 53 pkt

Białystok z Lęborkiem

Kolejny test prawdy lęborczan

Tenis stołowy

Krzysztof Niekrasz
krzysztof.niekrasz@polskapress.pl

Dla kogo będzie szczęśliwa trzynasta kolejka w Lotto Superlidze? Opunktach marzą Dojlidy. Podobny cel ma Poltarex Pogoń Lębork, w krajowym składzie. Do bezpośredniej rywalizacji dwóch beniaminków dojdzie w Białymstoku. Granie zacznie się dzisiaj (17.02) o godz. 18. Lęborcianie ostatnio pokonali u siebie Bogorię Grodzisk Mazowiecki 3:1 i są ośmiennymi tym sukcesem z wicemistrzem Polski. Mimo to faworytem są Dojlidy. Dlaczego? Bo w pierwszym meczu w Lęborku górą były Dojlidy, które pewnie wygrały z Poltareksem Pogonią 3:0. W białostockiej drużynie grają obcokrajowcy. Są to: Ho Kwan Kit (Hongkong), Paweł Platonowi Aleksander Chanin Khanin (obaj Białorusi). ©



► Sławomir Dosz ostatnio zdobył punkt dla Lęborka

Jarosław Mokros jest wolnym zawodnikiem

Koszykówka

Jarosław Mokros nie jest już zawodnikiem Energi Czarnych Słupsk. Zdecydowała o tym europejska federacja koszykarska FIBA. Musiała rozstrzygnąć spór między klubem a koszykarzem, który na początku grudnia jednostronnie rozwiązał kontrakt z Czarnymi. Przedmiotem konfliktu był spór o wynagrodzenia kontraktowe. Klub uznał te roszczenia za nieuprawnione i nie wydał koszykarzowi tzw. listu czystości, który jest niezbędny do podpisania kontraktu z innym klubem. Mokros po odejściu z Czarnych łączony był ze Stelmetem Zielona Góra, gdzie obecnie trenuje. O sprawie nie chciał rozstrzygać rodzimy Polski Związek Koszykówki i tak trafiła ona do FIBA. Sprawa się przeciągała, kiedy do klubu Czarni nagle wpłynęły zapytania o list czystości zawodnika z klubów greckiego i włoskiego. W środę FIBA wydała decyzję o wydaniu tegoż listu, uznając racje zawodnika. FIBA motywował decyzję m.in. zamykającym się właśnie okienkiem transferowym w lidze greckiej. Pełne uzasadnienie decyzji ma nadesłać w przyszłości.

Klub nie wyklucza odwołania się. Decyzja FIBA mówi wprost i literalnie o wydaniu listu czystości na transfer „do klubu w Grecji”. Jak to rozumieć? - Normalnie. Oczywiście nie ma konieczności, aby był nowym klubem gracz ten konkretny w Grecji - zapewnia agent koszykarza Tarek Khrais. - Jarek jest obecnie wolnym zawodnikiem i może podpisać kontrakt, gdzie chce. Mamy oferty z zagranicy. Nie jest jeszcze pewne, że jego nowym klubem będzie Stelmet. Wydanie listu nie zamyka sporu finansowego klub - zawodnik. A spór to niemały. Jarosław Mokros domaga się nie tylko wypłaty pensji kontraktowej za okres leczenia w czasie kontuzji (klub to kwestionował, uznając, że regulowało to ubezpieczenie zawarte specjalnie na okres pobytu zawodnika na zgrupowaniu reprezentacji, kiedy to odniósł kontuzję). Roszczenie zawodnika złożone w wypowiedzeniu obejmuje także wypłatę całego kontraktu, do końca sezonu. Łącznie jest to suma blisko 300 tys. złotych. Spór finansowy ostatecznie rozstrzygnie zapewne dopiero BAT, czyli europejski sąd arbitrażowy, powołany dla takich spraw. © (KAN)

Loteria w Potęgowie. Karne decydowały o sukcesie

Piłka nożna

Huzar Choczewo wygrał w kolejnym Turnieju o Puchar Prezesa KS Potęgowie rocznika 2006/2007. Drugie miejsce dla KS Potęgowie. Na najniższym stopniu znalazł się Lew Lębork.

Kolejne miejsca zajęły zespoły: 4. Błękitni Łęczycze, 5. Byki Słupsk, 6. LKS Łebunia, 7. KS Potęgowie II, 8. Chrobry Charbrowo, 9. Dębickie Orły Dębica Kaszubska. Nie dojechał zespół Hubertusa Biały Bór.

KS Potęgowie I po bardzo emocjonujących meczach po-

konał LKS Łebunia 4:0, zremisował 0:0 z Błękitnymi Łęczycze, wygrał 1:0 z Chrobrym Charbrowo i otrzymał 3 pkt za mecz z Hubertusem. Dało to awans z pierwszego miejsca do fazy pucharowej. Drugi zespół gospodarzy w fazie grupowej przegrał z Bykami Słupsk 0:2, pokonał Orły z Dębicy Kaszubskiej 1:0, uległ Lwu Lębork oraz Huzarowi Choczewo 1:4.

Półfinały: KS I Potęgowie - Lew Lębork 0:0 k. 2:1, Huzar Choczewo - Błękitni Łęczycze 4:0. W meczu o 3. miejsce Lew Lębork - Błękitni Łęczycze 0:0, k. 2:1. W finale także zabrakło goli

i doszło do karnych. Sytuacja zmieniała się jak w filmach Alfreda Hitchcocka. Interwencje bramkarzy, słupki, przestrzelone karne, plac pokonanych i radość ze zwycięstwa. Huzar wygrał z KS Potęgowie 3:2.

Kolejny turniej w Potęgowie (rocznika 2004/2005) odbędzie się w sobotę o 10.00.

Wyniki Jezierzyc: Najlepszy zawodnik - Kacper Gościński (Lew). Najlepszy strzelec - Wojciech Domachowski (Huzar). Najlepszy bramkarz - Igor Żółciński (KS). Turbokozak Junior (konkurencja techniczna) - Ignacy Kowalczy (Byki). Puchary Fair Play - Chrobry Charbrowo, Dębickie Orły Dębica Kaszubska. ●

JAROSŁAW STENCEL



► Młodzi piłkarze w Potęgowie mają dobre warunki rozwoju